

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; w prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobne pisma (nonpareils) lub jego miejsce; na 1 str. okładki 40 k., na 2, miejsce; 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia z Petersburgu 50 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 27 sierpnia (8 września) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI. Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

HOTEL

WIEDENSKI.

WARSZAWA, Marszałkowska № 102, róg Widok, vis-à-vis banku Wiedeńskiego, po przejściu w inne ręce, z gruntu odnowiony, meble i pościel nowe, z komfortem urządzony, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 70 do rb. 4 na dobę. Restauracja na miejscu, kuchnia wytworna. Zarząd zwraca szczególną uwagę na czystość i dobrą usługę, omnibusy na główniejszych pociągach. (2678)

„NA LAGUNACH“

skreślił

Stanisław Betza

Wydanie 2, z 16 obraz. Weneji. Rb. 2.

Tęgoż autora:

„W Kraju Tysiąca Jezior“

Wydanie 3, z 16 obraz. Finlandji. Rb. 1 k. 50. (Księg. Gebethnera i Wolfa w Warszawie).

HOTEL ST.-GEORGES.

WILNO.

(6949)

Pierwszorządny hotel i restauracja.

KUCHNIA FRANCUSKA.

Dr. M. Piękowski z Kijowa, ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na limesie Kujawickim (Andrzejowskim) w Odesie. (88)

DR. KNOTHE

Chor. nerw. i wewnątrz. Gabinet elektroterapii. ODESA, ul. Dworjańska № 8. (6846)

POTRZEBNY NAUCZYCIEL

do chłopca, który ma przechodzić kurs pierwszych klas gimnazjum klasycznego w domu, na wsi. Adres: Bazamirp-Bolymaaro yta, mont. st. Porozyno, G. A. Cykonow. (6941)

Jan Wdziękoński, dentysta, wyjechał do klinik zagranicznych na kilka miesięcy. (2656)

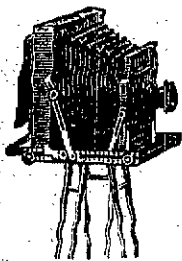
A. Tęczyński, artysta malarz, dekorator i specjalista odnawiania fresków. Warszawa, Wileńska 28. (2622)

SZKOŁA Haliny z Leszczyńskich Tokarskiej przyjmuje pensjonarki do nauki i panienki kształcące się prywatnie. Malarstwo i rysunek pod kierunkiem artysty malarza Zygmunta Andrychewicza. Semestr (półroczny) rysunków z gipsów i modeli rb. 15. Kursy otwarte d. 5 września. Warszawa, Hortensja 7. (2670)

W d. 8 i 9 września r. b. odbędzie się w Poniewieżu, gub. kowieńskiej

WYSTAWA

z licytacyjną sprzedażą koni, urządzoną pod egidą Towarzystwa Rosyjskiego hodowli koni. (6968)



P. LEBIEDZIŃSKI

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH.

WARSZAWA, Krakowsk. Przedm. № 65, 1-sze piętro.

◆ Cenniki gratis i franco. ◆

Podręcznik fotograficzny, wydany własnym nakładem, wkrótce opuści prasę. (2463)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 35. ◆ (2476)

Pierwszorządne Biuro nauczycielskie **FELICJI GINEJKO**

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chruszczewskiej,

w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

W Zakładzie Naukowym Żeńskim

z pensjonatem i klasą przygotowawczą

Bronisławy Golańskiej

Warszawa, Krucza, 37.

Zapis i egzamin uczennic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacja w obcych językach, lekcje muzyki, śpiewu, korepetycje, tańce i gimnastyka. Zapewnia się troskliwą opiekę. (2637)

WINNICA.

(6965)

Podolskie Towarzystwo Rolnicze niniejszem ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości, że od d. 26 września st. st. i po d. 1 października 1899 r. odbędzie się w Winnicy Wystawa z licytacją wszelkich ras koni, bydła i chlewni. D. 25 września konkurs kopaczek buraczanych. D. 26 września Wystawa owoców. O szczegółach można zasięgnąć wiadomości w Biurze Tow. w Winnicy.

Fabryka haftów szytych złotem i srebrem

MIKOŁAJA LEONOWICZA

PETERSBURG, Wielka Koniuszennaja d. № 13.

Upraszamy pp. wojskowych, cywilnych i pp. krawców zwrócić uwagę. Pracując przez lat 17 i zarządzając robotami haftowania złotem w firmie Jekateryny Zalcman, wykonywającej roboty Najwyższego Dworu, otrzymałem w r. 1897 Najwyższą Nagrodę. Obecnie otworzyłem własną pracownię dla wykonywania złotem i srebrem haftów najwyższego gatunku. (6976)

Dnia 1 (13) września 1899 r.

W LANDWAROWIE

(Stacja kolei Petersb.-Warszawskiej)

(6946)

odbędzie się sprzedaż przez licytację przeszło

120 KONI

różnych ras, zdatnych do stada, pod siodło i do zaprzęgu.

Adres: Landwarowo, Zarząd stada hrabiego Władysława Tyszkiewicza.

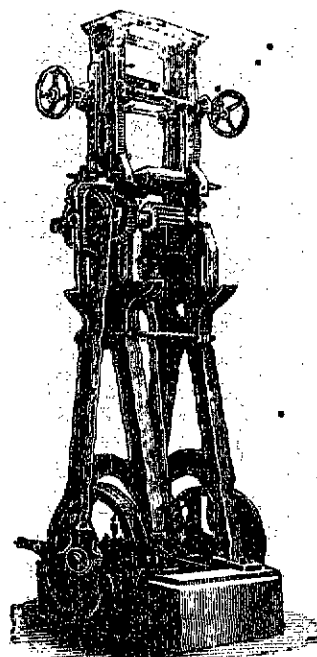
Kursa Handlowe dla Kobiet

(Z KURSEM PRZYGOTOWAWCZYM I INTERNATEM)

J. SIEMIRADZKIEJ

Marszałkowska, 140 (Szkolna, 5)

podania o przyjęcie na kursa przyjmują się codziennie od g. 11—1 po poł. i od g. 5—6 wiecz. Wykłady rozpoczyna się d. 2 (14) września. (2663)



Szwedzkie Ramy do pitowania drzewa i inne maszyny do obrabiania drzewa polecamy ze składu (6974) WOSSIDŁO i S-ka Petersburg i Moskwa.

Odkryty sekret

gry na fortepianie i tisharmonji bez znania nut. Próba lekcja z objaśn. 50 kop. (można markami) 7 lekkich sztuk 1 rb. Książka 20 kop. Katalog sztuk bezpłatnie. Główny skład wydawnictwa: C. H. Петербург, Садовая 44. А. Н. Понорков. (6981)

Petersburg, Włodzimierskaja, 3.

KURSY JĘZYKÓW. SZKOŁA ECZYNAC (6977)

Warunki wysyłamy bezpłatnie.

UCZONEGO Ogrodnika-Pszczelarza, polaka, rekomenduje i poręcza Petersburgskie Muzeum Pszczelnicze, dla dużych ogrodów i willi. Zna prowadzenie szkolek leśnych. (6986)

Petersburg, Чепухаńska № 53.

200 REPRODUKCYJ OBRAZÓW 200

ZNAKOMITYCH MALARZY POLSKICH

Warunki prenumeraty:
Całość zeszytów 12 rb. 10 —
Zeszyt pojedynczy k. 85
Za przesyłkę 3 zeszytów k. 50
Przy zamówieniu płać
należycie za pierwszy i dwa
ostatnie zeszyty, razem
rb. 2 kop. 55.

Zawierać będzie wydawnictwo
artystyczne pod tytułem:

„Album Sztuki Polskiej”

z tekstem objaśn. opracow. przez
art. mal. H. Piątkowskiego.

Wyszedł z druku
zeszyt III i IV.

Całość zawierać będzie
zeszytów 12.

Cena zeszytu pojedyn-
czego rb. 1.

Wobec ogólnego uznania prasy i braku podobnego wydawnictwa, „ALBUM SZTUKI POLSKIEJ” powinien znaleźć miejsce w każdym inteligent. domu polskim. Administracja „ALBUMU SZTUKI POLSKIEJ” w kanczarze drukarni P. Laskauera i W. Babińskiego w Warszawie przy ul. Sw. Krzyżkiej № 11. Skład główny w księ-
garni M. Arcta w WARSZAWIE. (2680)

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

STAN RACHUNKOW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 1 lipca 1899 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizna	209,740 64	358,458 58	568,199 22
Rachunek przekazowy w Banku państwa	299,514 12	—	299,514 12
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	4,302,632 54	5,185,455 16	9,488,087 70
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	—	1,800 —	1,800 —
b) listów zastawnych i akcyj	—	5,000 —	5,000 —
Papiery publiczne, własność Ban- ku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	203,027 59	77,114 88	280,142 47
b) listami zastawn. i akcyjami	78,169 29	601,221 96	679,391 25
1) listy zastawne	9,403 88	3,034 50	12,438 38
2) udziały i akcje	—	—	—
Papiery publiczne kapitału zasobowego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,250,703 02	—	2,250,703 02
Specjalne rachunki bieżące, zabez- pieczone:			
a) papierami państwowymi	38,485 01	232,443 35	270,928 36
b) listami zastawn. i akcyjami	11,308 73	428,095 81	439,404 54
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowymi	66,464 26	—	66,464 26
b) listami zastawnymi i akcyjami	260,483 85	19,125 77	279,609 62
c) weksłami z 2 podpisami	2,160,347 06	1,566,826 42	3,727,173 48
d) towarami	—	—	—
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	2,550,735 04	47,531 55	2,598,266 59
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku	1,800,091 37	227,668 09	2,027,759 46
weksle do inkasa	201,317 97	—	201,317 97
Należności Centralnej Instytucji od Oddziałów	3,627,181 58	—	3,627,181 58
Rachunek Banku Państwa	1,997 25	—	1,997 25
Traty i weksle w zagran. walucie	29,773 50	10,362 67	40,136 17
Nieruchomości w Łodzi, Warsza- wie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	350,000 —	—	350,000 —
Weksle protestowane	—	575 —	575 —
Koszta ruchomości i urządzenia	7,275 89	23,493 83	30,769 72
Sumy przechodnie*)	529,047 21	223,024 99	752,072 20
Wydaki bieżące	111,099 51	74,207 02	185,306 53
Wydaki podlegające zwrotowi	783 44	1,375 69	2,159 13
	19,119,582 75	9,611,815 17	28,731,397 92

*) W tej liczbie i weksle do inkasa.

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone sztuki	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Specjalny	—	—	—
Rachunki zysków i strat	20,429 82	—	20,429 82
Niewypłacona dywidenda	14,987 —	—	14,987 —
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	355,036 24	1,081,507 73	1,436,543 97
b) za 7-miodniowym wypowie- dzeniem	535,662 14	344,795 76	880,457 90
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	695,823 54	128,800 —	824,623 54
b) bezterminowe	96,722 87	268,872 50	365,595 37
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku	5,402,237 17	2,234,673 52	7,636,910 69
2) weksle do inkasa	468,000 —	941,944 50	1,409,944 50
b) Nasze rachunki (Nostro)			
Sumy należące się od Banku	2,423,939 96	186,712 38	2,610,652 34
Dług oddziałów w Central. Instytucji	—	3,453,245 03	3,453,245 03
Redyskontowane weksle w Banku państwa	700,631 01	194,774 65	895,405 66
Procenty i prowizja	123,053 55	309,524 33	432,577 88
Sumy przechodnie	443,485 53	416,959 77	860,445 30
Depozyt w Banku państwa	299,514 12	—	299,514 12
	19,119,582 75	9,611,815 17	28,731,397 92

(6967)

Depozyty w przechowaniu 7,911,777 36 4,501,364 10 12,413,141 46
1) Nominalna wartość akcji rb. 250.
2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały i agentury: w Warszawie, Lu-
blinie, Radomiu, Kielcach, Chełmie, Ostrowcu i Zamościu.
b) Wolsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 31 lipca 1899 roku.



TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE:

(2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszućnikowa.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereulok № 60.

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

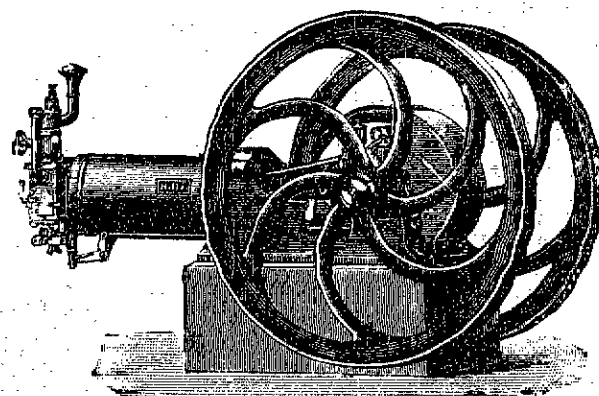
DZIEJE

NARODU POLSKIEGO

doprowadzone do OSTATNICH czasów

przez D-ra ANATOLA LEWICKIEGO.

500 stron dużej 8-ki. Cena rb. 2, w opra-
wie rb. 2 kop. 50. (2689)



ZNANE ZE
SWYCH ZALET
ORYGINALNE

MOTORY

HILLE

Gazowe, naftowe, benzynowe, acetylenowe i do snrowej nafty.

JENERALNA REPREZENTACJA

J. ZABOKRZECKI i S-ka. Biuro Techniczne

Warszawa, Zielna, № 6.

(2629)



Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą
w Chicago; w 1893 r. Wielkim
Medalem Srebr. w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
w Antwerpii; w 1895 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Ni-
nowgorodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwe-
gii na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedż w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szela-
wa, Rogulina i Kuryłuka, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskie-
go i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa.



G. LEJEUNE

1794—1899 r.

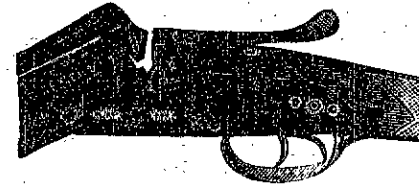
(6926)

Wielki wybór broni myśliwskiej róż-
nych systemów i fabryk.

Każda broń przed sprzedażą podlega
obowiązkowemu wypróbowaniu.

Do każdej sztuki nabytej broni doła-
czają się arkusze z próbami strzałami.

Za trzy marki po 7 kop. wysyłamy
najnowszy cennik, bogato ilustrowany,
wraz z kalendarzem myśliwskim i wska-
zówkami dla myśliwych.



Petersburg, Kazańska 48, róg Stolarskiego.

K. BUSZCZYŃSKI I M. ŁĄŻYŃSKI ZAKŁAD HODOWLI NASION

w Niemierczu (na Podolu).

stacja pocztowa, kolejowa i telegraficzna.

POLECA DO SIEWU:

„TRYUMF PODOLA”

wyhodowana przez nas nową odmianę pszenicy ozimej.

Przytaczamy poniżej otrzymane w ostatnim czasie świadectwa:

W-ny B. Bielecki z Jerebetówki (gub. podolska) pisze nam dnia 20 lipca.

«Pszenica ozima «Tryumf Podola» przeszła moje oczekiwania. Z morga miałem przeciętnie 94 p. — Jest wytrzymała na mrozy i na posuchę, a pomimo późniejszych dość częstych deszczów prawie, że nie wyległa, choć była posiana na oboczym miejscu, a źdźbło i kłos były bardzo dorodne, ziarno pełne i duże, o ładnym szklistym połysku. «Bananatka Niemierczanka» dała mi 80 pud. z morga. — Oba gatunki siano na pognoju.

W-ny A. Iżycki z Berliniec Polowych (gub. pod.) pisze nam dnia 9 lipca:

«Tryumf Podola» odznaczał się już w jesieni bardzo pięknym, zdrowym kolorem, na wiosnę tryumfował nad innymi odmianami pszenicy silnymi korzonkami i bujną vegetacją, a obecnie, pomimo strasznej posuchy, wskutek której nie mogłem rozbronować skamieniałej ziemi — kłos «Tryumfu» ma 14 cm., nie licząc ości. Słoma jest arszyn 12½ werszków wysoka, a o ziarnie wyraził się miejscowy stary chłop: «Zerno pramo takie, jak bib». Na obszarze, na którym prosperuje «Tryumf Podola» mam pół morga ziemi bardzo bujnej, na której bezwarunkowo wszystkie zboża wylegają. Otóż do pozawczoraj, choć miałem kilka silnych burz, mój tryumfator dumnie im stawiał czoło i nie ugiął się. Pomimo wielkich nadziei, jakie pokładałem na nasionach Niemierczańskich, nigdy nie spodziewałem się, by rezultaty były tak świetne. Wdzięczny zawsze będę panom za tak staranną, sumienną i rozsądną produkcję selekcyjnych nasion».

Kantor majątków W-go N. N. Czichaczowa w Kurylowcach (gub. podolska) pisze nam d. 11 sierpnia: «Pszenica «Tryumf Podola» dała w r. b. 114 p. z dziesięciny. Pszenica ta była zasiana po koniczynie,

a stanowisko to w rotacji dało w r. b. niezadawalające rezultaty wskutek posuchy, tak, że równolegle z «Tryumfem Podola» zasiana zwykła podolska pszenica dała 100 p. z dziesięciny, kłos i ziarno «Tryumfu Podola» wyróżniało się dorodnością w porównaniu ze zwykłą podolską».

Kantor majątków W-go N. A. Stolykina w Dżulinie (gub. podolska) pisze do nas d. 31 lipca:

«Uważam sobie za obowiązek donieść, że «Tryumf Podola» okazał się opornym przeciw posusze i wyleganiu. Urodzaj był 200 pudów z dziesięciny; jakość ziarna dobra».

W-ny J. Szaniawski w Stawczyńcach (gub. podolska) pisze nam d. 5 sierpnia:

«Tryumf Podola» charakteryzuje: grube wschody, wytrzymałość na mróz i wiatry, bardzo silne; krzewienie się wiosenne, o ile w tym roku z powodu posuchy pszenica się krzewiła, było bardzo dobre. Słoma «Tryumfu» jest charakterystycznie długa, gruba i nadzwyczaj wytrzymała przeciw wyleganiu. Omiot 32 morgów dał czystego ziarna 2,920 pudów, a zatem jedno ziarno wydało 20,6 ziarn! Kłos i ziarno charakterystyczne, że nawet okoliczni włościanie nazywają ją zagraniczną — co u nich stanowi pewną wartość. Jeżeli w następnych latach pszenica ta nie straci swych właściwych cech, to wtedy «Tryumf Podola» będzie prawdziwym tryumfem dla jego hodowcy».

W-ny S. Derseville w Pasynkach (gub. pod.) pisze nam d. 28 lipca:

«Tryumf», posiany rzędowo dnia 27 sierpnia na przestrzeni 1 morga 941 sąż., — dał w słomie kop 12, w ziarnie 117 p. Wylegnięcia wogóle nie było. Posucha wiosenna była u mnie niezwykła, pierwszy deszcz miałem 17 maja».

Zarząd majątków W-go St. Aleksandrowicza w Krasniance i Dereb-

czynce (gub. pod.) pisze nam dnia 3 sierpnia:

«Tryumf Podola» posiany był po 4½ puda na morg w Krasniance i w Derebczynie na poletkach mocno wygnojonych po 100 fur na morg. Siew był późny. Na tych samych poletkach w identycznych warunkach, przedzieloną tylko miedzą, posiałem pszenicę swoją czerwoną wieistą o dwa tygodnie wcześniej od «Tryumfu». Prócz tego, miałem pszenicę Modliborzecką, białą, gładką. W jesieni «Tryumf» weszła ładnie i rozkrzewiła się o wiele lepiej niż sąsiadki. Zimową porą nie była śniegiem zupełnie przykryta, lecz niewymarzła. Na wiosnę, po wybronowaniu, zaczęła rosnąć jak na drożdżach, i zaraz wzrostem wyróżniła się od pszenicy posianej obok. Posuchę straszną tegoroczną też zwyciężko wytrwała, tak, że przy kłoszeniu się była o ćwierć arszyna wyższą od pszenicy na tymże poletku. Po wykłoszeniu się, było kilka dni gwałtownego wiatru, który wyłożył zupełnie pszenicę czerwoną wieistą, a «Tryumf» wytrwał. To samo i w Derebczynie: Kłos miała «Tryumf» wielki i pełny i zupełny brak niedogonów, czego o pszenicy ość. czerw. powiedzieć nie mogę. Przed samymi zniwami «Tryumf» tak ładnie wyglądał, że ogólną ciekawość wzbudził. Omiot dał mi następujące rezultaty:

«Tryumf Podolu» po gnoju	
z morgi	125 p.
Ość czerwona pognoju z morgi 100 »	
» » » koniczynie	45 »
Modliborzecka po parze	55 »
» » » koniczynie	47 »

Ziarno «Tryumfu Podola» pełne, ładne, ciężkie, zupełnie bez pośladu. Serdecznie panu dziękuję za przysłaną tak ładną pszenicę».

(Dalszy ciąg nastąpi).

KIJÓW

S. ZWIERZCHOWSKI.
KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

♦ **FABRYKA W KIJOWIE** ♦

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodnio-
Wystawie
w Nizim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodnio-
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mestowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

Odświeża i nie psuje cery!

Borno-tymolowy Puder

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

♦ Cena 50 kop. ♦

Sprzedż we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (669)

— Ruszaj się umyć, bo ciotka przyjedzie.
— A jak nie przyjedzie, to po co mam ryzykować?... (Kurj. Św.).

WINA KAUKAZSKIE

z majątku „SANIORI”

Kaolctyl.

WINA KRYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.



(652)

WINA FRANCUSKIE

z majątku „VERDIER et Co.”

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

TECHNICZNY

SKŁAD

Vielwerth i Dedina

CHARKÓW — KIJÓW.

Skład zawsze zaopatrzony we wszystkie przyrządy Techniczne dla Kopalń, fabryk Mechanicznych, Metalurgicznych, Ukrowni w rozmaite gatunki Wag, pożarnych narzędzi i t. d.

REPREZENTACJE.

L. K. Stejn Müller

w Gummersbachu.

Kotły parowe wodno-rurkowe, zupełnie bezpieczne od wybuchu.

Petzold i Komp.

w Berlinie i Inowrocławiu.

Maszyny parowe rozmaitych systemów do 2000 sil. Transmisje systemu Sellera. Rury i piecyki do parowego i wodnego ogrzewania.

Fabryki Maszyn Rządowych Królestwa Węgierskiego

w Budapeszcie.

Lokomobile i mocarnie parowe, całe żelazne. (90)

O. Sz w a d e

w Erfurcie.

Pompy parowe automat. systemu Worthington — wertykalne dla Kopalń.

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność”

K. Padlewski i A. Makowski.

(Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia.) (84)

W RESTAURACJI. — Gość. Masz tu 20 kop. i doradź mi, ale tak szczerze, co bym ja tu mógł zjeść? Garson. Niech pan pójdzie do innej restauracji. (Kolce).

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Procter & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
Bud. Sack. Plagwitz, siłowniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązalki.
Caar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczy „Indjana”, dające czyste ziarno.
Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetzer w Warszawie, siłowniki ogólnowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne.
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

NASIONA:

konieczny, lucerny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

pułdrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosfority, krew sucha, mąka rogowa, siarka chemiczna, kainit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

MAGAZYN

Braci A. i J. ALSZWANG

W KIJOWIE

Kreszczatik, gmach Grand-Hôtelu.

Bielizna męzka i damska z kolorowego batystu, o modnych kolorach i fasonach.

Bluzki modne damskie — kolorowe i białe — podług fasonów zamieszczonych w cenniku, który na żądanie wysyłany bywa bezpłatnie. (614)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanaj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandzka.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwana № 9. Telefonu № 307.

Ofiarowuje na nadchodzący sezon wiosenny plugi, brony, ekstypatory, brapace. Siewniki rzędowe, rzutowe i buraczane. Podgartywacze, wybielacze, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrowki, sieczkarnie, młyny różne, brutowniki, sikawki ogniowe i w. i. (646)

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATEŁ ELEKTRYCZNEGO. PRZEŁOŻENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (606)

BIELIZNA

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

«Hôtel de France»

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt. (89)

Pierworzędny hotel w środku miasta, wytwornie urządzone. Numer od 1-8 rb.

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych
W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż i kupno komisowe zbóż, konieczyń i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

NEW-YORK

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE
ma złożeń w Banku Państwa.

Rb. 8,284,593, 27 pr. 1/1 1899

tytułem specjalnej gwarancji dla ubezpieczonych w Cesarstwie i Królestwie. Nadto Tow. „NEW-YORK” odpowiada także za tutejsze zobowiązania całym majątkiem, który wynosił

Rb. 416,773,485 d. 1/1 1899.

Oddział w Jekaterynosławiu: Prospekt, dom Strekozowa.

Zarządzający oddziałem K. Kieszkowski.

Oddział w Kijowie: Luterńska № 1. (88)

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznaja № 6. Telefonu № 282.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (654)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanzerofskiej.

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż materiałów leśnych. (87)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

KIJÓW, Kreszczatik № 25.

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedaż węgla dąbrowieckiego idonieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



„L'URBAINE”

Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 45. Poszukują się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proreznaja № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (685)

KIJÓW

G. DAWERIO ZÜRICH.

Filje: PARYŻ, MARSYLJA, BARCELONA

Walcowe złożenia.

Sita płaskie skrajające.

Kaskowe oczyszczające maszyny.

Ziarno oczyszczające maszyny. (888)

Budowa automatycznych młynów.

JEDYNI REPREZENTANCI

Bracia ZAREBSCY w Kijowie

Kreszczatiki plac, dom Szlachty.

Akcyjne Towarzystwo Kijowskiej Fabryki drutu i gwoździ
oraz

FABRYKI MECHANICZNEJ

W Kijowie, ul. Kuźnieczna № 50, telefonu № 90.

Adres telegraficzny: „Ирпосоока—Киев”.

Nabywszy na własność Tow. ruskiej fabryki metalowo-łkackiej barona M. W. Steinheila w Kijowie i urządziwszy nową fabrykę gwoździ drucianych, Zarząd Towarzystwa rozpoczął swą działalność. Wyrabiamy: drut wszelkich gatunków i numerów, żelazny i miedziany, a także z tegoż drutu gwoździe wszelkich gatunków i rozmiarów.

Oddział metalowo łkacki będzie w dalszym ciągu wyrabiać siatkowe wyroby, zaczynając od największych (dla fabryk papieru) i skończywszy na sitach najcieńszych, mających 40 tysięcy otworów w 1 kwadratowym calu, — przytem najrozmaitszych gatunków: najlżejszych i najcięższych, z fosforo-bronzu, żelaza i wszelkiego innego spławu. Oprócz tego oddział wykonywa: plecionki metalowe, ogrodzenia, łózka i kuszetki z materacami drucianymi, zamieniającymi sprężynowe, a także rozmaite inne wyroby z drutu i żelaza. (682)

Na składzie zawsze obfity asortyment gotowego towaru. Cenniki i wzory wysyłają się bezpłatnie.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Z zezwolenia władzy naukowej w Odesie otwarto kursa

STENOGRAFIJ

według systemu ulepszonego, J. Żywotowskiego w oługu 5 lekcyj.

Kończący cały kurs według tej metody, jest w stanie stenografować we wszystkich europ. językach. Wykłady osobiście i zaocznie. Próby, prospekty i warunki — bezpłatnie. Odesa, Żywotowski. (6837)

ŚMIERTELNA ZGODA. — Panie Gancpomade, ubliżyłeś mi pan śmierć! — No, to ja pana śmierć przepraszam. (Mucha)

WARSZAWA

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie POLECA: (2665)

Avery M. Elroy Dr. Pierwsze zasady fizyki. Tłóm. z ang. Wł. Kwietniewski, z liczn. drzew. w tekście, rb. 1 k. 50.
Radzkielwicz Ant. Wypisy polskie. Cz. wyższa, połowa I k. 60, poł. II rb. 1.
Bem G. A. Jak mówić po polsku, czyli gramatyka polska w zarysie popularnym, rb. 1 k. 50, w oprawie rb. 1 k. 80.
Berger H. Łatwa nauka gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela (z wymową w języku polskim przy każdym słowie), z kluczem. Wydanie drugie, rb. 1 kop. 50, w oprawie rb. 1 k. 80.
 — Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuskiego, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem, rb. 1, w oprawie rb. 1 k. 30.
 — Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie r. 1 kop. 30.
Bogucka C., Niewiadomska C. i Warnkówna J. Ćwiczenia stylistyczne we wzorach i tematach, ułożone systematycznie. Stopień III rb. 1 k. 40. Każdy stopień oddzielnie po kop. 70.
Bogucka C., Niewiadomska C., Pruska M. i Warnkówna J. Podręcznik do systematycznego dyktanda według uchwał Akad. Umiej. w Krakowie. Wydanie drugie, karton kop. 80.
Chrzyszczewska J. Pogadanki z dziećmi. Wykład nauki freiberskiej, rb. 1, w kartonie rb. 1 k. 20.
Dickstein S. Arytmetyka w zadaniach. Cz. I. Liczby całkowite, karton. k. 60. Cz. II. Ułamki, karton. k. 80.
Dmochowski S. F. Krótki zbiór historii polskiej. Wyd. nowe k. 60, w opr. płócienną, k. 80.
Dygasiński A. Czytanka pierwsza. Książka dla młodzieży, karton. k. 30.
 — Jak się uczyć i jak uczyć innych, rb. 1, w oprawie rb. 1 k. 20.
 — Nauka czytania i pisania, kart. k. 20.
 — Wskazówki do ćwiczeń stylistycznych polskich, k. 60.
Dzierżanowska M., Niewiadomska C. i Warnkówna J. Ćwiczenia do nauki języka i gramatyki polskiej, według najnowszych źródeł ułożone. Wydanie drugie, popr. i znacznie rozszerzone. Część I. Kurs elementarny. Książka ucznia, karton. k. 75. Książka nauczyciela, kop. 30. Część II. Kurs wyższy. Książka ucznia, k. 75. Książka nauczyciela, k. 30.
Egelhaaf G. Dr. Zarys dziejów powstania, z niem. przeł. i uzupełnił St. Krzemiński. I. Starożytność, z mapką i tablicą synchronist., rb. 1 k. 20.
Faiffofer A. Pierwsze początki geometrii. Przektóm. z włoskiego W. Kwietniewski, rb. 1 k. 20.
Hellpern M. Zasady botaniki. Podług 23 wydania dzieła „Księga Przyrody” D-ra Fryderyka Schoedlera, zmienionego i zredagowanego przez prof. d-ra O. W. Thome'go. Z 281 rys. w tekście, rb. 1.
Kamocka J. Krótki wykład katechizmu jako podręcznik dla matek, według planu i wskazówek ks. biskupa K. Wnorońskiego ułożony, kartonowane k. 30.
Korotyński Wł. Jak pisać po polsku, czyli stylistyka języka polskiego, rb. 1.
Korzon Tad. Historia starożytna, wyłożona sposobem elementarnym, z 3 mapami, planami, tablicą synchronistyczną i 100 drzeworytami, rb. 1 k. 50.
 — Historia wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym, z 4 mapkami

kolor., 55 rysunkami i tablicą genealogiczną, rb. 2 k. 40.
 — Historia nowożytna z 62 rysunkami, mapą histor. i tablicami genealogicznymi. Część I do r. 1648, rb. 3.
Krakowski N. Wykład teoretyczny i praktyczny korespondencji handlowej, wydanie 3, rb. 1 k. 50.
Leja J. Krótki przegląd kuli ziemskiej, czyli początkowa nauka geografii powszechnej w pytaniach i odpowiedziach. Wyd. 8, karton. k. 50.
Lewandowski Hs. W. Katechizm czyli wykład wiary chrześcijańsko-katolickiej dla szkół ludowych. Pomnożył i wydał ks. M. Pajor, karton., k. 50.
 — Katechizm mniejszy, k. 8.
Lobe J. C. Katechizm muzyki, z niem. przeł. J. Kleczyński, k. 75, w opr. rb. 1.
Lüben A. Pierwsze praktyczne poznanie się ze światem zwierzęcym. Opracował Br. Rejchman. Z tablicami litografowanymi, k. 50.
Nałkowski W. Zarys geografii powszechnej (poglądowej). Z licznymi rycin., rb. 2 k. 70, karton. rb. 3.
Niewiadomska C. A. B. C. poglądowe. Nauka czytania i pisania, ułożona według najnowszych zasad wychowawczych, z dodaniem powiastek i wierszyków najcenniejszych autorów. Z 345 rysunkami J. Holewińskiego, karton. rb. 1 k. 20.
 — A. B. C. wydanie ozdobne na pięknym welinie, w opr. chromolit., rb. 1 kop. 50.
Nusbaum J. Dr. Podręcznik zoologii dla młodzieży od lat 10 do 14. Z 272 rysunkami, rb. 1 k. 80.
Nusbaum J. Prof. Dr. Wiadomości początkowe z biologii czyli nauki o istotach żyjących, przeznaczone dla młodzieży. Z 38 rys. w tekście, k. 80.
Parylak P. Prof. Polsko-niemiecki i niemiecko-polski słownik kieszonkowy. Do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, w oprawie, rb. 1 k. 50.
Rzewuski G. Ks. Katechizm rzymsko-katolicki, przystępnym sposobem wyłożony. Wyd. 5, karton. k. 30.
Sattler A. Fizyka popularnie ułożona. Z niem. przeł. M. Kozłowski. Z liczn. rysunkami, k. 60, w opr. k. 80.
Schoedler Fr. Dr. Astronomia, przełożył F. Werimiński. Z drzeworyt., mapą nieba i księżycą, k. 60.
Sempełowska S. i Unsichtówna J. Zbiorek powiastek, opowiadań, wierszyków i ćwiczeń dla dzieci od lat 7 do 9, k. 60, karton. k. 75.
Seredyński Wł. i Dzierżanowska An. Wypisy, przykłady i wzory form, prozy i poezji polskiej. Książka do czytania dla młodzieży. Wyd. 2, rb. 1 k. 80.
Serwatowski W. Ks. Dzieje Starego i Nowego Testamentu dla dzieci, z drzeworytami, karton. k. 37 1/2.
Słownik polsko-francuski i francusko-polski, ułożyli Kazimierski i Ropelowski. Wyd. nowe rs. 6, w oprawie rb. 7.
 — Oddzielnie: Część polsko-francuska rb. 5, w oprawie rb. 5 k. 70.
 — Część francusko-polska rb. 2, w opr. rb. 2 k. 60.
Spasowicz Włod. Dzieje literatury polskiej. Wyd. 3, przejrzał i uzupełnił A. G. Bem, rb. 2, w opr. rb. 2 k. 50.
Todhunter J. Algebra początkowa. Tłómaczył z angielsk. Wł. Kwietniewski, z drzeworytami, rb. 2 k. 40.
Warnka J. i Jahołkowska L. W ogródku dziecięcym. Zbiór zabaw, marszy i piosenek z zastosowaną do nich melodią, karton. rb. 1.
Wrześniewski A. Prof. Zasady zoologii z 499 rys. i tabl. chromolit., rb. 2 kop. 40.
Znawicz Bron. Zasady chemii ogólnej, z wielu drzeworytami, rb. 2.

ZARZĄD SZKOŁY TECHNICZNEJ E. ŚWIECICKIEGO Warszawa, Smolna, 11

(budowlanej, mechanicznej, chemicznej, oraz klas przygotowawczych z kursem szkół miejskich) zawiadamia, że zapis odbywa się codziennie od g. 10 rano do g. 2 po poł. Egzaminy do klas specjalnych i przygotowawczych rozpoczną się d. 28 sierpnia a powtórne egzaminy do klas specjalnych d. 21 września. Opłata za naukę w pierwszej przygotowawczej rb. 60, w 2 przygotowawczej rb. 80 rocznie. Dla niezamożnych ulgi.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(2671)

KSIEGARNIA GEBETHNERA i WOLFFA W WARSZAWIE

poleca do NAUKI

JEZYKÓW OBcych

Berger H. Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka angielskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1 k. 50, w oprawie płócienną rb. 1 k. 80.

— Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka francuskiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z wymową polską przy każdym słowie). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płócienną rb. 1 k. 30.

— Łatwa metoda gruntownego nauczania się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela. (Z uwzględnieniem najnowszych badań języka). Z kluczem. Wydanie nowe, rb. 1, w oprawie płócienną rb. 1 k. 30.

SŁOWNIK Polsko-francuski i francusko-polski. zw. „Emigracyjny”, największy i najdokładniejszy z istniejących, ułożyli Kazimierski i Ropelowski. Wydanie nowe, rb. 6, w oprawie rb. 7.

ODDZIELNIE: Część polsko-francuska, rb. 5, w oprawie rb. 5 kop. 70. Część francusko-polska, rb. 2, w oprawie rb. 2 k. 60.

Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski kieszonkowy, do użytku prywatnego, w kantorach i szkołach, ułożył prof. Piotr Parylak, w oprawie rb. 1 k. 50. (2674)



Odnaczony złotym medalem na Wystawie Łowieckiej.

**ZAKŁAD PUSZKARSKI
B. Ronczewskiego**
Warszawa, ul. Królewska № 25.

Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wielki wybór fuzji fabryk: belgijskiej — A. Francootte & Co. w Liège, zulskiej — J. P. Sauer & Sohn i „Nimrod”, czeskiej — J. Nowotny w Pradze, angielskiej — W. W. Greener w Londynie, z gwarancją za trwałość i strzał każdej broni. (2633)

NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach. Nowe, obficie ilustrowane cenniki, wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
w Krakowie
wydała i poleca dzieło
S. Tarnowskiego:

**STUDJA DO HISTORJI LITERATURY
POLSKIEJ XIX W.**
HENRYK SIENKIEWICZ.

Historja rozwoju zawodu pisarskiego H. Sienkiewicza, zestawiona w 25-letni jubileusz jego działalności. (Treść: Małe powieści. — Ogniem i mieczem. — Potop. — Pan Wołodyjowski. — Rodzina Połanieckich — Quo vadis. — Zakochanie).

W 8-cie, str. 362. — Cena rb. 1.80.
Skład główny w księgarni
Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
(6986)

Nowy-Swiat, 39.

NOWO-OTWORZONY SKŁAD PAPIERU i MATERJAŁÓW PISMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

(2646)

POLECA: Materjały pismienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Papiery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane. Podkładki do pisanja. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajsabrety. Kalki płócienne i papierowe. Papiery rysunkowe dla inżynierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z bronzu i marmuru. Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.
WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. **CENY NIZKIE.**
 Towar wyborowy z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Egzystująca od lat 15
PRACOWNIA JUBILERSKA
J. Lipowski i S-ka
 otworzyła magazyn własny
 W WARSZAWIE
 przy ulicy Trębackiej № 9.
 Poleca (2635)

Bizuterję złotą i z drogiem kamieniami oraz srebra stołowe i fantazyjne.
CENY PRZYSTĘPNE.

Kaucjonowane, pierwszorzędne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i panny służące.
 Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

Wydawnictwa popularne
 (2673) **KSIEGARNIA**
Gebethnera i Wolffa

dotąd wyszły z druku następujące dzieła:

A. K. S. Świat podbiegunowy, według najnowszych źródeł, z 25 rysunkami i mapą okolic podbiegunowych, kop. 50, kartonowane k. 60.

COLLIER WILLIAM F. Zasady zoologii. Z angielskiego Tłóm. Feliks Werimiński. Z 47 drzewor. w tekście, k. 40, kartonowane k. 50.

GELKIE A. Geologia, Tłóm. z ang. prof. K. Jurkiewicza, wyd. nowe, przejrzone i uzupełnione, z 27 drzew. w tekście, kop. 50, kartonowane k. 60.

— **Geografia fizyczna,** Tłóm. z ang., wydanie nowe popr. i uzup. Józef Morozewicz, kand. nauk przyr. Z 21 drzeworytami w tekście, k. 50, kart. k. 60.

GERARDIN L. Botanika ogólna, z franc. przeł. W. M. Kozłowski, z 51 drzew. w tekście, kop. 40, karton. kop. 50.

JOTEJKO-RUDNICKA. Co chemja dziś może? Z 12 rysunkami w tekście, k. 50, kop. 60.

KRAMSZTYK STANISŁAW. Komety i gwiazdy spadające, z 30 rysunkami w tekście, kop. 40, kart. kop. 50.

LOCKYER J. NORMAN. Pierwsze początki astronomji, przeł. Wład. Skłodowski, z 54 drzew. w tekście i ryciną tytułową, kop. 50, karton. k. 60.

PETERS KAROL F. Mineralogja, przełożył z niem. Józef Morozewicz, k. n. p., z 45 drzew. w tekście, k. 50, kart. kop. 60.

PIOTROWSKI F. Nauka o pogodzie, z 52 rysunkami w tekście, k. 40, kart. kop. 50.

ROSCOE A. H. Chemja, wydanie nowe, przejrzone i uzupełnione, z drzewor. w tekście, kop. 30, kart. k. 40.

STECKI JAN. Zasady ogólne ekonomji społecznej, k. 50, kart. k. 60.

STERLING S. Dr. Pielęgnowanie zdrowia, książeczka dla wszystkich: dzieci ko zalecone przez komitet higieny ludowej II wyst. hyg. w Warszawie; z 13 rysunkami w tekście, k. 40, kart. kop. 50.

STEWART BALFOUR. Fizyka, przeł. z ostat. wyd. ang. Wikł. Biernacki, kand. nauk mat. z 48 rycinami w tekście, kop. 50, kartonowane k. 60.

UMINSKI W. Ocean i jego tajemnice, z licznymi ilustracjami w tekście i 4 mapami, kop. 50, kart. k. 60.

ZABOROWSKI A. Światły zaginione. Z 3 wydania francuskiego przełożył i uzupełnił J. K. Potocki. Z 24 figurami w tekście, kop. 50, karton. k. 60.

MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŹNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TRĘBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.
(2549)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwartą koks grubego bez dostawy 1 rb. 30 k., za 1 pud koks grubego bez dostawy 23 kop. (2372)

WARSZAWA.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają:

Z FABRYKI

RUD. SACKA

W PLAGWITZ-LIPSKU

PŁUGI piętrowe oraz pługi dwu i trzyskibowe samochody

PROSTEJ I TRWAŁEJ BUDOWY.

SIEWNIKI RZĘDOWE KLASY IV

najnowszej konstrukcji, z trybikami siewniami dowolnie przesuwającymi się, stosownie do gęstości siewu, wysiewające wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych.

Na żądanie podajemy adresy odbiorców, cenniki i szczegółowe opisy przesyłamy.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska, 33,

POLECA:

Pługi dwuskbowe Ventzkiego

nadzwyczaj silnej budowy i lekkie w robocie. Pługi te dają idealnie piękną i równą orkę, co usprawiedliwia ich stałe i chlubne wyróżnianie.

Pługi trzyskbowe Ransome'a

PARNIKI DO PASZY VENTZKIEGO

dające się użyć również do szybkiego odgoryczania łubinu.

Kopaczki do buraków Behrensa

MŁOCARNIE PAROWE RANSOME'A

Siewniki rządowe Siedersleben & Co

które na ostatnim konkursie tegorocznym Warszawskiej Sekcji Rolnej zwyciężyły siewniki konkurujące Sacka, Elvorthy'ego, Melichara, odznaczające się szczególnie od innych nadzwyczajną równomiernością wysiewu ziarna w polu.

SIEWNIKI RZUTOWE BEERMANN PATENT.

BRONY POLNE I ŁĄKOWE LAACKE.

NOWE KARTOFLARKI GROSSA

z nader uproszczoną regulacją i dyszlem.

Trieuury Heida

z blachy frezowanej, dającej robotę szybszą i dokładniejszą od innych trieurów z blachy wytłaczanej. (2664)

SIWNIKI DO SZTUCZNYCH NAWOZÓW PAT. SCHLEER.

„EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każ. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!** Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszutki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2602)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

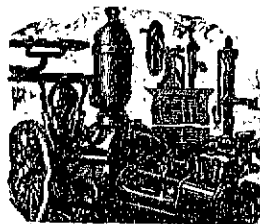
**MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I SP.**

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)



POMPY

wszelk. system.,

SIKAWKI,

Rezerwoary,

ARMATURY,

Bury, Pasy do

maszyn, Pakun-

ki i techniczne

wyrob.gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

DRUKARNIA

M. Lewińskiego,

Warszawa, ul. Marszałkowska 141.

Wykonuje roboty drukarskie starannie, prędko i niedrogo. (2606)

6-klasowa Szkoła

PRYWATNA (2634)

R. KOWALSKIEGO

CHMIELNA, 13.

LODOWNIE POKOJOWE

na sezon obecny, po cenach fabrycznych, polecają:

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE (2358)

w WARSZAWIE, Nowy-Swiat № 70.

◆ Cenniki na żądanie. ◆

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warsz., Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (2568)

FONOTYPJI

KRAJOWEJ.

Wafki do fonografów z utworami miejscowymi na orkiestrę. Melodje swojskie. Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i innymi; zamówienia na dostawy hurtowe i sprzedaż detaliczną przyjmuje wyłącznie magazyn optyczny STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Swiat, 46. Żądać katalogów. (2640)

WARSZAWA.

SKŁAD ZEGARKÓW SZ. BITKERA

ulica Senatorska Nr. 27

w Warszawie

Wielka Wyprzedaż

zegarków i dewizek, pozostałych po zwinieciu sklepu,
po bardzo niskich cenach,
tylko do d. 1 Września.



Zegarki niklowe remontoir.	Rb. 2.35
" Stalowe czarne męskie cylindr.	" 2.50
" Takież " " ankry	" 4.50
" Damskie stalowe	" 3.55
Srebrne męskie z 3-ma koper. po 15 kam. ankry.	" 7. —
" Damskie	" 6. —
Z nowego złota ameryk. męskie cylindry	" 6. —
" " " ankry	" 8. —
Dewizki z nowego złota od kop. 30 do.	" 3. —
Regulatory i budziki po bardzo niskich cenach.	(2616)

NA KURSACH HANDLOWYCH DLA KOBIET

J. SMOLIKOWSKIEJ

zapisy kandydatek na rok 1899/1900 przyjmują się codziennie od godz. 11 z rana do 2 po południu w kancelarii Zakładu: Chmielna № 31. Kurs nauk rozpocznie się dnia 3 (15) września. Wolne słuchaczki mogą zapisywać się na pojedyncze wykłady przedmiotów specjalnych bez żadnych świadectw. (2659)

SKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIET

K. Mączyńskiej

ul. Mazowiecka II, m. 8, w Warszawie.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki na krój, szycie krawieczyzny i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem. Malowanie, wypalanie, rysunki. Pończosznictwo, roboty włóczkowe, kroje, koszykarstwo. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa z cechu krawieckiego. Program na żądanie wysyła się. (2643)

FABRYKI KROCHMALU, SYROPU I DEKSTRYNY

podług najnowszego systemu W. Angele, z gwarancją za dobry produkt i wysoką wydajność, urządzeń

RUD. A. HARTMANN

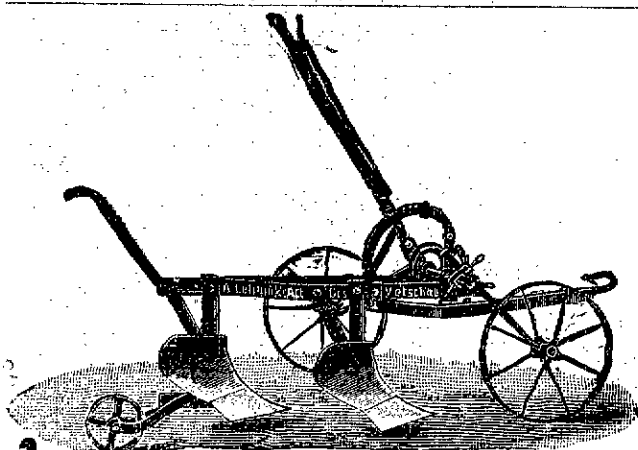
FABRYKA MASZYN W BERLINIE. (2591)

Generalni Reprezentanci: Lampe i C-o w Warszawie, Erywańska, 16.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)



ŻNIWIARKI «Plano».

KOSIARKI «Plano».

WIAZAŁKI «Plano».

GRABIE «Plano».

BRONY TALERZOWE «Gale».

KULTYWATORY «Gale».

PLUGI «Gale».

MŁOCARNIE «Lehnigk».

MŁYNIKI «Lehnigk».

WIAŁNIE «Lehnigk».

PLUGI «Lehnigk».

LOKOMOBILE PAROWE I NAFTOWE i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

A. E. MROZOWSKI

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

Cenniki na żądanie franco.

Wylączna reprezentacja fabryki Portland-Cementu „WRZOSOWA”. (2455)

Obszerne laboratorium do wyrażnego użytku pp. Amatorów.
ERYWAŃSKA 3.
GOLCZ & SZALAY
POLECAJĄ
Aparaty Fotograficzne
najnowszych konstrukcyj, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.



ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-
toralna № 24.



Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
siadzu i ołowiu. Kry-
cie, reparacja i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.

J. Jahołkowska, b. naucz. II gim.

W WARSZAWIE

MARSZAŁKOWSKA 143.

PIERWSZORZĘDNE
BIURO NAUCZYCIELSKIE
oraz pracy kob. fachowych, poleca:
Nauczycieli, nauczycielki, bony, buchal-
terki, krojczynie, gospodynie, panny słu-
żące. Sprowadza cudzoziemki.

WSPÓLNA 40.

Przy zakładzie froeblovskim szkoła
froeblistek. Kursy dla bon i nauczy-
cielek, na żądanie pensjonat, konwer-
sacja francuska i niemiecka, muzyka,
nauka kroju. Po skończeniu—świadectwa,
(2641b) posady i lekcje.

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro. (2619)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-ej po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów,
szczęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów,
regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentystryczno-chirurgiczne.

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach paro-
wych patentu „Klein” uskutecznia biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

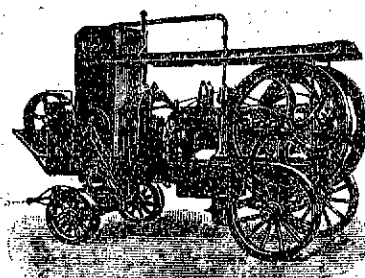
SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2361)

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Mar-
szałkowska 98, m. 26, specjalnie choro-
by gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów.
Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne.
(2298)

Przy rodzinie obywatelskiej lokata
dla uczni lub panienek—fortepjan, obce
języki. (2677)
WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie,
№ 31, m. 56, II piętro.



Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

№ 35

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. **ADRES dla telegramów:** „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 35 „KRAJU”:

z dnia 27 sierpnia (8 września) 1899 r.

Artykuł wstępny: Gospodarstwo miejskie, przez G. Dolńskiego.

Artykuły bieżące: Przesilenie w Austrii, p. J. Ministerstwo handlu i przemysłu, p. J. G. Zjazd archeologiczny w Kijowie, p. J. Zam. Zarząd miejski w Królestwie Polskiem. Sprawa Dreyfusa, p. Nemo. Reforma wychowawcza.

Listy korespond. „Kraju”: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział Ilustrowany: Na Salazku (z ilustracjami), p. Hołdziej. Henryk Sienkiewicz (zarys krytyczny), p. Ciesława Jankowskiego. Władysław Czachórski (z 1 ilustracją), p. Adolfa Nowwert-Nowaczńskiego. Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszewskiego. Wystawa w Wilnie (z 4 ilustracjami), p. Ciesława. Wskreszenie, powieść L. Tołstoja (przekład). Umarli mówią, p. S. H. Kronika literacka.

Karta albumowa: Wśród kwiatów, obraz Władysława Czachórskiego.

Oddzielne ilustracje w tekście: Naszyjnik, obraz Wł. Czachórskiego.

GOSPODARSTWO MIEJSKIE.

Każde większe zbiorowisko ludzi ma to do siebie, że musi odpowiednio organizować się i urządzać. Wzrost ludności, rozwój rzemiosł, przemysłu i handlu, potrzeby cywilizacyjne wytwarzają ciągle zmieniające się warunki bytu, którym należy czynić zadosyć.

Ludzie potrzebują dachu nad głową, pożywienia zdrowego, czystego powietrza, dobrej wody, odzieży, opieki nad zdrowiem, urządzeń sanitarnych, szkół, czytelní, bibliotek, muzeów, zakładów dobroczynnych, miejsca do wspólnej rozrywki,—słowem, zaspokojenia tych wszystkich koniecznych potrzeb, które nagromadzona w jednym punkcie ludność, naturalnym rzeczy porządkiem, wytwarzać i odczuwać musi.

Każda instytucja, czy przedsiębiorstwo wtenczas tylko żyć i rozwijać się jest zdolną, gdy ma dobrą organizację i umiejętny zarząd.

Miasta, będące ogniskiem oświaty, przemysłu i handlu, aby miały swój byt i rozwój zapewniony, muszą odpowiednio organizować się i zarządzać swym gospodarstwem. Do zarządu instytucyj wszelkich wchodzi ludzie należycie uzdolnieni i dokłanie ze stanem rzeczy obeznani. Tak przynajmniej zawsze działać się powinno, bo nieumiejętne i wa-

dliwe kierownictwo nie tylko postępu nie zgotuje, dobra nie pomnoży, ale przeciwnie—narazi na straty lub ruinę.

Przyczyny niepowodzeń mogą być rozmaite; leżą one albo w wadliwości ustawy samej i w organizacji zarządu, które należy dopełnić lub zmienić, albo w nieumiejętności, a czasem i złej woli kierowników samych.

Ta zasada ogólna wszędzie znajduje swe zastosowanie.

Ogłaszane od niedawna w organach urzędowych gubernialnych budżety miast, pozwalają przyjrzeć się nieco gospodarce miejskiej w Królestwie Polskiem.

Budżety takie podają tylko wypełnione liczbami pozycje, bez należytych motywów i wyjaśnień. Dopiero porównanie wydatków pewnego szeregu lat, może przedstawić sprawę nieco wyraźniej. Jeśli na przykład jaka nieruchomości miejska jest oceniana na 30 tys. rubli, a w ciągu lat dziesiątka wydano na jej naprawę sumę, równającą się wartości budynku, słusznie mógłby ktoś zwrócić uwagę, że owe reparacje są nieco za kosztowne.

Jeśli w budżecie miasta gubernialnego, na ogólną cyfrę rozchodów wynoszącą 100 tys. rb., utrzymanie straży ogniowej kosztuje przeszło 20 tys. rubli, a w ciągu kilku lat wydatki na remont również pokaźną sumę stanowią, to mógłby także ktoś zauważyć, że bezpieczeństwo kosztuje miasto cokolwiek za drogo.

Jeśli z funduszków miejskich jakiegoś gubernialnego miasta wydano na ogrodenie ogrodu miejskiego, urządzenie w nim cieplarni i zakup rzadkich roślin, kilkadziesiąt tysięcy rubli,—mógłby również kto utrzymywać, że wydatek ów nie był potrzebą pierwszorzędnej wagi, skoro miasto nie miało kanalizacji, wodociągów i t. p., skoro na ulicach gniły w rynsztokach wszelakie odpadki i nieczystości, a zamiast odprowadzania odpływów z głównego starego kanału po za obręb miasta, zamurowano wylot, narażając na zalanie piwnice i fundamenty przyległych budowli. Dziwowałby się nieco przygodny widz, oglądając z dużym kosztem założone trawniki,

kwietniki, altany i t. p., gdyby kilkaset kroków dalej zobaczył puszczony z rynsztoków ścieki, środkiem ulicy niebrukowanej płynące, i porównał takie ognisko zapowietrzenia i zarazy ze skwerem, otaczającym budynek rządu gubernialnego.

Wydatki na utrzymanie zarządu miejskiego np. w Płocku wynoszą 20,343 rb., zasiłki zaś dla szkół i zakładów dobroczynnych czynią 7,722 ruble. W miastach powiatowych z ogólnej sumy rozchodów wydatki na szkoły i zakłady dobroczynne wynoszą od 12 do 5 proc. rocznie, tak, że niektóre z tych miast na wspomnienie ubogich i szkolnictwo wydają po 300 i 285 rubli rocznie. Nic więc dziwnego, że poziom oświaty jest niskim, a liczba analfabetów wręcz niesłychaną.

W miastach gubernialnych, z górą 50 tys. ludności liczących, magistrat daje zapomogę na szkoły elementarne tak szczupłą, że zaledwie mała część dzieci może z nauki korzystać, a i ta nauka w najgorszych odbywa się warunkach.

Wejrzawszy bliżej w gospodarstwo i urządzenia miast w Królestwie Polskiem, na każdym kroku napotykamy braki i niedostatki. Poczynając od Warszawy, gdzie w ostatnich czasach tyle rozmaitych ważnych spraw poruszonych zostało w łamach prasy,—wszystkie miasta prowincjonalne uskarżają się na wadliwość swoich urządzeń i usterki w gospodarstwie, dotkliwie czuć się dające mieszkańcom. Poczynając od spraw sanitarnych: porządki uliczne, asenizacja, higiena mieszkań, szpitalnictwo, kontrola nad produktami spożywczymi, urządzenia rzeźni, porządek w handlach, sklepach, jadalniach—bardzo wiele pozostawiają do życzenia.

Ilość szkół okazuje się niedostateczną. Pomieszczenia szkolne w Warszawie, a tem bardziej na prowincji, są zupełnie nieodpowiednie, szczupłe i niehygieniczne. Brak szkół rzemieślniczych i handlowych, liche uposażenie szkół początkowych, jest zaporą dla wszelkiego rozwoju i postępu w rzemiosłach, przemyśle i handlu, a przyczyną niskiego po-

ziomu oświaty klas pracujących. Brak ochron, w których znajdowałyby opiekę dzieci wyrobników i robotników podczas zajęcia pracą rodziców, jest przyczyną licznych nieszczęśliwych wypadków, a zarazem krzewieniem zepsucia, jakiemu musi ulegać dziatwa, pozostawiana bez nadzoru i moralnego kierunku. Dobroczynność, pozostawiona, zwłaszcza na prowincji, tylko inicjatywie i środkiem prywatnym, w radach opieki publicznej znajduje tylko kontrolę swych czynności, a zarządy miast w wyjątkowych razach szczupłe udzielają dobroczynnym instytucjom zapomogi, i to wtenczas, jeśli się znajdzie do rozporządzenia fundusz w pozycjach wydatków, na ten cel przeznaczonych.

Właściciele domów skarżą się na wysokie ciężary i wygórowanie pewnych pozycji w budżetach miejskich, które, podnosząc niepomiarne rozchody, wątpliwe przynoszą korzyści, a często całkowicie są bezpożyteczne. Udział obywateli miasta w sprawach magistrackich jest tak ograniczony, że schodzi do rzędu czczej formalności. Same zaś magistraty, ściśle rzeczy biorąc, także zakres swej działalności mają niezmiernie szczupły i są w zupełnej zależności od zarządów gubernialnych, a tem samem są tylko wykonawcami ich woli i rozporządzeń. Inteligencja miejska rzadko kiedy bierze udział w obradach magistrackich — przeważnie powoływani są ludzie bez wykształcenia, nie posiadający potrzebnych wiadomości, i zdania własnego nigdy nie wyrażający. O ile w sprawach miejskich pożądaną jest jawność, pozwalająca bezpośrednio interesowanym obywatelom miasta orientować się w położeniu rzeczy, o tyle praktyka życiowa dowodnie wykazuje, jak ważnym jest udział tych obywateli w sprawach ogółu dotyczących, jak wszelkie urzędy i instytucje cierpią na odsunięciu bezpośrednio interesowanych od pracy dla własnego dobra. Zawarte ostatnimi czasy umowy z przedsiębiorcami wodociągów, stanowią dowód niezbity, jak wiele pominięcie udziału obywateli miejskich przyczyniło nieporozumień i jakie straty dotkliwe przyniosło.

Dowolne i samowolne szafowanie funduszami miejskimi na rzeczy wątpliwego pożytku wywołało wdanie się władzy wyższej, śledztwa i usunięcie od kierownictwa osób, trwoniących bezmyślnie nagromadzone latami zasoby.

Obszerne referaty w sprawie szpitalnictwa, które wyszły w ostatnich czasach z pod pióra specjalistów, wykazują, jak niekorzystnie na stan tegoż szpitalnictwa oddziaływa odsunięcie ogółu od wszelkiego udziału w tak ważnym zakresie społecznej pracy. Opieka nad chorymi, ujęta w ściśle biurokratyczną formę, instytucje, odgródzone niejako od ogółu, tracą swój charakter żywotny, zasklepiają się w ciasnych szrankach rutyny, i przez to nie odpowiadają zadaniu swemu, chybiają celu swego istnienia i działalności.

Z powodu braku jawności i kontroli społecznej okazały się w administracji szpitalnej liczne nieprawidłowości, a nawet nadużycia. Usunięto wprowadzić od zarządu jednostki nadużywające zaufania, ale system pozostał niezmiennym i źródło złego nieusuniętem.

Sprawy kwaterunkowe, mimo odnośnych rozporządzeń urzędowych, są powodem słusznych narzekania, bo skład komisji, regulujących tę powinność, nie zawsze w gronie swem mieści osoby kompetentne i dostatecznie położenie materialne obywateli miejskich uwzględniające. A nie jest to rzecz błaha, przeciwnie narażająca na dotkliwe straty. Jest ona przytem źródłem wielu nadużyć i nielegalnych wymagań, przekraczających prawem przepisaną miarę, nie raz zaś jest ona wręcz krzyczącą niesprawiedliwością.

W budżetach miast i miasteczek prowincjonalnych, uderza nas również niezmiernie mały procent wydatków na utrzymanie zewnętrznego porządku w tych miastach. Tymczasem porządek ten jest w oplakany stan. Dziwić się należy, że przy tak strasznym zaniedbaniu i lekceważeniu warunków zdrowotnych, cyfra śmiertelności nie dosięga wyższych rozmiarów. Dzielnice, zwłaszcza zamieszkałe przez ludność żydowską, są stekiem brudów i nieczystości. Miejsca ustępowe urządzone najfatalniej, ścieki i kanały zatruwają powietrze, rynsztokami płyną brudy, wydające woń odrażającą. Studnie zanieczyszczone wszelkiego rodzaju odpadkami, o asenizacji mowy niema, sklepy z artykułami spożywczymi — toć wstrętne i brudne nory. Nietylko zaułki, zamieszkałe przez ludność ubogą i nieporządną, ale główne ulice miejskie mają odświeżane od czasu do czasu tylko fronty domów. Ale co się dzieje w podwórzach, jak są urządzone

śmietniki, zlewy, ustępy, lepiej nie wspominać. Istnieją niby komisje sanitarne, ale niewiadomo, co robią, czy mają kiedy posiedzenia i czy ich byt nie jest fikcyjnym, a działalność tylko na papierze. Tak samo jak istniejące niegdyś komisje w rewirach sanitarnych były tylko czczą formalnością, a przedstawiane referaty szły do archiwum, żadnego skutku nie przynosząc.

Z przytoczonych faktów sądzić należy, że w zarządach miast w Królestwie Polskiem są braki, wymagające naprawy. Zastanawiając się dokładniej, można przyjść do wniosku, że szerszy udział obywateli w sprawach miejskich jest pożądanym i koniecznym. Któż bowiem lepiej i dokładniej może być poinformowanym o potrzebach miejscowych, kto lepiej znać może miejscowe warunki i sposoby zaradzenia złemu, aniżeli ludzie, w najdrobniejszych szczegółach odwieczne siedziby swoje znający? Ich opinia miałaby rzetelną wartość, a znajomość rzeczy zapewniłaby obmyślenie środków zaradczych i wykonanie ich należyte.

Również rozszerzenie kompetencji samych magistratów, nadanie im prawa większej inicjatywy, ujęłoby trud i tak obciążonym różnorodnymi czynnościami zarządom gubernialnym, a dając większą samodzielność miastom, wpłynęłoby korzystnie na ich gospodarkę, mającą własne zadania i potrzeby.

Oдноśne zarządzenia, w Cesarstwie poczynione, dowiodły, jak błogie skutki dla państwa i społeczeństwa przyniosły instytucje ziemskie i samorządy miast.

Przykład ten daje niepłonną nadzieję, że podobna reforma dałaby i w Królestwie Polskiem dodatnie rezultaty. Społeczeństwo polskie dowiodło niejednokrotnie, że nie skąpi ofiar na cele ogólnego pożytku i nie uchyla się od pracy dla ogólnego dobra. Nie jest ani tak niedojrzałym, ani tak mało uzdolnionym, iżby w gospodarstwie miejskiem praca jego miała być bezowocną. Istnieje tyle instytucji przemysłowych, finansowych, filantropijnych, prowadzonych uczciwie i dobrze, wnioskować więc można, że i do pracy w zarządzie miast równieżby ludzi nie brakło. Zużytkowania sił społecznych w sprawie gospodarstwa miejskiego nie należy uważać za rzecz przedczesną. Przeciwnie... z tego, co wykazują fakty, z tego, co ujawniło bliższe rozpatrzenie po-

zeb i braków, reforma zarządów państwowych jest sprawą na dobie, zdolną zaradzić wielu brakom z korzyścią dla ogółu i państwa.

G. Dołński.

PRZESILENIE W AUSTRII.

Wiedeń, 1 września.

Zeszłego tygodnia zdawało się, że da dzień urzędowy dziennik ogłosił dekret cesarski, wprowadzający stan wyjątkowy i sądy doraźne w północnych Czechach. Tymczasem nagle nalała zupełna zmiana dekoracji. Cesarz Franciszek Józef nie tylko, wbrew odienemu zapowiedziom, wyjechał na nową 8 i 9 korpusu do Reichstadu, porządkującego niejako centrum niemieckiej refleksji Czech nad granicą saską, ale i w przededniu wyjazdu swego odbył półtoragodzinną naradę z wezwanym myślnie z Aussee do Ischlu baronem Chlumeckym, najwybitniejszym i najpoważniejszym na teraz przedstawicielem politycznego obozu niemieckiego. Tłumaczyć tę naradę jedynie tem, że chodziło o to, aby obudzeniem nadziei wśród Niemców zapewnić monarsze serdeczne przyjęcie w Reichstadzie, ubliżałoby porządki monarchii. Z drugiej strony nie potrzeba dopatrywać się w tej konferencji zapowiedzi blizkiego upadku gabinetu hr. Thuna, jak to czynią dziś „Narodni Listy“, nie wiadomo, czy tylko z gwoździ efektem sensacyjnym, czy też głębszą myślą wyjaśnienia swym czytelnikom konieczności pewnych ustępstw? W danych okolicznościach gabinet barona Chlumeckego nie jest możliwym, a zatem upadek gabinetu hr. Thuna nie jest koniecznym. Najprawdopodobniej cesarz w porozumieniu z hr. Thunem wezwał Chlumeckego do zapośredniczenia akcji rządowej pomiędzy gabinetem a opozycją. Że na to potrzeba było osobistej inicjatywy monarchii, na pierwszy rzut zadziwia. Ale już ks. Bismarck zauważył, że cesarz Franciszek Józef posiada wprawdzie 20 ministrów w Austrii i na Węgrzech, ale, gdy ma czynić coś ważnego, musi dolożyć sta-
nów osobistych!

Baron Chlumecky, który oddawna, od r. 1893, gdy zasiadł na krześle prezydenta Izby poselskiej, pełnił obowiązki dyplomaty lewicy tak wobec dworu, jako też wobec czterech kolei gabinetów, niewątpliwie podjął rolę pośrednictwa, do którego wezwał go sam cesarz. Najciekawszem jest to, że wprost z Ischlu, zatrzymawszy się krótko w Wiedniu, p. Chlumecky wyjechał do Ratoty, majątku węgierskiego prezesa gabinetu Kolomana Szella. Ze względu na ugodową w Austrii rozpoczynając się od konferencji delegowanego uczciwego meklera z naczelnikiem rządu węgierskiego, może zadziwić tylko nieobeznanych bliżej ze skomplikowanym aparatem konstytucyjnym monarchii austro-węgierskiej. P. Szell jest obecnie najwybitniejszym reprezentantem tradycji Deaka i Andrassy'ego. Z tradycji tej wynika obstawianie przy realnej unji dwóch połów monarchii i to na podstawie ustroju kon-

stytucyjnego po obu stronach Litawy. Deak uważał to za nieodzowny warunek unji realnej. Z dziejów przeszłości zaczerpnął bowiem przekonanie, że pełny konstytucjonalizm nie mógłby się utrzymać w Budapeszcie, gdyby w Wiedniu panował absolutyzm. Przy zawarciu ugody handlowej p. Szell po części odstąpił od tej tradycji, zgodził się bowiem na odnowienie ugody za pomocą rozporządzeń gabinetu wiedeńskiego, bez udziału parlamentu. Ale § 14, stanowiący bądź co bądź przepis konstytucji austriackiej, poniekąd uniewinnia to zboczenie Szella od teorii Deaka. § 14 jednakże nie odnosi się do spraw wspólnych. Ustawa w tych sprawach nie zna żadnego podobnego zastąpienia uchwał parlamentarnych. Gdyby więc nie udało się przeprowadzić w prawidłowy sposób wyboru członków austriackiej delegacji i normalnych jej uchwał, czego, mówiąc w nawiasie, domaga się także stanowczo rząd wspólny (Gołuchowski, Kallay i Krieghammer), natenczas przed Szellem stanęłaby alternatywa: albo przystać na wyraźne naruszenie kardynalnego warunku ugody r. 1867, t. j. ściśle konstytucyjnych rządów w obu połowicach monarchii, albo wyrzec się unji realnej i przeprowadzić zupełną polityczną i wojskową separację Austrii i Węgier. To dostatecznie tłumaczy, dlaczego Szell w przywróceniu normalnych stosunków parlamentarnych jest co najmniej w równej mierze zainteresowanym, jak hrabia Thun.

Niepodobna jednak domyślić się, czem prezes gabinetu węgierskiego mógłby przyczynić się do ułatwienia pacyfikacji w Austrii? Może chyba tylko dobrą radą wesprzeć swego starego przyjaciela Chlumeckego. P. Szell bardzo zrecznie i skutecznie przywrócił w Węgrzech ład sejmowy. Stanowisko jego w tej sprawie było jednak o wiele łatwiejsze, niż stanowisko Chlumeckego. P. Szell należał do większości sejmowej. Jego akcję ugodową z opozycją obstrukcyjną ułatwiała znacznie okoliczność, że ze stronnictwa rządowego wystąpił cały szereg najwybitniejszych posłów, jak prezydent izby Szilagyi, hr. Juljusz Andrassy, hr. Czaky i t. d., którzy stanowczo potępiali „energiczne zamysły“ Banffy'ego i Tiszy. Natomiast p. Chlumecky nie należy do większości parlamentarnej, lecz do mniejszości, a nadto, jako członek Izby panów, nie ma głosu w Izbie poselskiej i nie może bezpośrednio wpływać na jej obrady. Nadto autonomiczna większość austriackiej Izby poselskiej, tworzy dotąd obóz solidarny; żadna jej frakcja dotąd nie wystąpiła urzędowo z żądaniem, aby gwo-
li przywróceniu prawidłowej czynności Rady państwa i usunięciu obstrukcji, uczynić opozycji ustępstwa. Oto kardynalne różnice pomiędzy stanowiskiem Szella a Chlumeckego. Kompromis w sejmie węgierskim stanął na podstawie ustąpienia Banffy'ego, zaniechania przez opozycję obstrukcji przeciwko ugodzie z Austrią, uchwalenia reformy regulaminu (ustępstwo lewicy dla większości rządu), tudzież wyborcze ustępstwa rządowej większości dla opozycji. Według tej analogii, pacyfikacja w Austrii przysłaby do skutku na podstawie ustąpienia hr. Thuna, zaniechania przez lewicę niemiecką obstrukcji (nie tylko przeciwko wyborowi delegatów, ale także przeciwko ogłoszonej na

mocy § 14 ugodzie z Węgrami, która musi być zatwierdzoną przez Radę państwa) i—uchwalenia obostrzonego regulaminu Izby poselskiej. To byłoby ustępstwo lewicy niemieckiej.

W zamian ustępstwo rządu, względnie prawicy, zasadzałoby się przede wszystkim na cofnięciu rozporządzeń barona Gautscha dla Czech. Jak wiadomo, z początku opozycja niemiecka stawiała jedynie ten warunek dla powrotu na tory normalnej czynności parlamentarnej. Tymczasem pojawił się znany program sprzymierzonych stronnictw niemieckich. To, że ten program obejmuje podział Czech na prowincję czeską (Czechowję) i niemiecką (Bojerheim), jak dziś w ferworze polemicznym twierdzą „Narodni Listy“, to jest plotką. Znajac dokładnie ów program, możemy zapewnić, że tego żądania nie zawiera. Natomiast, chociaż program lewicy unika wyrazu „Staats-sprache“, niewątpliwie domaga się zabezpieczenia pewnych prerogatyw dla języka niemieckiego w zachodnich prowincjach Austrii, wyjąwszy Galicję i Dalmację. Bądź co bądź, żadną miarą program ten nie może być urzeczywistnionym ani rozporządzeniem rządowym, ani dorywczą uchwałą Rady państwa. A zatem też nie może tworzyć warunku kompromisu.

Wyłożyliśmy bezstronnie trudności akcji ugodowej, o wiele znaczniejsze, niż te, na które napotykał kompromis w sejmie węgierskim, gdzie cała sprawa toczyła się w obozie madjarskim, a zatem nie wchodziły w grę przeciwności narodowościowe, które w Austrii tworzą powód namiętnego zatargu. Z tem wszystkim nie wątpimy, że przy jakiejś takiej dobrej woli i zrozumieniu, jakie moralne i materialne szkody wszystkim ludom wyrządza rozwielenie się paragrafu 14 i rządów bezparlamentarnych, pacyfikacja przyjdzie do skutku. Trzeba było tylko nareszcie otrząść się z dziwnej apatii i rozpocząć jakieś kroki w tym celu. Skoro teraz zanosi się na to z inicjatywy sędziwego monarchii, nie będzie zbyt optymizmem wróżyć tej akcji powodzenie. Doświadczeniem, dyplomatycznymi zdolnościami i zaufaniem, jakim się cieszy u dworu i we wszystkich poważnych kołach politycznych, jest baron Chlumecky niewątpliwie osobą, posiadającą wszelkie kwalifikacje na pośrednika, chociaż, według wzoru węgierskiego, roli tej powinienby był się podjąć raczej który z wybitnych mężów prawicy.

E.

MINISTERSTWO HANDLU I PRZEMYSŁU.

Ostatnich parę dziesiątków lat pełnęło przemysł i handel rosyjski olbrzymio naprzód. I aczkolwiek po stronie rolnictwa, jako zasadniczego zajęcia ludności, jest dotychczas duża przewaga, to jasne jest już dla każdego, że Rosja weszła obecnie na drogę ustroju kapitalistyczno-przemysłowego, po której oddawna kroczy Zachód. Taka ewolucja w kierunku rozwoju ekonomicznego państwa nie może nie wywołać odpowiedniej reorganizacji instytu-

cyj i urzędów, mających ekonomiczną stronę życia narodowego na pieczy. To też coraz częściej zaczynają rozlegać się głosy, nawołujące do reform w tym kierunku, oraz wykazujące potrzebę wyodrębnienia przede wszystkim spraw przemysłu i handlu z pośród innych i stworzenia dla nich samoistnego organu centralnego — ministerstwa handlu i przemysłu. Istotnie bowiem, dziś sprawy ekonomiczne znajdują się pod opieką ministerstwa skarbu, które jednak ma zadania inne, jeżeli nie ważniejsze, to bliższe sobie jako organowi państwowemu, mianowicie politykę finansową państwa. Skutek takiej dwoistości bywa ten, że we wszystkich tych wypadkach, w których interesy firm nie zgadzają się w zupełności z potrzebami przemysłu i handlu, ministerstwo skarbu pierwszym z nich oddaje naturalnie pierwszeństwo i obrony albo apelacji od tego wyroku niema. Tymczasem, gdyby handel i przemysł posiadały samoistne ministerstwo, wówczas powaga jego interwencji i obrony mogłaby w wielu wypadkach jeżeli nie powstrzymać powzięcie takiego lub innego postanowienia, to w każdym razie zmodyfikować go w sposób najmniej dla tych gałęzi wytwórczości narodowej szkodliwy. Z drugiej znowu strony, fakt pozostawiania przemysłu i handlu pod bezpośrednią opieką instytucji, od której zależy rozkład ciężarów podatkowych, sprawia, że — słusznie czy nie — powszechnem jest zdanie, iż rozkład taki dokonywanym jest stronnie i że na przykład ziemia obciążona jest znacznie większymi ciężarami płacniczymi, niż protegowany przemysł. I z tego więc względu pożądanem byłoby wyodrębnienie spraw ekonomicznych od finansowych.

Nastreczyćby się mogła kwestja, czy sprawy handlu i przemysłu rosyjskiego potrafią dać zatrudnienie całemu samoistnemu ministerstwu. Odpowiedzią na to pytanie służyć może choćby wyliczenie już istniejących instytucji, które z obecnego ministerstwa skarbu dałyby się całkowicie przenieść do ministerstwa przemysłu i handlu, a więc: rada do spraw taryfowych, departament spraw kolejowych, posiadający 6 wydziałów, komitet taryfowy, departament handlu i przemysłu, złożony z dziesięciu wydziałów, komitet do spraw technicznych, rada handlu i przemysłu, do której należą: główna izba miar i wag oraz komitet dla dozoru nad brakowaniem towarów, wreszcie inspekcja fabryczna. Oprócz tego, takie instytucje istnieją i przy innych ministerstwach.

Co do zakresu działalności przyszłego ministerstwa, to sprawie tej poświęca właśnie wyczerpujący arty-

kuł «Niedziela», która wykazując wady i braki w stanie dzisiejszego przemysłu, wskazuje tem samem wdzięczne pole do pracy dla nowego organu. Otóż pierwszą kardynalną wadą rosyjskiego przemysłu jest zbyt jeszcze mały jego rozwój, w stosunku do potrzeb z jednej i zasobów z drugiej strony. Wysiłki bowiem ostatnich kilkunastu lat nie zdołały nawet w części wyrównać braków, wytworzonych przez zastój odwieczny, olbrzymie zaś bogactwa naturalne kraju leżą jeszcze prawie nietknięte. Oprócz tego taki stan rzeczy wytwarza inną nie normalność, mianowicie półroczną prawie, przymusową bezczynność całej ludności rolniczej, która, wskutek małego rozwoju przemysłu, nie znajduje sobie w ciągu zimowych miesięcy zajęcia.

Drugą ujemną stroną przemysłu jest nieracjonalne w najwyższym stopniu, bo na wypadkowym zbiegu okoliczności oparte geograficzne jego rozłożenie po terytorjum Rosji. Jest to pozostałość z lat dawnych, kiedy kapitał ściągając materiał surowy, opał, robotnika i t. d. do siebie, zamiast, jak to obecnie ma miejsce, iść samemu tam, gdzie warunki przyrodzone są najdogodniejsze. Ztąd zaś pochodzi, iż dla podtrzymania takich przedsięwzięć, nie posiadających z natury rzeczy normalnych warunków rozwoju, koniecznem jest uciekać się do środków nadzwyczajnych i, w zasadzie swojej, niesłusznych.

Do tegoż rzędu błędów z czasów dawnych zaliczyć można także ugrunтовanie i popieranie obecnie takich gałęzi przemysłu, które dla braku surowego materiału nie miały u nas naturalnych warunków rozwoju (na przykład przemysł bawełniany), a jednocześnie zaniedbanie zupełnie innych gałęzi, czysto miejscowych, jak na przykład wyrób tkanin lnianych, — skutkiem czego produkt surowy, w danym wypadku len, wywożony jest obecnie zagranicę, z kąd po przerobieniu z powrotem wraca w postaci materiałów gotowych.

Niesłusznem wreszcie jest także popieranie przemysłu wielkiego ze szkodą drobnego; tłumaczy się zaś to zupełnie zrozumiałą chęcią organów rządowych ułatwienia sobie zadania, bo łatwiej jest naturalnie mieć do czynienia z kilkuset wielkimi przedsiębiorstwami, niż z legionem drobnych producentów.

Oto szereg spraw, których uregulowanie stanowić może zadanie przyszłego ministerstwa. Jak widzimy, pole do pracy jest rozległe, oby zatem przystąpiono do niej jaknajprędzej.

J. G.

ZJAZD ARCHEOLOGICZNY W KIJOWIE

V.

Kijów, 13 sierpnia.

W wielkiej sali aktowej uniwersytetu św. Włodzimierza, elektrycznością oświetlonej, rozległo się wczoraj wieczorem po raz pierwszy — słowo polskie. Na katedrze, wzniesionej bezpośrednio obok portretu założyciela wszechkijowskiej cesarza Mikołaja I, stanął człowiek młody i warty, ale z ognistym wejściem wybitnie ożywiającem matowo-smagłym obliczem... To uczony krakowski, najlepszy uczeń prof. Sokołowskiego, dziś delegat Akademii umiejętności, dr. Feliks Kopera.

Wszystkie prawie miejsca w ogromnej sali zajęte. U stołu prezydyjnego — hrabina Uwarow, prof. von Stern z Odessy i dzielny a uprzejmy sekretarz Zjazdu, p. W. Trutowski, dyrektor moskiewskiej „Orużejnej Pałaty“. W półkole obok katedry, kilkudziesięciu najznakomitszych uczonych rosyjskich, przysłuchujących się z uwagą, a opodal zastępców członków zwyczajnych, garstka gości słowiańskich i tłumne szeregi publiczności.

Odczyt d-ra Kopery jest rezultatem studjów, poczynionych przez młodego historyka sztuki w czasie pobytu w Petersburgu i Moskwie. P. Kopera z polecenia Akademii krakowskiej zwiedza w tych miastach muzea i biblioteki, pałace i „teremy“. I oto wysnuł z tych wędrówek, wybornie z pamięci wypowiedziany, referat p. t.: „Zabytki sztuki polskiej w zbiorach rosyjskich“.

Zbiory rosyjskie — mówił dr. Kopera — są bardzo obfite; jest tam materiał różnorodny, który różnemi czasy opracowywali: Brückner, Ptaszycki, Jan Łoś, Wierzbowski, Korzeniowski, Kleczyński, Halban i inni. Wszyscy oni, aczkolwiek zajmowali się różnemi dziedzinami wiedzy historycznej, nie tknęli jednego działu, wybitnego i ważnego przy badaniach historii kultury, — mianowicie historii sztuki. Tymczasem w zbiorach rosyjskich jest bardzo dużo zabytków sztuki polskiej, nader często dość ciekawych.

Referent zaczął od malarstwa i przede wszystkim mówił szerzej o ważnym a mało opracowanym malarstwie miniaturowym, czyli t. zw. „iluminacjach“. Wytlumaczył znaczenie miniatur w życiu wieków średnich, starając się uwydatnić ich doniosłość w owej epoce, kiedy obrabiał daleko dosadniej przemawiał do ludzi, niż pismo. Ta „iluminacja“ miała wówczas większe znaczenie, aniżeli dzisiejsze ilustracje książek i dzienników, bo przede wszystkim była dziełem sztuki, które bezpośrednio wyszło z pod ręki swego twórcy. Najstarszymi okazami miniatury malarstwa w Polsce są te, które widzimy w najstarszej znanej księdze polskiego pochodzenia z XI wieku. Są tam zapiski benedyktyńskie Łubiańskiego klasztoru. Aczkolwiek księgę tę wydano w „Monumentach Polski historycznej“, zdobiąc ją drobnymi a ciekawymi rysunkami, nie zajęto się zgoda, co dowodzi, jak wogóle mało zwracano i zwracają uwagi na tę część spuścizny twórczości polskiej. Jeszcze mniej, oczywiście, myśłano o nich w Petersburgu, gdzie, według referenta, sztuką zachodnią prawie się nie zajmują...

Dr. Kopera znalazł bardzo dużo cennych okazów iluminatorskich w Petersburskiej Bibliotece publicznej. Wszystkie one pochodzą z dawnej biblioteki Żaluskich, z biblioteki Towarzystwa przyjaciół nauk, z klasztorów i t. p. Wspomniawszy o minjaturach XII wieku (piórkowe sceny z księgi Genesys) i XIII, referent zatrzymał się dłużej nad minjaturami XIV i XV wieku. Minjatury z tej epoki noszą ślady wpływu czeskiego, ale nie do tego stopnia, iżby nie miały cech odrębnych. Widoczne to zwłaszcza na minjaturach XV wieku, których wykonywawcy są niewątpliwie polskiego pochodzenia, na przykład Andrzej z Żarnowca (w 1430 i 1433 roku). Narodowa szkoła iluminatorska wzniosła się w tej epoce najwyżej w tak kolosalnem przedsięwzięciu pisarskiem i artystycznym, jak Księga liturgiczna, „Graduał łeczycki“ w 4 tomach, świetnie wykonany pod względem kolorystycznym i bogato złożony. Księgę tę pisał Mikołaj Setesza, wikary krakowski, na zlecenie jednego z kanoników, który ją ofiarował kolegiacie łeczyckiej.

Wiek XVI wydał największe arcydzieła polskiej sztuki iluminatorskiej, mianowicie „Pontyfikę“ Erazma Ciolka i „Kodeks“ Baltazara Bema, powszechnie znane i przechowywane się w Krakowie. Zbiory rosyjskie posiadają cenny materiał do tej świetnej epoki pod względem artystycznym. Są to mianowicie księgi, pochodzące z biblioteki Erazma Ciolka, z jego herbem Sulima, niektóre podznaczone cyfrą artysty: „M.“. W wieku XVII iluminatorstwo zaczyna zanikać, pokonywane przez sztukę drukarską, drzeworytnictwo i miedziorytnictwo. Minjatury w tej epoce usiłują naśladować miedzioryt. W petersburskiej Bibliotece publicznej referent odnalazł „Modlitewnik“ łacińsko-polski z XVII stulecia, gdzie w inicjałach przedstawione są iluminatorskie, pełne humoru sceny szlacheckie, wykonane piórkami.

Po wyczerpaniu barwnego obrazu o iluminatorstwie polskim, referent przeszedł do malarstwa olejnego XVII i XVIII wieku, z której to epoki dużo okazów posiadają zbiory rosyjskie. Najwyższą wartość posiadają portrety królów i mężów znakomitych, pędzla Bacciarelli'ego, mieszczące się w moskiewskiej „Orużejnej Pałacie“, a także malarstwa Lampi'ego i Rogulskiego, zdobiące liczne muzea rosyjskie. Referent podkreślił, iż na schyłku zeszłego stulecia, zapewne pod wpływem samego Stanisława Augusta, malarstwo polskie usiłuje być wybitnie narodowe, wyszukując narodowych wyłącznie tematów. Bacciarelli nie tylko sam tworzył rzeczy narodowe, ale usiłował wytworzyć całą szkołę narodową. Potwierdza to znalezienie przez d-ra Kopere w petersburskiej Akademii sztuk pięknych album z rysunkami artysty, opatrzone rękopiśmiennymi uwagami i archeologicznymi instrukcjami i wskazówkami, jak należy wykonywać postacie królów polskich i polskich mężów znakomitych. W końcu nadmieniał referent o obrazach z wieku XIX w muzeach i prywatnych zbiorach rosyjskich, pędzla malarzy polskich: Siemiradzkiego, Bakłowicza i innych.

Co do rzeźby polskiej, to w muzeach rosyjskich jest tych zabytków niewiele. Na wyróżnienie zasługują jedynie biusty mężów znakomitych w „Orużejnej Pałacie“. Posągi mitologiczne z epoki Stanisława Augusta, mieszczące się w Letnim ogrodzie w Petersburgu, wymagają na gwałt restauracji.

Za to bardzo bogato reprezentowane są w muzeach rosyjskich zabytki polskiego przemysłu artystycznego. Z wieku XI widział dr. Kopera filigranowe naszyjniki i ozdoby, odrębnego wschodniego typu, a znajdowane z monetami, bitymi niezawodnie w Polsce, naśladującymi jednak monety obce. Są to wyroby takich osad rzemieślniczych, jak np. znane z naszych źródeł „złotniki“. Z XII wieku zauważył dr. Kopera w petersburskiej Bibliotece publicznej oprawę srebrną, złożoną, trybowaną, pochodzącą z katedry plockiej. Po jednej stronie tej oprawy przedstawiony jest Chrystus ukrzyżowany z Matką Boską, św. Janem i klęczącą u stóp krzyża księżną Anastazją, córką Włodzimierza Halickiego, a żoną księcia Bolesława Kędzierzawego; na drugiej stronie — Chrystus na tronie z symbolami ewangelistów. Ze zbiorów „Ermitażu“ wyróżnił referent miecz, zwany „Szczerbcem“, pochodzący z końca XIII wieku. Władysław Łokietek, w braku insygnjów, użył go do koronacji i od tego czasu stał się ów miecz koronacyjnym, przyjąwszy nazwę i tradycję starożytnego miecza Bolesławów, który zaginął z końcem XIII wieku. Cennym jest również w zbiorach „Ermitażu“ miecz Jana Sobieskiego, nadesłany w podarunku przez papieża Innocentego XI. Miecz ten należał do insygnjów w czasie koronacji cesarza Aleksandra I w Warszawie w roku 1818. Inne zabytki polskie „Ermitażu“ uważa prelegent za daleko mniej cenne. W znacznej części są tam falsyfikaty lub oryginały przerabiane, jak np.: szable Władysława Warneńczyka, Zygmunta, Batorego i t. d.

Co do zabytków, widzianych w Gieczyźnie, dr. Kopera ubolewał nad zniszczeniem gobelinów ze skarbcza królewskiego i mówił o przeróbce tamtejszych starożytnych krzeseł polskich, których dolna część obita jest temiż starymi gobelinami polskimi, zaś oparcie pokryte nowożytną tkaniną z herbami miast rosyjskich. Wreszcie zakończył młody uczyony swój referat krótkim przeglądem zabytków sztuki polskiej w muzeach prywatnych: Szeżukina w Moskwie, oraz Chanenki i Tarnowskiego w Kijowie. Wszystkie zabytki, o których mówił, ilustrował referent bogatym i wprost imponującym zbiorem fotografii, świetnie wykonanych specjalnie dla Akademii krakowskiej przez fotografa-amatora, p. Henryka Włodka.

Odczyt d-ra Kopery wywarł doskonałe wrażenie i wywołał długo niemilkące oklaski.

16 sierpnia.

Zamiłowany numizmatyk — archeolog warszawski, p. Wiktor Windyk-Wittig, wygłosił dziś drugi swój odczyt, tym razem po rosyjsku: „O potrzebach archeologii w Królestwie Polskiem“. Referent zwrócił uwagę, że na całej przestrzeni Królestwa znajduje się mnóstwo zabytków, odnoszących się do epoki przedhistorycznej, mianowicie wieku ka-

miennego. Jeszcze bogatsze jest Królestwo w pamiątki historyczne: architektoniczne i archiwalne. Wiele starych budowli sięga X wieku... I te wszystkie drogocenne zabytki, zarówno dokumenty jak mury, giną i niszczą się, przez nikogo nie ochraniając. Przyczynę takiego smutnego stanu rzeczy widzi p. Wittig w braku instytucji, która by się zabytkami przeszłości racjonalnie w Królestwie zajęła. Wnosi tedy o utworzenie w Warszawie Towarzystwa i muzeum archeologicznego, lub filii moskiewskiego Cesarskiego Towarzystwa archeologicznego, z prawem używania języka polskiego i z polskimi wydawnictwami. Referat zostaje życzliwie przyjęty i pozostawiony do decyzji rady Zjazdu.

Drugim, interesującym nas bliżej odczytem dzisiejszym, był odczyt p. Franciszka Pułaskiego, wygłoszony w języku polskim, p. t.: „Poszukiwania archeologiczne w gub. podolskiej“. Młody uczyony jest synem znanego historyka, p. Kazimierza Pułaskiego. Poszukiwania archeologiczne robił przeważnie w powiecie kamienieckim. Ciekawe są zwłaszcza odkrycia p. Pułaskiego w dziedzinie grobowców.

18 sierpnia.

Ostatnie dwa dni Zjazdu archeologicznego obfitowały w interesujące referaty. Niestety, nie możemy ich dla braku miejsca wszystkich przytoczyć.

Znany już z poprzednich na Zjeździe relacji i zasłużony w pracach Zjazdu, naczelnik kijowskiego archiwum centralnego, p. Kamanin, mówił o archiwach wołyńskich i podolskich. Przedewszystkiem referent uważa za bardzo bogate archiwa obu zarządów gubernialnych. Archiwum zarządu gubernialnego w Żytomierzu posiada wszystkie akta, odnoszące się do 1861—63 roku. W innych archiwach jest mnóstwo nieznanych dokumentów z 1830 roku. Zwrócił także, między innemi, uwagę p. Kamanin na archiwum lucko-żytomierskiego konsystorza katolickiego i na archiwum Ławry Pocajowskiej. W konkluzji prosił p. Kamanin, ażeby Zjazd poczynił stosowne kroki, celem przeniesienia całego nadzwyczaj bogatego materiału archiwalnego, odnoszącego się do roku 1863, z Żytomierza do Kijowa, do archiwum centralnego.

Bardzo ważną sprawę podniósł na Zjeździe prof. Markiewicz z Odessy. Zaprojektował mianowicie wypracowanie specjalnych prawideł, celem konserwacji architektonicznych zabytków przeszłości. Zabytki te giną w Rosji, tymczasem racjonalna konserwacja nie jest bynajmniej niemożliwa, nawet pod względem materialnym, gdyż prawie wszystkie zabytki architektoniczne w Rosji posiadają grunta, z których dochód, przy gospodarce należytej, mógłby dostarczać stałych funduszy.

Ostatnim referatem na XI Zjeździe archeologicznym był referat prezesa, hrabiny Uwarow, dotyczący utworzenia na uniwersytetach katedr archeologii nie tylko rosyjskiej, ale i ogólnej, oraz niezwłocznego opracowania programów i podręczników dla nauki archeologii.

19 sierpnia.

Dziś o godzinie 7 wieczorem członkowie Zjazdu archeologicznego zgromadzili się w auli uniwersyteckiej, ażeby

uczestniczyć na uroczystości zamknięcia Zjazdu.

Na katedrze ukazała się hrabina Uwarowa, powitana hucznymi oklaskami. Odczytuje hrabina obszernie sprawozdanie z czynności Zjazdu. Jak wiadomo, Zjazd trwał dni 20. Członków posiadał 505, z tych 24 cudzoziemców. „Tych gości cudzoziemskich—mówi hrabina—byłoby znacznie więcej, gdyby znane rozporządzenie co do języka małoszkiego nie powstrzymało zamierzonego przyjazdu pobratymczych nam gości z Galicji... Referatów ogółem odczytano 135, — najwięcej w sekcji I „zabytków pierwotnych“ (27). Dla braku czasu nie odczytano 9 referatów. Nie wygłoszono nadto całego szeregu referatów, przygotowanych przez Tow. imienia Szewczenki we Lwowie — „referatów wielce znakomych i blisko nas dotyczących“... Następnie zawiadomiła hrabina, iż XII Zjazd archeologiczny postanowiono zwołać w Charkowie w 1902 roku, zaś do prac przygotowawczych tego Zjazdu zabrać się już w styczniu r. p.

Z szeregu powziętych przez Zjazd rezolucyj, przytaczamy następujące:

1) Przyjmując w zasadzie projekt prof. Samokwasowa o reorganizacji archiwów w Rosji, według wzorów państw zachodnio-europejskich, złożyć u stóp Najjaśniejszego Pana najpoddaną prośbę o reformę archiwów i o pozwolenie uczestniczenia w pracach ku temu przygotowawczych uczonych delegatów.

2) W sprawie utworzenia rosyjskiej komisji przy Watykanie, znieść się z posłem rosyjskim przy dworze włoskim, p. Nielidowem.

3) Celem zachowania dokumentów, starać się o natychmiastowe wydanie prawa, wzbraniającego niszczenia wszelkich papierów w państwowych i społecznych instytucjach, aż do czasu opracowania prawideł ogólnych, dotyczących niszczenia niepotrzebnych dokumentów archiwalnych.

4) Z powodu konieczności więcej szczegółowych badań historyczno-naukowych w Królestwie Polskiem, prosić Cesarzskie moskiewskie Tow. archeologiczne, ażeby podjęło starania o otwarcie w Warszawie oddziału tegoż Towarzystwa.

6) Postanowiono starać się o otwarcie w uniwersytetach katedr archeologii oraz katedr historii sztuki słowiańskiej i zachodnio-europejskiej.

Ażeby uczcić pełnego zapалу i zasług prezesa, hrabinę Uwarową, członkowie Zjazdu zgromadzili się w d. 19 b. m. późnym wieczorem, w salonach hotelu „Continental“, na bankiet składkowy. W czasie uczyty wygłoszono wiele mów. Przemawiał również po polsku dr. Kopera i wyraził życzenie, „ażeby staropolskie „kochajmy się“ stało się z czasem ogólnosłowiańskim“... Z innych przemówień o znaczeniu politycznym, wyróżniam toast prof. Rozowa z kijowskiej Akademii duchownej, który podniósł puhar za zgodę słowiańską: „Żyjmy w miłości, pamiętając o naszych indywidualnych tradycjach narodowych!“

Jedenasty Zjazd archeologiczny w Kijowie pozostawia po sobie bardzo mile i pocieszające wspomnienie. Odznaczył się nie tylko doniosłością swą naukową, lecz i bezstronnością polityczną.

Jan Zamarajew.

ZARZĄD MIEJSKI W KRÓL. POLSKIEM.

Pod tym tytułem zamieścił w „Pietierb. Wiedom.“ p. M. I. Kornilowicz z Radomia dwa dłuższe i z gruntowną znajomością rzeczy napisane artykuły o obecnej gospodarce miejskiej w guberniach Królestwa Polskiego, — której to kwestji poświęcamy nasz artykuł wstępny.

Wywody współpracownika „Pietierb. Wiedom.“ zgadzają się zupełnie z opinią p. G. D., posiadają jednak częstokroć inne, bardziej jasne oświetlenie, które musi budzić żywe zajęcie, zwłaszcza, że artykuły wyszły z pod pióra rosjanina, który sam sprawował w Królestwie obowiązki jednego z naczelników miejskich urzędników.

Skreśliwszy w treściwych słowach dzieje gospodarki miejskiej w Królestwie w ciągu bieżącego stulecia, p. Korn. stwierdza niedostatki obecnego położenia. Przy częstych względnie zmianach formy zarządów miejskich, odnośne prawodawstwo po większej części nie uległo żadnym przekształceniom. Wskutek tego w miejscowym prawodawstwie miejskiem bardzo mało znajduje się norm, odpowiadających współczesnemu mechanizmowi gospodarki i dzisiejsi kierownicy zarządów miejskich są zmuszeni kierować się nie artykułami prawa, lecz raczej względami natury prywatnej.

Cała działalność zarządu miejskiego przy obecnych warunkach polega wyłącznie na osobie burmistrza-prezydenta, który z tego powodu winien posiadać taką wszechstronność wiadomości i uzdolnienia, jaka w praktyce jest wprost niemożliwa. I cóż się dzieje?

«Na posadach burmistrzów, — pisze p. Korn., — widzimy najczęściej osoby, nie mające pojęcia o działalności gospodarczej. Możeż zarządzać dobrze miastem urzędnik, wzięty od biurka administracji gubernialnej, obeznany wyłącznie z pracą biurową? Mogą być dostępne dla niego tak złożone kwestje, jak koncesje miejskie, podatki etc.? Tembardziej, że na urzędy te mianowani są bardzo często ludzie z guberni wewnętrznych, nie znający ani miejscowego życia, ani nawet języka».

Organizacja magistratów w większych miastach nie zadawalnia wcale p. Kornilowicza. Składają się one wyłącznie z urzędników państwowych, którzy są w bezpośredniej zależności służbowej od prezydenta miasta. Według słów generała Starynkiewicza, który sprawował przez dłuższy czas obowiązki prezydenta m. Warszawy i pozyskał sobie wielkie sympatie polskiego społeczeń-

stwa, za każdym razem, kiedy w czasie sesji zapytywał o zdanie radnych, — wszyscy, przed daniem odpowiedzi, patrzyli mu w oczy, starając się odgadnąć przedewszystkiem jego opinie.

Jakiż jest rezultat takiej organizacji? Bardzo ujemny w skutkach. Biorąc pod uwagę wszechpotężne znaczenie prezydenta i obawiając się nadużycia władzy, — rząd zmuszony jest roztoczyć nad jego działalnością czujną opiekę i kępuje licznymi formalnościami swobodę działania, która w gospodarce miejskiej jest niezbędną. Tak było i tak będzie, — twierdzi p. Korn., — dopóki miastem rządzić będą urzędnicy.

Przykłady wadliwych następstw tego ustroju są liczne. W pierwszej linii idą licytacje publiczne na wszystkie dostawy i roboty miejskie; zarząd miejski musi oddawać pierwszeństwo ofertom najniższemu, nie zaś najkorzystniejszemu dla dobra miasta. Często ceny, zaofiarowane przez dostawców, są tak niskie, że o sumiennym wykonaniu oferty nie może być mowy. W jednym z miast Królestwa dostawy obuwi dla policjantów podejmował się jakiś spekulant za tak niską cenę, że nie mógł z nim współzawodniczyć żaden większy zakład szewski. Ale cóż z tego wynikło? Owe «tanie» buty policjanci odsprzedawali natychmiast za 75 proc. wartości ich nominalnej, na użytek zaś własny kupowali buty droższe, ale mocne i trwałe. Jeśli poniesiona strata nie była im uciążliwą, to tylko dlatego, że owych «tanich» butów otrzymywali znacznie więcej, niż wymagała istotna potrzeba. W innym znów mieście zawarto kontrakt na dostawę siana po 13 kop. za pud. Jakież to mogło być siano? Niestety, konie i krowy skarżąc się nie mogą, tylko chudną i zdychają....

Władza, którą rozporządza burmistrz-prezydent, pozwala mu przy najważniejszych przedsięwzięciach kierować się wyłącznie własnym zdaniem, nie oglądając się na opinie obywateli. P. Korn. opisuje w jaki sposób to się robi.

«W imieniu magistratu redaguje się tak zwany protokół doradczy, iż pożądanym jest, a nawet koniecznym, uczynić to i to; protokół zostaje podpisany przez burmistrza i ławników, — którzy podpisują zawsze i wszystko, gdy sobie tego życzy p. burmistrz. Czasem, dla formy, zaprasza się kilku obywateli (naturalnie z osób, wybranych przez burmistrza). Wyższe instancje, widząc na protokołach podpisy ławników i innych obywateli, rzekomo świadczących o zgodzie ludności, przyjmują projekt burmistrza jako wyraz życzeń ludności — i dają swą aprobatę. Łatwo zrozumieć potem szemranie i niezadowolenie obywateli, którzy często dopiero po dokonanych fackach dowiadują się, iż rozkład podatków uległ zmianie, i że muszą płacić odtąd więcej, niż dotychczas».

Układanie budżetów miejskich znajduje się, według p. Korn., w stanie opłakanym. Są w nich zawsze pozycje, nie odpowiadające zgoła potrzebom ludności. Burmistrz, jako ludzie obcy, nie znają miejscowych potrzeb, przytem bywają często przenoszeni z miejsca na miejsce. Przy rozkładzie podatków nierazko względy osobiste grają poważną rolę. Pensje burmistrzów, kasjerów, sekretarzy etc. są tak niskie, że skutkiem tego nadużycia są na porządku dziennym. Brak możności kontroli ze strony interesowanych obywateli nie pozwala utrzymywać w korbach złych instynktów.

Zarzuty, czynione przez p. Korn. obecnej gospodarce miejskiej, poparte są cyframi, zaczerpniętymi ze statystyki prof. Simonenki, głównego redaktora warszawskiego komitetu statystycznego. Od 1876 do 1894 r. opodatkowanie miast w Królestwie wzrastało nieustannie. Jednocześnie wzmagały się dochody, które w ciągu ostatnich 20 lat powiększyły się w następującym stosunku:

w gub. plockiej o	24 proc.
" kaliskiej o	32 "
" lubelskiej o	27 "
" łomżyńskiej o	40 "
" suwalskiej o	48 "
" kieleckiej o	68 "
" radomskiej o	78 "
" warszawskiej o	120 "
" piotrkowskiej o	140 "

Jedynie w gub. siedleckiej dochody zmniejszyły się o 29 proc., choć pomimo to i ta gubernia wykazuje przewagę dochodów nad wydatkami.

Mimo tak pomyślnego rozwoju ekonomicznego, dobrobyt miast nie powiększył się w odpowiednim stosunku. Oto dowody:

1) Na utrzymanie lokalów i urzędników zarządów miejskich wydaje się w guberniach Królestwa od 31 proc. (gub. piotrkowska) do 65 proc. (gub. suwalska) ogólnych wydatków miejskich.

2) Na zewnętrzne ulepszenia miejskie od 6 1/2 proc. (gub. warszawska) do 11 proc. (gub. radomska).

3) Na cele dobroczynne i użyteczności publicznej wydaje się od 8 proc. (gub. piotrkowska) do 13 proc. (gub. kaliska).

Cyfrы te jasno pokazują, jak niewielką pozycję w budżecie miejskim zajmują wydatki na szkoły, szpitale, oświetlenie i t. p. Z przewyżki dochodów formują się kapitały zapasowe, składane bez pożytku w banku. Ze kapitały te są znaczne (od siebie możemy zaznaczyć), — za dowód służyć może podany niedawno przez «Lub. Gub. Wied.» wykaz kapitałów żelaznych (nienaruszalnych) i zapasowych miast w gub. lubelskiej.

Kapitały te wynosiły w dniu 13 lipca r. b.:

M i a s t a	żelazny	zapasowy
Lublińska	106,835,15	57,168,72
Chełmska	2,914,49	26,301,34
Krasnegostaw	2,803,60	17,779,62
Zamość	10,206,48	10,468,08
Hrubieszowa	433,98	10,570,13
Białogóra	1,222,98	8,939,27
Janowa	850,99	8,106,09
Tomaszowa	301,48	12,418,46
Lubartowa	—	2,787,43
Kraśnik	—	5,127,88
Dubienki	3,233,31	19,908,71
Szczebrzeszyna	—	4,223,67
Łączny	3,810,13	8,318,28
Ogółem	132,682,59	192,117,68

Z powodu tej statystyki, «Kurjer Warsz.» zrobił słuszną uwagę:

„A więc niektóre małe miasta w guberni lubelskiej można nazwać śmiało względnie bogatymi. Uderzają przedewszystkiem kapitały zapasowe, gromadzone w ciągu lat z przewyżek dochodów nad wydatkami. Niektóre z tych miast potrafiły zaoszczędzić wcale pokaźne sumy, a tymczasem brak w nich szkół, brak bruków, brak oświetlenia. Słowem, są to bogactwa w podartych butach“.

W innych miastach nie inaczej się dzieje. Przewyżka dochodów nad wydatkami wynosiła w 1896 r. w gub. kaliskiej 26 proc. ogólnej sumy dochodów rocznych. W tymże samym roku przewyżka ta wynosiła:

w Gostyninie	44 proc.
" Końskich	48 "
" Gębini	49 "
" Pułtusk	54 "
" Skierniewicach	55 "
" Grójca	70 "
" Nieszawie	82 "
" Łęczycy	120 "

Mimo to urządzenie tych miast i gospodarstwo pozostawia niezmiernie wiele do życzenia. W ciągu 1874—1894 r. ilość szkół początkowych powiększyła się w miastach zaledwie o 15 proc., liczba uczących się — o 21 proc. Ze wszystkich 113 miast Królestwa (oprócz Warszawy) szpitale istniały tylko w 51 miastach, ogółem 66 szpitali na 729 tys. ludności. W 62 miastach, o ludności 365 tys., szpitali nie było wcale. Liczba szpitali dla obłąkanych jest tak mała, że chorych trzeba niejednokrotnie trzymać w zamknięciu więziennym.

Podobny stan rzeczy — zlanem p. Korn. — wymaga koniecznie reformy.

„Wobec wysokiego ekonomicznego, przemysłowego i wogóle cywilizacyjnego rozwoju miast Królestwa Polskiego, potrzeby lokalne wzmagają się z każdym dniem, i sposoby zadośćuczynienia im stają się coraz bardziej złożone. W tych warunkach zarząd miast powierzany urzędnikom staje się zupełnie nieodpowiednim dla miejscowego życia. Tylko dopuszczenie do zarządów miejskich prawidłowego przedstawicielstwa interesów miejskich, może wybawić ludność miast od tych niedomagań, które dają się odczuwać obecnie. Kwestja miejskiego samorządu dla Królestwa Polskiego nie jest nową, ponieważ tutejsze miasta korzystały już dawniej z takiego samorządu, który był im odjętym z przyczyn, nie mających nic wspólnego z gospodarką miejską. Zasada samorządu nie tylko że odpowiada życiowemu ustrojowi tutejszych miast, ale posiada jeszcze bezpośredni łącznik z przeszłością: jak wiadomo, cały państwowy orga-

nizm polski opierał się na zasadach samorządu. Jednakże za każdym razem, kiedy podnosiły się głosy za wprowadzeniem samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, rżnię kwestji była przenoszona na grunt polityczny, — powstawała natychmiast obawa, ażeby organy samorządu nie stały się gniazdem politykowania“.

P. Korn. dowodzi płonności tych obaw. Któż będzie głównym czynnikiem samorządu miejskiego? Właściciele domów, którzy w miastach prowincjonalnych zajmują się handlem lub rzemiosłem i z natury rzeczy stanowią żywioł, niezmiernie mało podatny dla jakiegokolwiek agitacji politycznej. Przytem p. Korn. powołuje się na samorząd gminny, w którego działalności nikt dotychczas nie dostrzegł niebezpiecznych dla porządku państwowego symptomów.

Stef. Krz.

SPRAWA DREYFUSA.

(Listy umyślnego korespondenta „Kraju“).

IV.

Rennes, 31 sierpnia.

Zbliżamy się jakoby do końca historycznego dramatu. Znużenie pułkownika Jouaust'a i jego kolegów, pospolu ze stanem zdrowia Laboriego sprawiły, że z jednej i drugiej strony zgodzono się na skrócenie rozpraw, o których wątpić zresztą można, aby przynieść były w stanie więcej światła tym, którzy go jeszcze potrzebują. *Oculos habent et non vident...* Słyszę o siódmym wrześniu, jako dacie wyznaczonej z góry dla ogłoszenia wyroku.

Chciałbym więc, przed końcem, uchwycić raz jeszcze i uwydatnić ogólną i szczegółową fizjonomję tragicznego widowiska, które na cały czas życia mego utrwali się w mojej pamięci. Jakże bolesnem wspomnieniem!

Dziś rano, przed rozpoczęciem posiedzenia, gdy oglądałem się po sali, której architekt nie przewidywał chyba takich gości, uderzyły mnie umieszczone dokoła na ścianach imiona wielkich ludzi. Wielkich? Architekt, czy ten, który nim kierował, dziwny uczynił wybór! Na dwóch pierwszych miejscach, po prawej i lewej stronie zawieszono w głębi nad głowami sędziów małego — za małego! — krucyfiksu: Renan i Le Sage. Drugorzędny komedjopisarz obok pierwszorzędnego myśliciela. Dalej Lamennais i któryś z nieznanych mi bliżej Duhamelów. Przecież nie współczesny chyba impresarjo? Jeszcze dalej, obok metzowskiego biskupa Dupont des Loges, głośny swojego czasu pogromca jezuitów, La Chalotais. Byłoby to przecudzie?

Ale oto sąd! Pułkownik Jouaust zmienił się nieco od czasu rozpoczęcia procesu. I na awantaz. Zachował piękna, marsową postać starego żołnierza (choć bez bitew), o siwych sumiastych wąsach; ale uśmierzył się, zlagodniał. Roz-

prawami kieruje teraz oględnie, przyzwyczajenie, bez zarzutu. Niektórzy z jego kolegów wyglądają mniej pokaźnie, ale przecież ludzko. Wszyscy zaś bez wyjątku śledzą bieg rozpraw z niebywałą u pospolitych sędziów, natężoną uwagą, bez chwili roztargnienia. Na ogół, zewnętrznym swoim pozorem, mimo pewnej rażącej jeszcze szorstkości, trybunał odpowiada godnie doniosłej roli, która mu przeznaczoną została.

Nie można tego powiedzieć o siedzącym po prawej ręce sędziów, przedstawicielu rządu, komendancie Carrière. Ze swoją trywialną pucholową i idjotyczną zaperzoną twarzą, robi wrażenie brzydkiego i złego buldoga. Wygląda zawsze jakgdyby rzucał się na kogoś. Jakoż i rzuca się oto, z zaciśniętymi w kulak pięściami, na p. Picot, członka Instytutu, który wymówił nazwisko pułkownika Schneidera. „Protestuję!... Nieprzyzwoitość świadka... Rząd!... Państwo!...“ Zdawałoby się, że nie mówi, ale — szczerka. Najpocziwszy może człowiek w świecie. Ale, jeżeli tak, powinienby podać instancję do najwyższego trybunału — o rewizję swojej fizjonomji.

Po lewej ręce sędziów, z brzoza, podstarzały Demange nie dostroił się dotąd do całości obrazu. W jego dobroduszej a gminnej figurze restauracyjnego oberkelnera nie masz śladu tragiczności. Głos i mimika szablonowa, przypominają również dysharmonijnie wrażenia z innych pospolitych sal sądowych. Dwaj adwokaci-sekretarze oddzielają go od sympatycznego olbrzyma o płowej brodzie, który teraz pogrąża w wygodnym fotelu swoją wyniosłą, jakby we dwoje zlamaną postać. Od tygodnia Rochefort i Drummont dowcipkują na przemianę nad „niewidomą“ kulą, którą jakoby „udał“ Labori, że mu wpakowano między zębra. O złe i głupie błazny! Że też za ich sprawą żałować czasem przychodzi, że na placach miejskich nie stawiają już pręgierzy! Ale mniejsza o błaznów i łotrów. Olbrzym jest na swoim miejscu i nie brakuje mu niczego do pierwszorzędnej roli w odgrywanym się dramacie. Choć Szekspira mu dawajcie!

Przed sędziami, tyłem obrócony do publiczności, sześćdziesiąty, czy któryś świadek z rzędu, rozprawia o przecinakach i ogonkach liter, machając rękami, które, że głosu nie słychać dobrze, zdają się rękami tekturowego pajaca. Gdzie sznurek? Zbity w początkach zastęp świadków, przerzedził się na wyznaczonym dla nich miejscu pośrodku sali. W pierwszym rzędzie, na honorowych fotelach rozpierają się już tylko jenerałowie: Mercier i Roget. Opodał Picquart ze swoją inteligentną, energiczną twarzą, zadawalnia się prostym krzesłem. Ten, nawet nieruchomie siedząc, wygląda zawsze, jakby ramionami ruszał. Zimna krew i pewność siebie nie odstąpiły go. Natomiast jenerał Mercier stracił dużo ze swojej pierwotnej buty i fantazji. Bez

munduru, w brunatnym wyszarzanym tuzurku, rzekłbyś, że już zdegradowany! Nie dziw! Każdemu jego poruszeniu towarzyszy ze wszystkich kątów sali głuchyszmer, w którym łatwo odgadnąć echo przytłumionych przekleństw i złorzeczeń. I te złe tajone uczucia tłumu ciężą się zdają na ramionach przestępnego jenerała, razem może z zagląającym mu w posępne oczy widmem groźnego jutra. Wczoraj, przy obiedzie w „Hôtel Moderne“ słyszałem głos niewieści (!), odzywający się z nadzieją, że, za powrotem do Paryża, znajdzie się jeszcze ktoś dla „zabicia, jak psa“ (!) krzywoprzysięcy. „Tutaj byłoby to rzeczą niebezpieczną; ale tam nie masz przysięgłych, którzyby nie uniewinnili mordercy“. Osobiście ufam w inną, chociażby bezkrawą Nemezis...

Płec piękna dużo ma przedstawicieli w sali, choć właściwie skąpe dla niej wyznaczono miejsce, i to w głębi między „stojącą“ publicznością. Krzesła i ławki są wyłącznie dla mężczyzn — z jednym nieusprawiedliwionym dotąd wyjątkiem dla „damy białej“, która, spędzona z pierwotnego, jeszcze więcej uprzywilejowanego stanowiska na estradzie, za sędziami, przesiaduje obecnie pośród świadków. Zawsze w bieli. Ale na ławach, przeznaczonych dla prasy, ubyłoby sporo krajowych i zagranicznych dziennikarzy. Przybyło kilku nowych. Od wczoraj pojawił się p. Juljusz Lemaître, zbierający skrzętnie notatki dla akademickiego pojedynku z Anatolem France. Bo o *pojedynku* mu jakoby chodzi, według objaśnienia, udzielonego mi przez jednego z blizkich. Biedny akademiku! Otóż wolne i nie wolne miejsca dziennikarskie zajęły gromadą piękne prawniczki nieboszczki Ewy. Na miejscu, które, według ogólnego dla zagranicznych pism prawidła, „Kraj“ dzielić powinien z „Nowostiami Dnia“, widzę dwie sensacyjnie ukwefione osóbk. Opodał spostrzegam nawet dwunastoletniego chłopaka. Gospodarka to pana Taunay, wice-prezesa „Stowarzyszenia prasy sądowej“, który żywi złe miarkowaną słabość dla niewieścich wdzięków, a cieszy się wzajemnymi względami ze strony miejscowej żandarmerji. Przypuszczam, że za sprawą długiego tuzurka i nieodstępnego na głowie cylindra, nawet przy największych upałach, pocziwi Pandorowie upatrują w nim komisarza policji. Jakkolwiek-bądź, w ten sposób wydziedziczony, przestałem już upominać się o należące mi prawa, inną drogę znalazłszy...

A Dreyfus? Nie dla pisarskiego efektu zachowałem go na ostatek. Gdzież tu silić się na potęgę wyrazu wobec przejmującej wymowy faktów! Za lat sto, gdy z tego wszystkiego, co piszemy, śladu nie zostanie, ona będzie jeszcze żywą i potężną. *Lapides clamabunt!* Nie; zdobyć mi się wprost trudno na wyrażenie tego, co odczuwam, ile razy wraca mi przed oczy, tam pod drobnym krucyfiksem, drobna i nikła w ogromie sali, i fatalnością zgębiona postać zagadko-

wego cierpiciele. Dreyfus zmienił się także. Moralnie zmęźniał trochę. Mówi teraz spokojnie, dobitnie, poprawnie, głosem gardłowym zawsze, bez intonacji, albo z krzykliwymi chwilowo intonacjami, zawsze tak, jak gdyby recytował lekcję, choć posługuje się notatkami na przedce kreślonemi podczas posiedzenia, zawsze *nakrecony*, ale w sposób mniej rażący, niż pierwotnie. Fizycznie postarzał, posiwiał nawet. Włosy, krótko przystrzyżone, są teraz białe jak śnieg, co daje jego młodej jeszcze twarzy, przy ciemnych wąsach, koloryt osobliwy. W twarzy tej, w całym chudym ciele, tak chudem, że mundur nie leżeć, ale wisieć zdaje się na nim, wyraz ogromnego znużenia. Mniej cierpienia, niż smutku i niewysłowionej żalości. Usta lekko rozchylone dają to wrażenie, jak gdyby zawierały coś niesłychanie gorzkiego i siliły się, aby tej okropnej gorczy nie wypłuć. Siedzi zwykle nieruchomie, zwrócony w stronę sędziów i z profilu tylko dla publiczności widomy. Na świadków zdaje się nie zwracać uwagi. Jednego tylko jenerała Mercier'a odprowadza czasem na miejsce wzrokiem, bez dającego się odgadnąć znaczenia...

Dziesiąta! Posiedzenie zawieszono. Wypijemy się wszyscy na podwórzu, niby gromada szkolnych żaków. Świadkowie, widzowie, żandarmi mieszają się na chwilę. Sędziowie tylko trzymają się na uboczu, niedostępni. Gwarno tu i wesoło. Panie wyglądają trochę zaspane. Nie dziw! W „Hôtel Moderne“ kawa czeka na nie w oszklonym *hall'u* o g. 5 z rana; poczem, jak pensjonarki, ciągną rzędem w stronę liceum. Wracają mi szwajcarskie wspomnienia z Rigi-Kulm przed wschodem słońca... Wesołość na podwórzu większa dziś, niż zwykle, bo wśród sympatycznie dla oskarżonego usposobionej większości, panuje przekonanie, że *uniewinnienie pewne*. „Bez cienia wątpliwości“ — oświadczają mi po kolei trzej zagraniczni koledzy narodowości rozmaitych. Czwarty wyraża się oględniej: „Trzeba zobaczyć, co powie jenerał Deloye; artylerzysta będzie miał łatwą sprawę z artylerzystami. A mamy jeszcze przed sobą utrapionego Lebrun-Renault'a i kwestję *des aveux*“...

Wracamy do sali. Jenerał Deloye mówi długo i rękami wywija srodze; ale nie słyszymy ani słowa. Kwadrans na dwunastą. Nowe zawieszenie posiedzenia dla rozprawy sędziów nad *huis-clos*, o które komendant Carrière upomina się, szczerkając po swojemu. Po upływie pięciu minut sąd wraca i pułkownik Jouaust odczytuje treść dopiero co powziętego jakoby postanowienia, którego redakcji nie podjąłbym się dokonać w pół godziny, ani treści przepisać w minut dziesięć. Więc i w tym przeżywanym dramacie utrzymują się teatralne fikcje...

Posiedzenie zamknięto. W powrocie do „Hôtel Moderne“ p. de Rodays, redaktor naczelny „Figara“, niesie minę zaszępiłą. Posadza najpierw jednego ze zwyczajnych współpracowników o zbyt wielką komi-

tywę z redakcjami innych pism, co do telegraficznie przesyłanego stenograficznego sprawozdania z posiedzeń. Dwa-dziesiąt pięć tysięcy słów przeciętnie każdego dnia! Sam nie może pilnować, od czasu do czasu tylko tu dojeżdżając. A przytem dręczą go wątpliwości co do wyroku. „Uniewinnienie?... tak... może, ale à la minorité de faveur chyba. I jeszcze będziemy bardzo radzi, nieprawdaż?”.

Nemo.

PRZEBIEG PROCESU.

D. 31 sierpnia. Na posiedzeniu sądu wojennego kapitan Lebrun Renaud oświadczył, że Dreyfus przed degradacją przyznał się do winy. Obróncę domaga się wyjaśnienia, jak świadek rozumie ówczesne wyrażenie Dreyfusa, że jest niewinnym i że wydał papiery? Świadek nie umie tego wytłumaczyć. Następnie zeznają inni świadkowie, którzy o przyznaniu się Dreyfusa do winy słyszeli z ust innych. Dreyfus zaprzecza przyznania się do winy, twierdząc, że powtarzał tylko słowa pułk. Paty du Clam. Zachowanie Lebrun Renaud'a nazywa niegodnem nieczłowieka. Kapitan Forzinatti opowiada o zachowaniu się w więzieniu Dreyfusa, o którego niewinności jest przekonany.

D. 1 września zeznawał Germain, służący zakładu, wynajmującego konie; oświadczył, że widział Dreyfusa, biorącego udział w manewrach niemieckich pod Mülhuza. Właściciel tego zakładu temu przeczy. Świadek Vilon twierdzi, że podsłuchał dwóch oficerów niemieckich, wyrażających się o Dreyfusi, jako o zdrajcy. Dalej zeznają: kap. Bruyère i jen. Sebert, obydwa udowodniając, że Dreyfus nie mógł dopuścić się zdrady. To samo twierdzą oficerowie: Ducros i Hartmann.

D. 2 września zeznanie Hartmana staje się przedmiotem polemiki między generałami, świadkiem i obroną. Członek Instytutu Havet wykazuje, że *bordereau* zawiera germanizmy, właściwe Esterhazemu, których Dreyfus nigdy nie popełniał. Po polemice między jen. Gonse'm a Picquartem, dotyczącej nadużyć sztabu, otwierania i podrabiania listów, świadek Lamothe wykazuje, że Dreyfus wiedział o tem, iż nie będzie brał udziału w manewrach, a więc nie może być autorem *bordereau*, gdzie są słowa: „Jadę na manewry”.

D. 4 września część posiedzenia odbyła się przy drzwiach zamkniętych, a w drugiej części zeznania nie miały donioślejszego znaczenia.

D. 5 września jen. Roget oświadczył, iż nie uważa Esterhazego za zdrajcę, lecz tylko za człowieka podstawionego. Deffès opowiada, jak Esterhazy oświadczył mu, że napisał *bordereau*. Następnie senator Trarieux w długim przemówieniu zbija wszystkie zarzuty, czynione Dreyfusowi i wyraża przekonanie o jego niewinności. Sąd wojenny odrzuca jednogłośnie wniosek Labori'ego, by drogą dyplomatyczną zażądać udzielenia dokumentów, wydanych Niemcom przez zdrajcę, przyczem komisarz rządowy zaznacza, że takie udzielenie dokumentów byłoby wielce pożądanem. Natomiast sąd zgadza się na wezwanie Schwarzkoppena i Pannizardi'ego do złożenia świadectwa.

D. 6 września senator Trarieux zeznaje w dalszym ciągu. Na żądanie Labori'ego, delegat ministerstwa Paléologue przyznaje, że Schwarzkoppen oświadczył, iż pisał *petit bleu* do Esterhazego. Po żywej polemice między generałami a Laborim, odczytano przed sądem zeznanie Paty du Clama. W ostatnim tygodniu panowało w Rennes przekonanie, że sąd skaże Dreyfusa 6 głosami przeciw jednemu. W ostatnich dniach zaszedł zwrot na korzyść oskarżonego.

REFORMA WYCHOWAWCZA.

Omówiliśmy już (por. «Język polski w szkole» w numerze 34 «Kraju») doniosłe pedagogiczne znaczenie reformy szkolnej, która w Królestwie Polskiem wejść ma w praktyczne zastosowanie w ciągu jesieni r. b. Omówiliśmy znaczenie tej reformy ze stanowiska ściśle wychowawczego, nie dla tego jedynie, że sprawy szkolne z tego a nie innego stanowiska oceniać należy, ale również ze względu, że z tego jedynie punktu widzenia wzięta reforma ta, ma znaczenie szersze, na uwagę i uznanie zasługujące, i uprawniające do nadziei, że owocną będzie w następstwie. I ta właśnie okoliczność świadczy, że reforma ta jest *par excellence* pedagogiczną. Polega ona na cząstkowej zmianie w ogólnym planie nauk szkół średnich Królestwa: na zmianie języka wykładowego przy nauce jednego przedmiotu, z równoczesnem powiększeniem liczby godzin jego nauki i uczynieniem jej obowiązującą dla wszystkich. Ogranicza się ona do tego, że w rzędzie przedmiotów, wykładanych w szkołach średnich, jeden z nich nabierze większego znaczenia, że poświęconą mu będzie większa uwaga, i że stanie na równi z innymi przedmiotami wykładów.

Wychowawcza doniosłość zmiany, która wejść ma w życie w ciągu bieżącego półrocza, polega, powtarzamy, na tem, że przy wprowadzeniu przy nauce języka polskiego,—języka polskiego jako wykładowego,—uwzględni się najważniejszą potrzebę, warunkującą normalny rozwój młodych umysłów, bo da się uczącej młodzieży możność wdrażania się w stosowanie metody naukowej do rzeczy jej znanych, przez stosowanie jej do języka, którego znajomość już do szkoły przyniosła, i w którym myśleć będzie i o przedmiotach w szkole nauczanych i potem o wszystkim w życiu.

Wprowadzenie takiego środka wychowawczego, ułatwiającego rozwój umysłów młodzieży, podwójną ma doniosłość: nauka języka ojczystego, wykładanego w języku ojczystym dziecka, stanowić będzie nadal nowy środek wychowawczy, kształcający młode umysły; brak jednak dotychczasowy tego pedagogicznego środka był nietylko pominięciem jednego z ważnych czynników umysłowego rozwoju dzieci, ale dla tego normalnego rozwoju rzeczywiście, poważną przeszkodą. Reforma usuwa przeszkodę, a wprowadza nowy czynnik wychowawczy: na tem polega jej znaczenie.

C.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Konstantynopol, 10 sierpnia.

[Pożary i aresztowania. Finanse tureckie. Zwrot w przekonaniach. Z życia polskiego].

△ O ile w Europie chwilowo głośno, o tyle tu cicho, spokojnie z zewnątrz i z wewnątrz. Po za kulisami przecież jakiś ruch się odbył, ale ledwie o nim słyszać było. Policja się uwinęła i przeszła chmura bez deszczu. Zanosilo się podobno na ponowny ruch ormiański. Jak ciche pogłoski głoszą, miał komitet wszystko przygotować i urządzić do rewolucji, srozszej, aniżeli ostatnia—miała bowiem się odbyć przy świetle pożaru olbrzymiego. Ile w tem prawdy, trudno dojść; faktem jest przecież to, że przez jakie trzy tygodnie codziennie mieliśmy po 3—4 pożary, a wszystkie prawie zbrodniczą rozniesione ręką. Aż się sultan zgniewał i rozkazy dał—i pożary ustały. Jak tutejsze dzienniki głosiły, były to poprostu sprawki agentów różnych towarzystw asekuracyjnych którzy, w porozumieniu z asekurowanymi u nich właścicielami, ten szereg fajerwerków rozniecali. Równocześnie jednak z ustaniem tych pożarów odbyły się aresztowania. Jak mówią, jeden z członków komitetu ormiańskiego miał zdradzić swoich towarzyszy—i więzienia Stambułu zapelnily się jaką setką sprzysiężonych, pomiędzy którymi ponoś i kilku wojskowych, należących do partji młodej Turcji, która to niby z ormianami ma działać wspólnie. To drugie nie bardzo mi się wydaje zgodnem z prawdą—przecież pogłoskę tę notuję. Ponieważ aresztowania odbywały się po nocach i w ciemności, mało co o tem do wiadomości publiczności doszło. Wobec tego, że aresztowania te miały miejsce jakoś właśnie w czasie ustania pożarów, przypuszczać można jakiś między jednym i drugim związek.

Komisja, wysłana ztąd do Haagi, powróciła, wydawszy nieco pieniędzy, których tu w skarbie do zbytku niema, nie przyczyniwszy się zbytnio do nastania wiecznego na tym padole pokoju, czego dowodem, że tutejsze ministerstwo wojny pilnie pracuje nad reorganizacją artylerji, która ma być zaopatrzoną w armaty szybko strzelające, na wzór Niemiec i Francji. Reorganizacja ta leży pono bardzo na sercu sultanowi, a więc dojdzie do skutku, chociaż pustki w skarbie. Ta biedna Turcja nie może jakoś do pieniędzy przyjść! A przecież to kraj duży, żyzny i bogaty, długi zaś jego wcale nie takie przerażające. Z raportu p. Bergera, członka komisji międzynarodowej, administrującej długiem państwa, okazuje się, że dochody ze źródeł, które swego czasu komisji tej rząd turecki odstąpił, prawie się potroiły, że znaczną część długu tego zamortyzowano, i że pozostały dług nie wynosi wiele więcej nad 2½ miljarde franków—trochę więcej, niż dwa razy dług grecki, a Turcja chyba 20 razy więcej dłużną być może. Gdzie szukać przyczyny tego?... o tem dużo gadać i pisać; zdaje się przecież, że wydatki nadzwyczajne pochłaniają nadto dużo, co przy nieporządku i systemie podatkowym, bardzo prymitywnym i po części wadliwym, ów ciągle niedostatek w skarbie wywołuje. Wydatki, wprowadzie znacz-

ne, czynione przez t. zw. pałac, nie byłoby w stanie same jedną ową biedę chroniczną podtrzymywać. A bieda jest. Oto niedawno rząd podobno zabrał resztę funduszu kasy emerytalnej na zaspokojenie zaległości, należnych bankowi otomańskiemu. Suma dotąd w ten sposób wybrana z tego funduszu przenosi milion funtów, czyli cały tej instytucji kapitał, a pasza-prezydent aż sobie pono włosy rwał, gdy się o tem dowiedział, bo czemuż tu emerytury z nadchodzącym pierwszym dniem miesiąca zapłacić, skoro w kasie pustki? Już cię coś rząd i pan prezes wymyśleć będą musieli i wymyślą, boć tysiące wdów, sierot i starców żyć musi; nie mniej dowodem to biedy, bo były to fundusze prywatne, złożone przez urzędników, i tylko wielka potrzeba mogła popchnąć do takiego kroku. Mógłby rząd turecki znaleźć pieniądze na rynkach europejskich na gwałtowne potrzeby, bo kredyt jeszcze ma, ale ponoś uparł się, by więcej nie pożyczać i woli pasa przyciągnąć—tylko że tego pasa najbardziej przyciągać muszą mniejsi urzędnicy, którzy znowu od kilku miesięcy nie dostają płacy. Ale oni do tego przyzwyczajeni. Mówią tu o pożyczce miliona funtów, którą ma rząd zaczerpnąć z banku otomańskiego na rachunek konwersji listów, gwarantowanych przez komory celne... to wszakże nie na długo wystarczy. Należałoby pomyśleć o naprawie finansów tureckich; czas wielki po temu...

Pisałem wam już o tem, że uczucie patriotyzmu, tak jakby nieznane dotąd Turkowi, zaczęło się budzić i krzewić od czasu ostatniej wojny. Miałem tego charakterystyczny dowód kilka dni temu. W domu polskim znalazłem się w salonie w towarzystwie syna jednego z wysokich dygnitarzy tutejszych. Sciany pokoju były pokryte fotografiami obrazów Matejki. Zaciekawiony młodzieniec prosił o objaśnienia i słuchał chętnie, aż za chwilę lży mu w oczach stanęły. Myśląc, że go coś uraziło, zapytano go o powód. „Wybaczenie—rzekł—ale smutek mnie bezmierny chwyta na myśl, iż może i mnie przyjdzie kiedyś w ten sposób pouczać kogoś o świetnych czasach straconej ojczyzny“. Kto zna Turcję i Turków, ten zrozumie, że to jest objaw niebywały, bowiem turek dotąd poczuwał się jedynie do solidarności religijnej; objaw ten przeczy bardzo stanowczo zdaniu tych, którzy twierdzą, że z turka nie być nie może, jak długo trzymać się będzie Koranu. Otóż turek wcale nie wyrzeka się Koranu, a jednak w duszy zaczyna pielegnować jedno z tych wzniosłych uczuć, dotąd Zachodowi właściwych, którym europejska cywilizacja tak wiele zawdzięcza. A takich wśród młodych Turków coraz więcej i, zdaje mi się, że się z nimi coraz bardziej liczyć będzie trzeba tym, co na upadek Turcji rachują.

Po śmierci patriarchy ormiańsko-katolickiego Azarjana, przyszło do wyboru następcy. Nie było to rzeczą łatwą, bo spór się toczył zawzięty pomiędzy partją duchowną a świecką. Pierwsza zwyciężyła i posadziła na krześle patriarchalnym msgr. Emmanueljana, z wielkim pono nieukontentowaniem przeciwników. Ormian-katolików jest tu w Turcji jakie 300 tys., i mają religijną autonomję. Niestety, częste są wśród nich niesnaski.

Upały mieliśmy tu straszne, poczem nastąpiła zmiana i oto bezprzerwy prawie burze i deszcze nas nawiedzają. Jak pamięć ludzka sięga, nikt takiego nie pamięta lata, zwykle tu zupełnie suchego. Gości z Polski mieliśmy kilku. Byli ze Lwowa dyrektor Gerstman, profesor Bobin ze szkoły realnej, oraz dr. Czar-nik, kustosz zakładu Ossolińskich, którzy tu z Krymu zajrzeli; był też i dr. Hom, także ze Lwowa, który tu zjechał, by studja lingwistyczne poczynić; wyjechał zaś p. Haller, wice-konsul austriacki, tu od pewnego czasu stale bawiący, a który z urlopu ma się na urzędowanie udać do Beyrutu; hr. Tarnowski zaś, który tu jest przy ambasadzie austriackiej, ma wkrótce wyjechać do Waszyngtonu na nową posadę. W kolonii katolickiej w Adampolu kłopot, bo nie mogą koloniści dostać pozwolenia na postawienie nowego kościoła zamiast zwanego starego. Prawda, iż w tem ich własnej winy dużo, bo się upierają, by kościół na nowoobranem postawić miejscu, na co nowego potrzeba firmanu, mogliby go zaś postawić na starym, bardzo stosownem, na co dawny firman wystarcza. Tymczasem przygotowany materjał drzewny, oharowany przez sultana z sąsiedniego lasu, topnieje jak śnieg na słońcu, i cóż pomoże nowy firman, gdy drzewa nie będzie?

Selim.

Ze Szlązki pruskiego, we wrześniu.

[Wiec katolików niemieckich w Nissie. Stosunek do Polaków].

△ Wiec katolików niemieckich w Nissie zakończył się i, powiedzmy na wstępie, nie przyczynił się bynajmniej do zbliżenia Polaków do katolików niemieckich, owszem zaostriżył przeciwieństwa, tak że stosunek obecny jest, niestety, gorszym, niż był dotychczas. Pisma nasze górnośląskie stawiały usprawiedliwione żądanie, by ludowi naszemu choć w części uczynić przystępnymi rozprawy przez urządzenie obok wiecu głównego sekcji pobocznej, gdzieby mowy po polsku były wygłaszane. Skromne żądanie to przez zarząd wiecu *a limine* zostało odrzucone, a gazety niemieckie katolickie nazwały żądanie to przesadnymi „roszczeniami polskimi“, które stają się tem większe, im więcej im Niemcy uczynić zadość pragną. Nawet dość przyjazna zresztą dla nas i potępiająca politykę antypolską, wrocławska „Schlesische Volkszeitung“, stanęła stanowczo po stronie odrzucających żądania Polaków, twierdząc, że Polacy na zgromadzeniu katolików niemieckich są tylko gośćmi i z takich uważanymi byli zawsze, że dlatego dla języka polskiego na wiecach tych miejsca niema, a to tem więcej, że Polacy-katolicy znają język niemiecki dostatecznie, by mowy niemieckie rozumieć. Pismo to dodaje dalej, że stronnictwo centrum bez Polaków obejść się może, ale czy Polacy bez centrum się obejść potrafią, rzeczą jest bardzo wątpliwą. Nie bez przykrości dotykałem tej sprawy, bo zawsze byłem zdania, że w ścisłym związku między Polakami i katolikami niemieckimi szukać należy korzyści dla stron obu. Prócz tego uważam za obowiązek prasy, rozsądnie i uczciwie myślącej, nie dolewać tutaj oliwy do ognia, ale starać się o pojednanie dwóch stron zwąśnionych; sprawa jednak zyskać jeno na

tem może, jeśli się jasno rzecz przedstawi i wykaże, do czego mamy uzasadnione prawo i od czego odstąpić nie możemy. Otóż faktem jest, że dla centrum, od czasu, gdy stało się decydującem stronnictwem w sprawach ogólnie politycznych państwa niemieckiego—sojuszu, podczas walki kulturalnej z Polakami zawarty, stał się niewygodnym. Przyznajemy i zaznaczamy wyraźnie, że stronnictwo to we wszystkich sprawach, dotyczących się języka wykładowego religii, zawsze popierało ze względów religijnych i moralnych żądania polskie, ale nie można nie widzieć, że tak znaczna część duchowieństwa, jak i przeważna katolików niemieckich nie chce, czy nie może zrozumieć ruchu naszego w kierunku narodowym i wszelkimi sposobami zwalczać go usiłuje. W ciągu lat ostatnich dwudziestu pięciu obudziło się w nas poczucie narodowe, dzięki pracy ks. Bismarka; my dziś nie jesteśmy już ludźmi tylko po polsku mówiącymi, lecz Polakami pragnącymi, byśmy jako tacy uznani byli, i walczącymi o poszanowanie języka naszego, którym pomiatać nie pozwolimy. Tendencje nieprzyjazne państwu może tylko nam zarzucać zła wola; frazes o chęci oderwania ziemi naszej od państwa pruskiego jest poprostu tak niemądry, że z nim polemizować nie warto. Żądaliśmy od wiecu w Nissie uwzględnienia języka polskiego przede wszystkim dlatego, że rzeczywiście większa nas część wówczas jedynie odnieść zeń może korzyści duchowe, gdy się do nas w języku ojczystym przemawia. Żądaliśmy tego również i ze względu, że gdy wiec odbywa się na ziemi szląskiej, gdzie mieszka przeszło milion Polaków, z których pomocą centrum zdobywa kilkanaście mandatów do sejmu,—takt i przyzwolitość nakazywała, by w ten sposób Polakom uznanie wyrazić. Twierdzenie, że wiec był zgromadzeniem jedynie niemieckim, nie wytrzymuje krytyki.

Gdy przed piętnastu laty odbył się wiec podobny we Wrocławiu,—również przecież niemiecki, jak obecny,—równocześnie, w jednej sali mówiono po niemiecku, w drugiej zaś odbywał się wiec dla Polaków, a biorący w wiecu udział zaczęły Windhorst przyszedł na zgromadzenie polskie, i gorąca, pełną przyjaźni mowę jego przetłumaczył na język polski jeden z uczestników. Tak było przed piętnastu laty, ale żył wówczas nasz prawdziwy przyjaciel Windhorst, a partja centrum nie była jeszcze rozstrzygającą partją w parlamencie niemieckim. Faktem jest, że wbrew przepowiedni pesymistów, którzy prawiąc o niskim poziomie ludu naszego, przeczyli, by prasa polska jakkolwiek wpływ nań miała, lud nasz poszedł za hasłem przez gazety nasze danem i, z małemi wyjątkami, w wiecu nie brał udziału. Rozgorączkowane tem pisma niemieckie nie mają słuszności, twierdząc, że centrum bez ludu naszego obejść się może łatwiej, niż lud nasz bez centrum. Nie chcemy twierdzić, by centrum wogóle od ludu naszego było zależnem, ale obojętną nie byłaby mu utrata co najmniej dziesięciu mandatów, o których głosy polskie rozstrzygają. Być łatwo może, że już na przyszłych wyborach Szląsk samodzielnie wystąpi i tylko w takim razie w kompromisy wdawać się będzie, je-

zeli dostateczne w kierunku narodowym otrzyma od centrum gwarancje. Powtarzamy, co niejednokrotnie już powiedzieliśmy, że wolelibyśmy, by ścisłe połączenie między nami a katolikami nie-mieckimi trwało nadal, ale o germanizacji, czy to brutalnej czy też „łagodnej i powabnej“, bądź ze strony stron-nictwa konserwatywnego bądź też katolic-kiego—słyszeć nie chcemy.

Chcąc być sprawiedliwym podnoszę, że kardynał Kopp w piśmie do wieceu napisanem zaznaczył, że katolicy djece-zji jego, po polsku mówiący, równie bliżej są sercu jego, jak katolicy niem-cy; że dalej wniosek proboszcza Engla, żądający wykładu religji jedynie w ję-zyku ojczystym, jednogłośnie został przy-jętym. Przedstawił go wieceowi poseł dr. Boehem z Kolonji. W komisji, w której wprzód radzono nad wnioskiem, wielu członków skarżyło się na straszne skut-ki teraźniejszego systemu szkolnego. Dzieci polskie często na pamięć do-brze naucza się katechizmu, ale prawdy wiary nie wnikały w serca dzieci, o czem można się przekonać w życiu rodzin-nem. Poseł Boehem oświadczył, że jemu, jako nadreńcykowi, aż serce się ścisnę-ło z żalu nad takimi dziećmi i takie-mi stosunkami. Zebrani obdarzyli posła żywymi oklaskami. To była na wieceu jedyna wzmianka, nas dotycząca.

Szlagak.

Z nad Warty, 6 września.

[Pan Jagow i Nemezis w służbie polskiej. Bojkot antyniemiecki o chleb polski].

△ Zanotować musimy ustąpienie z urzę-dów paru wybitnych hakatystów, którzy padli ofiarą skutkiem głosowania przeciw kanałowi. Przedewszystkiem ustąpił pre-zydent rejencji poznańskiej, ów sławny p. Jagow, o którym już tylokrotnie pisa-łem, jako o filarze hakatystycznej dzia-łalności. Ogólna z tego wypadku u nas panuje radość, bo słusznie czy niesłusznie opinja polska uważała go za najwięk-szego i najniebezpieczniejszego wroga. Dziś mu „Pos. Ztg“ wystawia świadectwo, że *małemi* środkami tylko mógł walczyć przeciwko polakom, bo w antypolskiej polityce wielkiego stylu przeszkadzał mu naczelnny prezes, bar. Wilamowitz-Mückendorf, powodujący się nie życzli-wością dla polaków, lecz względami ja-kiejś wyższej polityki, dla przeciętnego hakatysty niezrozumiałej.

Być może, że tak jest, ale w tych małych środkach p. Jagow nie przebierał. On to wobec zażaleń pochwalał wszystkie wyrządzone nam dokuczliwości po wsiach i powiatach, on całą siłą popierał szkol-ną politykę antypolską. Ucho jego sta-ło otworem na wszystkie podszepty pa-nów Hansemanów i towarzyszy, on wszę-dzie podstawał nogę naszej naczelnej władzy duchownej, on zakazał zjazd le-karzy i przyrodników polskich i t. d. Tyle rozwiązanych zebrań, tyle zakaza-nych obchodów—wszystko to było jego dziełem. Urzędnicy, którzy się odznaczali w kuciu intryg antypolskich, cieszyli się jego poparciem.

Teraz przeszedł w stan spoczynku, jak każdy zwykły śmiertelnik i zapewne ze-chce naśladować swój wielki pierwo-wzór, ks. Bismarka, zapisując się pod sztandar najskrajniejszej opozycji kon-serwatywnej.

Nie to nas cieszy, że poszedł sobie, bo przyjdzie może inny, nie lepszy, ale to, że najzarliwsza antypolskość nie uchroniła go od upadku. Może karjero-wicze antypolscy przestaną się na tej drodze i na naszej skórze dorabiać ka-rjery, a przynajmniej pozbyć się będą musieli uczucia bezpieczeństwa poza an-typolskim parawanem.

Z Bydgoszczy poszedł sobie prezes regencji Tiedemann, a jednak prześlado-wania nie ustały. I u nas nie ustana po odejściu p. Jagowa, ale *razd poboczny*, jaki niewątpliwie istnieje w spra-wach antypolskich, będzie sobie musiał dopiero znów oblaskawiać nowych dzia-łaczy. Ci wszelakoż mają już ostrzeże-nie, że heca antypolska już widocznie do kariery nie pomaga, a przynajmniej nikogo w niej nie utwierdza!...

Prócz p. Jagowa, wydano jeszcze 3 landratów z Księstwa za owe niefortun-ne dla nich głosowanie w sprawie ka-nału; każdy z nich był także prześlado-wcą i należał do kliki hakatystycz-nej, ale nie odgrywał wybitniejszej roli. Wszyscy wydaleny urzędnicy, tracą przez to połowę pensji, tak że na przykład p. Jagow, który miał 12 tys. marek pensji, pobierać będzie odtąd tylko sześć. Haka-tystyczny kierunek nie przyniósł, mu szczęścia.

Tyle na dziś z polityki. Smutniejsze są wiadomości o naszych stosunkach we-wnętrznych. Czytelnik nie zechce uwie-rzyć, że na polu naszego życia ziemiań-skiego odkryła się świeżo rana, niestety bardzo stara, nigdy jeszcze niezabli-żniona, ale rzadko ujawniana. Zdawało-by się, że wobec prześladowania haka-tystycznego musi ustać dawny pociąg do niemieckich rządów, ekonomów i dzierżawców. Niemcy prawią, że my, polacy, wszędzie bojkotujemy Niemców, a tymczasem stwierdzonym jest faktem, że polacy dają chleb chętnie i coraz chętniej właśnie niemieckim dzierżaw-com polskich majątków, niemieckim „dy-rektorem“ dóbr, urzędnikom gospodar-czym, leśniczym, gorzelnianym i t. p. Ci zaś o tyle bojkotują właśnie polaków, że już niejednego właściciela poprostu wyzuli z majątku. Odstraszaający przykład tego mieliśmy niedawno w pow. szubiń-skim, gdzie taki wyzysk doprowadził właściciela polaka do samobójstwa. Rze-czywiście wielu właścicieli naszych trwa w tem przekonaniu, że polak nie może być dobrym rolnikiem, uczciwym dzier-żawcą i uczciwym urzędnikiem gospo-darczym. Ci tedy chętnie oddają swe majątki w ręce niemieckie i nie widzą ani wyzysku, ani błędów u imponują-cych im kulturników. Cały prąd haka-tyzmu nie wyleczył nas z tej choroby i kto wie czy kiedy wyleczy. Zwłaszcza też w młodszej generacji, czytającej bardzo mało, nie wiedzącej prawie wcale, co się w kraju i społeczeństwie dzieje, nawet niema świadomości o gwałceniu na każ-dym kroku *solidarności* narodowej. Smut-ne to, ale prawdziwe, a Niemcy zaciera-ją ręce.

Modest.

△ **Kraków.** Czwarty zjazd techników w Krakowie w dniach 8, 9, i 10 września r. b., zapowiada się bardzo pomyślnie, a zawiado-mienia o udziale pp. inżynierów i architektów napływają licznie ze wszystkich stron i okolic. Zważywszy, że technikom nie łatwo

na kilka tygodni naprzód dysponować cza-sem, i uwzględniając liczne żądania, komi-tet przedłużył termin zgłoszeń do dnia 5 września r. b. Udział, w ostatniej chwili zgłoszony, będzie wprawdzie przyjętym, jednak w interesie samych członków pożą-danem jest zawiadomienie wcześniejsze. Program zjazdu, obejmuje odczyt prof. S. Odrzywolskiego „O restauracji katedry“ z wycieczką na Wawel, wykład S. Kosiń-skiego „O budowie kolei galicyjskich“, od-czyt inż. Ingardena „O wodociągach kra-kowskich“, połączone z interesującą wy-cieczką na Bielany, oraz wiele innych wy-kładów i prac, które później szczegółowo do wiadomości publicznej podanemi będą, wystawa prac technicznych, wspólne oko-licznościowe przedstawienie teatralne, wspól-ny obiad i t. d. Wszelkich informacji udzie-la skarbnik komitetu zjazdu techników, p. Mieczysław Dąbrowski. Prócz tego, z oka-zi zjazdu komitet drukuje przewodnik po Krakowie. Książeczka ta, w formie sze-snastrki, mieści praktyczne wskazówki dla przyjezdnych: opis pomników, zabytków i świątyni krakowskich z ilustracjami kated-ry i zamku, oraz spis fabryk i zakładów przemysłowych miejscowych. W tę sobotę teatr krakowski rozpoczął sezon pod nową dyrekcją p. Kotarbińskiego. Grano śliczną, niestety nieskończoną „Złotą czaszkę“ Sło-wackiego. Wystawa sztuki i gra artystów zyskały zupełne zadowolenie widzów. Po-przedziło przedstawienie „Słowo wstępne“, wygłoszone przez dyrektora Kotarbińskie-go. Chce on prowadzić teatr jako instytu-cję społeczną, przeznaczoną dla wszystkich warstw, szerzącą kult piękna i sztuki pol-skiej. Chce iść za postępem czasu i uwzględ-niać najnowsze prądy literackie, ale nie chce z teatru robić „świątyni“, w której wybrańcy odprawiają swoje tajemnicze „mi-sterja“, przeciwnie, chce, by szerokie war-stwy, znudzone walką o chleb, miały w tea-trze choć złudzenie lepszych bytów, by ten teatr mógł się stać dla nich miejscem wy-tchnienia i wesołej rozrywki. Słuchacze przyjęli ten program hucznymi oklaskami. W krakowskiej wystawie kart pocztowych z widokami bierze udział 182 polskich i czeskich wystawców. Ogółem nadesłano przeszło 30 tys. kart. W niedzielę popo-ludniu zebrało się jury wystawowe i przy-znało pierwszą nagrodę Edwardowi Fiali z Pragi za kartę pod godłem: „Hej Slova-ne“ — drugą Tadeuszowi Noskowskiemu, uczniowi krakowskiej szkoły sztuk pięk-nych, za kartę „O wschodzie słońca“ — trze-cią A. Kochanowskiemu z Biecha za „Hu-culkę“. Nadto przyznano zaszczytne wzmian-ki pp. Wachtlowi i Noskowskiemu z War-szawy. Jury złożone było z komitetu wy-stawowego i z artystów malarzy: Tondosa, Malczewskiego, Wyczółkowskiego, oraz architekta T. Talowskiego. Wszystkie nagro-dzone projekty będą niebawem odtworzone. Urządzono też na wystawie biuro pocztowe, które ciągle jest obleżone przez wysyłają-cych kartki pamiątkowe z wystawy.

△ **Baden** (pod Wiedniem). Bawiąca w Badenie na kuracji znana i zasłużona autorka Seweryna Duchńska, silnie zanie-mogła. Do łóża chorej pośpieszyli krewni i liczni jej przyjaciele z Warszawy i Kra-kowa.

△ **Czerniowce.** W ubiegłym roku szkol-nym było obowiązanych do chodzenia do szkół ludowych w Czerniowcach ogółem 8,454 dzieci, z tego 4,236 Niemców i ży-dów, 1,634 Rusinów, 1,360 Rumunów, 1,209 Polaków i 25 innych narodowości. Z tej licz-by uczęszczało do szkół ludowych ogółem 7,025 dzieci, a to 3,212 Niemców i ży-dów, 1,468 Rusinów, 1,204 Rumunów, 1,123 Pola-ków, i 18 innych narodowości.

△ **Brazylja.** Kurytybska „Gazeta Pol-ska“ donosi: Z wiarogodnego źródła dowia-dujemy się, że w Paranie budzić się zaczy-na ruch w kierunku zastąpienia dawnej kolonizacji rządowej kolonizacją prywatną. Kilku właścicieli większych obszarów, po-

łożonych nad Ignassu, zwróciło się w ostatnich czasach do rządu stanowego z prośbą o skierowywanie emigrantów na ich posiadłości, oświadczając się z gotowością odstępowania kolonistom gruntów na takich warunkach, jak to czynił poprzednio rząd. Propozycja ta doznała w sferach rządowych życzliwego przyjęcia i sprawa ta prawdopodobnie już niezadługo zostanie stanowczo rozstrzygnięta.

△ Zakopane. Tegoroczny zjazd gości przewyższył do tej pory już blisko o tysiąc osób liczbę z roku 1898. Do dnia 17 sierpnia zeszłego roku lista gości wykazała obecnych 3,094, w dniu 17 sierpnia tego roku przeniosła cyfrę 4 tys.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 22 sierpnia.

[Na wystawie rolniczej].

□ Podobnie, jak w latach ubiegłych, konie i inwentarz grają na wystawie rolniczej tegorocznej główną rolę; wśród koni zaś prym trzymają angliki czyste i krzyżowane, a wśród bydła rogatego holendry. Najpiękniejsze konie czystej krwi angielskie wystawił Wł. hr. Tyszkiewicz z Landwarowa, oraz p. Korybut-Daszkiewicz z Wojczyzny, o którego wzorowo prowadzonej stadninie i stajni pisał „Kraj” obszernie przed dwoma laty. Wymienić również należy: anglo-arabów, oraz anglików czystej krwi i pół-krewi p. Aleksandrowicza z Połpińskich, klacz angielską, po „Ordynansie” stadniny rządowej, wystawioną przez p. Pisanke, oraz konie p. Mikoszy z Polan. Wystawili nadto konie: pp. Fiorentini z Owsianiszek, Hurczyna (też konie robocze), Wołodkowicz z Nowego-Dworu, E. Butkiewicz, Houwald, Dauksza, Żelazowski z Wilejkiszek, Sakowicz, ataman Kulbaczew, Feldman z Horodziek, Brzozowski z pow. lidzkiego, Tupalski (araby czystej krwi), Parczewski z Podkrzyża, Sielanko, Soroka, Korewa ze Szłopakowszczyzny (pełnej krwi klusaki), ks. Ogiński z Retowa (czystej krwi żmudziny i żmudzko-araby), ks. Ogiński z Płungian (żmudziny), Rodziejewicz, Brochocki z Możejkowa, Zórawski (dwa pół-krewi angliki bułane). Z pomiędzy właścicieli znalazło się załedwie dwóch-trzech wystawców: z gminy Mejszagolskiej i Szumskiej. Wśród bydła rogatego przodują, jak zwykle, holendry p. Rigerta z podwileńskich Bezdan; wyróżniają się liczne okazy takichże holendrów p. Karpia z pow. poniewieckiego, p. Ed. Bortkiewicza z Koziczyna, bar. Keyserlinga z pow. poniewieckiego, bar. v. der Becke z pow. rosieńskiego, szwyce p. Węclawowicza i p. Hurczyna, algauery p. Komara z Hanuszyszek, simenthalery p. Kończy z Szeszolek i—jedyne na wystawie okazy rasy miejscowej udoskonalonej: woły i krowy p. Jamontowej z Kwiatkowców, pow. lidzkiego.

Owiec i nierogacizny nader mało; maszyny rolnicze wystawiła jedna tylko firma „Plug”; okazów ziaren skapo bardzo (dobre kolekcje Bened. hr. Tyszkiewicza z Czerwonego-Dworu i ks. Jabłonowskiej z Rudki pow. bielskiego). Wspomniana ks. Jabłonowska zapoznała nas z zasiewami leśnymi w Rudce, okazawszy stopniowy ich rozwój na placu ku w pośrodku wystawy. Ogrodnictwo nie dopisało wcale; serów dość liczne

okazy (pp. Sielużycki, Feldman z Horodziek, Em. Butkiewicz z Kaczanowa); wogóle wyroby mleczne wystawili: firma „Biruta” z Cytowian gub. kowieńskiej, i p. Komar z Hanuszyszek, również gub. kowieńskiej. Tkaniny domowego wyrobu względnie dość liczne i niektóre zasługujące na uwagę. Najgustowniejsze wyroby w tym oddziale wystawiła p. Anna Mohłówna z Helenowa gub. mińskiej; najpraktyczniejsze, sędziemy, dostarczyły Płungiany ks. Michała Ogińskiego. Na wyróżnienie też zasługują tkaniny ks. Wasilczykowej z majoratu Jurborskiego i sukna z Rzeszy p. Hurczyna. Piękne płótna nadesłano z Szat p. Montwilla.

Palma pierwszeństwa po za konkursem należy bezsprzecznie meblom wyplatany (ogrodowym i werandowym) ze Szlossberga hr. Platerów; bardzo gustowne, bardzo pięknie odrobione, ale—nie tanie. Win owocowych, nalewek i likierów domowych względnie sporo i przyznać trzeba, że ten dział gospodarstwa kobiecego postępować zdaje się naprzód i rozwijać. Wyjątkowo licznych wystawców ma dział—psów. Główne tam miejsce zajął p. Moraczewski z kolekcją psów rasy miejscowej, ułożonych do polowania pod strzelbę, oraz z kolekcją pięknych chartów. Jeden jedyny własny pawilon ma fotograf, p. Dauksza, i zgromadził w nim istną galerję—obrazów. Są to powiększone do znacznych rozmiarów fotografie migawkowe i następnie kolorowane w sposób najrozmaitszy. Efektowne to, a nieraz wprost artystyczne okazy, mogące wielu zachęcić do próbowania własnych sił na owym polu.

Wystawa tegoroczna nie ma, właściwie mówiąc, okazu lub pomysłu, skupiającego na sobie najsilniej uwagę zwiedzających; niema tego, co francuzi nazywają *le clou*. Jest nim potroszę ogromna brama tryumfalna, wzniesiona na środku głównej hali wystawowej, zbudowana z — prasowanego siana. Siano owo wystawił na widok publiczny p. J. Kibort z gub. kowieńskiej, który w majątku swoim urządził na wielką skalę eksploatację łąk—sztucznych. Rokrocznie produkują mu łąki owe 100 tys. pudów siana, rzeczywiście doskonałego gatunku, a zabierają je konsumenci krajowi, zwłaszcza do Rygi; np. Tow. tramwajowe wileńskie używa niemal wyłącznie siana z pod Kurszan, a właśnie na tegorocznej wystawie tutejszej zwróciła się do p. Kiborta intendatura z propozycją stałego kupowania wszystkiego zapasu siana przez lat dziesięć. Koszta wyprasowania puda siana wynoszą, stosownie do tego: czy za pomocą maszyn parowych czy ręcznie—od 1¹/₂ do 3 kop.

W szeregu wystawców stanął tego roku departament rolnictwa, nadesławszy całą kolekcję dzieł i broszur, odnoszących się do rolnictwa i różnych jego gałęzi. Księgozbiór ów przeznaczył departament dla zasilenia nim biblioteki wileńskiego Towarzystwa rolniczego, zatwierdzonego już, ale dotąd faktycznie nie istniejącego. Jest to jeszcze jeden przyczynek do ciekawych losów tutejszego Towarzystwa rolniczego (o którym podajemy wiadomość w „Informacjach”. *Przyp. red.*).

Jedno z drugim, wystawa tegoroczna nie imponuje ani ilością okazów, ani ich

rozmişczeniem w nader szczupłym i skromnie urządzonym obrębie wystawowym. Dla „publiczności” uczyniono nader mało; nawet projektowane koncerty wystawowe kapeli Namysłowskiego, goszczącej właśnie w Wilnie, jakoś przyjść nie mogły do skutku. Bufetowi tylko wystawowemu oddać należy sprawiedliwość, że wyjątkowo dobry i porządny. Po za tem, dzięki ciasnocie, nawet przechadzka po wystawie utrudniona, a konie, objeżdżane po wązkim kółku głównego placu, tamują tylko niezbędną cyrkulację. O zabawieniu oczu i podnieceniu ciekawości nie pomyślano, a w dodatku pogoda niepewna. W chwili obecnej zjazd jeszcze nieduży, aczkolwiek rozpoczęły się już wyścigi, mówiąc nawiasem, tryumfem koni p. K. Salmonowicza.

Kijów, 21 sierpnia.

[Średnia szkoła chemiczno-techniczna. Środek przeciwko żukom. Pasaż handlowy].

□ Zarząd m. Kijowa występuje z wnioskiem, ażeby drogą składek publicznych zebrać sumę 100 tys. rb. na otwarcie w Kijowie średniej szkoły chemiczno-technicznej. Jeśliby się znaleźli ofiarodawcy prywatni, miasto pośpieszy z ofiarą ze swej strony. Otwarcie takiej szkoły w Kijowie w zasadzie jest już zaaprobowane przez ministerstwo skarbu, i chodzi obecnie wyłącznie o stosowny fundusz zakładowy. Rozchody bieżące na utrzymanie szkoły przyjąć ma podobno na siebie ministerstwo oświaty. Ze względu na coraz więcej rozwijający się u nas przemysł wogóle i na wzmacnianie się w szczególności przemysłu cukrowniczego, taka specjalna szkoła średnia jest niewątpliwie potrzebna.

Jedną z trapiących tutejsze rolnictwo i tutejszy przemysł cukrowniczy klęsk jest—żuk, pojawiający się perjodycznie co roku i niszczący ogromne obszary plantacji. Otóż p. Danysz, brat znanego profesora Instytutu bakteriologicznego w Paryżu, zwrócił się świeżo do podolskiego Towarzystwa rolniczego w Winnicy i do syndykatu rolniczego w Kijowie z propozycją odstąpienia sekretu przeciwko żukom, wynalezionej przez profesora paryzkiego. Pan Danysz żąda od obu instytucyj po 30 tys. rb., płatnych po dwóch latach, kiedy żuki za pomocą nowego środka będą w zupełności wyniszczone. Projektodawca żąda zabezpieczenia opłaty z dwóch guberni, sumy 60 tys. rb. dlatego, że, jak powiada, środek jego brata jest tak prosty, iż opatentować go nie sposób... Podolskie Tow. rolnicze zgodziło się w zasadzie na propozycję p. Danysza i rozpisało do obywateli podolskich cyrkularze, proponując dobrowolne wypłacanie w ciągu dwóch lat po 30 kop. od zasianej dziesięciny na rzecz nowego wynalazku (ogółem na Podolu jest 100 tys. dzies., zajętych pod plantacje buraczane). Przypuszczamy, że i kijowski syndykat rolniczy przyjmie ofertę p. Danysza, boć dobry środek przeciw żukom może być nabytkiem olbrzymiej wartości dla wszystkich rolników Kraju południowo-zachodniego.

Kupiec kijowski, p. Chariczkow, przystępuje do budowy tu olbrzymiego pasaży handlowego przy ulicy Wielkiej-Wasyłkowskiej, z 40 magazynami, hotelem, skwerem wewnętrznym, restau-

racją i t. p. Konstrukcja gmachu ma być podobną do pasaży Paszczenkowa-Triapkina w Charkowie. Koszt budowy obliczono na pół miliona rubli. Niezawodnie, że pasaż handlowy w Kijowie mieć będzie powodzenie, bo rozluźni ścieśniony niepomierne Kreszczatik—jedyną dotychczas u nas bogatą dzielnicę handlową.

J. Z.

± Wilno. Biskup Zwierowicz przy liście z d. 20 sierpnia, na imię p. generał-gubernatora, załączył sumę 2,612 rb. 93 kop., zebraną przez duchowieństwo po kościołach na rzecz głodnych włóścian z gubernii wschodnich. Łącznie z kwotą, przesłaną uprzednio, ogólna suma ofiar na cel pomieniony, zebranych po kościołach diecezji wileńskiej, wynosi 5,147 rb. 64 kop.

± Z Poniewieża piszą do nas: Wskutek braku stowarzyszenia rolniczego w Poniewieżu, Towarzystwo rolnicze dla hodowli koni, mające prawo urządzania wystawy koni w Rosieniach, wyjednalo od głównego zarządu stadnin pozwolenie na urządzanie co rok takież wystawy w Poniewieżu. Dla urządzania tej wystawy powołano następujących członków Towarzystwa rolniczego, a rolników powiatu poniewiejskiego, pp.: Szymona Meysztowicza, Marjana Zawadzkiego, Władysława Eydrygiewicza i Kazimierza Szwojnickiego. Otóż staraniem tej komisji, a pod egidą Towarzystwa rolniczego, w dniu 8 i 9 września r. b. ma się odbyć w Poniewieżu wystawa z licytacją koni. Miasto nasze, położone w dobrym punkcie komunikacyjnym pod względem kolejowym, leżące niedaleko od kulturalnych guberni nadbałtyckich, a także białoruskich, ma w swoim i pogranicznych powiatach zaczątki hodowli koni i bydła rasy holenderskiej: Szwyce i Angler, wnoszą przeto, że stałe wystawy z licytacjami mają w niem rację bytu i z czasem wielką korzyść dla rozwoju rolnictwa krajowego przynieść mogą. Słyszeliśmy, że projektuje się utworzenie w Poniewieżu Towarzystwa rolniczego, które już samodzielnie objęłoby kierunek tych wystaw. S.

± Kiszyniew. Odbyły się tu obrady gubernialnego zjazdu ziemskiego nad sprawą zaopatrzenia w żywność dotkniętej nieurodzajem ludności powiatów: akermanskiego i benderskiego. Ziemstwo akermanskie, wobec wielkiej nędzy, prosiło o wyasygnowanie na wyżywienie ludności, na obsianie pół i na paszę dla inwentarza 1,100 tys. rubli, ziemstwo benderskie zaś 306 tys. rb. Ziemstwo gubernialne, uznając wielkie rozmiary klęski, wyasygnowało dla powiatu akermanskiego 180 tys. rubli, zaś dla benderskiego 60 tys. rubli. Pozostała niezbędna suma, zgodnie z uchwałą obu ziemstw, postanowiono wypożyczyć z ogólnopanstwowego kapitału żywnościowego, a po części z funduszy publicznych innych powiatów. Sprawozdania urzędów ziemskich, a zwłaszcza akermanskiego, stwierdzają wielką klęskę: zupełny nieurodzaj i wyzbycie się z inwentarza wobec braku paszy; zdarzały się wypadki sprzedaży koni po 60 kop. W pow. akermanskim kilka bezpłatnych jadłodajni otworzyło już ziemstwo, oraz student Hrynkiwicz, wysłany z ramienia moskiewskiej rady adwokackiej. Taką klęską dotknęła powiat izmailowski, nie posiadający ziemstwa, skutkiem czego sprawa dopomożenia ludności nie posunęła się tu dotąd naprzód, a prośba gubernatora o pożyczkę 200 tys. rb. z ogólnopanstwowego kapitału żywnościowego, jeszcze nie otrzymała odpowiedzi. Miejscowy zarząd Czerwonego Krzyża utworzył składki na rzecz głodnych w kancelarji gubernatora i w redakcji „Bessarabca“, wszakże ofiar wpłynęło dotąd niewiele.

± Moskwa. Zarząd kolei Moskiewsko-Jarosławsko-Archangielskiej uznał, że część

niedoboru, wynoszącego kilka milionów rubli, tłumaczyć należy niewypisaniem do inwentarza niektórych robót, a zatem znaczną część niedoboru można pokryć, chociaż ze stratą, przez realizację różnych papierów; nadto jeszcze kilka milionów, zabezpieczonych papierami nie notowanymi na giełdzie, wypadnie pokryć byłemu zarządowi. Wybrany niedawno na dyrektora zarządu tej kolei p. Korwin-Pawłowski zrzekł się tych obowiązków.

± Z Witebska piszą do nas: W dniu 16 b. m. odbyły się ostatnie wstępne egzaminy do naszego klasycznego gimnazjum, a d. 19 b. m. rozpoczęły się lekcje. Prośbę o przyjęcie do gimnazjum podano 195, przyjęto zaś tylko 90 uczniów: 82 chrześcijan i 8 izraelitów. W 8 klasie było 19 uczniów i wszyscy otrzymali patenta dojrzałości; w ich liczbie ukończyło gimnazjum 4 polaków, pp.: Miecz. Dziubiński, Konst. Komarowski, Józ. Piotrowski i Mich. Szpyrko. Słoty i chłody trwożą rolników: zbiory w guberni całej prawdopodobnie niedopiszą. N.

± Berdyczów. W ostatnich czasach, na skutek rozporządzenia zarządu gubernialnego, zamknięto tutaj około 30 synagog, szkół i domów modlitwy.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, we wrześniu.

[Odwiedziny prof. Hansa Delbrücka].

+ Mielśmy tu gościa z Berlina, który przyjechał umyślnie przekonać się na własne oczy, czy rzeczywiście ta Warszawa jest miastem tak europejskiem, jak o niej mówią i jak wyglądają ci polacy w dużej masie. Gość to był nie ladażaki, bo urzędowy historjograf pruski, redaktor miesięcznika „Preussische Jahrbücher“, profesor berlińskiego uniwersytetu, Hans Delbrück, następca Treitschkego na katedrze uniwersyteckiej.

Przed sześciu laty zamieścił trzy artykuły o stosunkach polskich, nie swojego wprawdzie pióra, ale zgodne z jego osobistymi poglądami na politykę niemiecką względem polaków, którą uważa za niewłaściwą i przeciw której niejednokrotnie powstawał, jako zwolennik oświeconej partji konserwatywnej. Artykuły narobiły rozgłosu, a prof. Delbrück zyskał opinię polonofila, która mu przysporzyła w hakatystowskich sferach wielu nieprzyjaciół. Tego polonofilstwa wszelako nie należy brać w znaczeniu bardzo szerokim.

Prof. Delbrück, jako człowiek światły i uczony historyk, jest tylko racjonalistą, który umie liczyć się z faktami i widzi, że system bismarkowski wynaradawiania społeczeństwa kulturalnego, mającego tyle żywotności w sobie, a dziejowej tradycji za sobą, nie prowadzi do żadnych praktycznych wyników; jest on jednak Niemcem na wskrós i dla swej niemieckiej ojczyzny pragnie jaknajwięcej sławy, pomyślności i zdobyczy, potęgi na zewnątrz, a równowagi na wewnątrz.

Wszystko tedy, co bezskutecznie naraża tę równowagę stosunków, drażni i wicherzy, rzeczywistego pożytku nie przynosi, wydaje mu się niewłaściwym i potępienia godnym.

Martwi go to, że sprawa polaków i Szlezewiku pod represyjną polityką rządową zaognia się, a do celu żadnego pozytywnie nie doprowadza, ale kto wie, czy nie cieszyłby się, gdyby innemi, la-

godniejszymi środkami udało się zniemczyć wszystkich zabranych prowincyj i przez to duchowo i narodowościowo powiększyć *das grosse deutsche Vaterland*. Nie ukrywa bowiem wcale swego zadowolenia, że pod tym względem dostrzegać się już daje pewien postęp w Alzacji i Lotaryngji, i w duszy zapewneby pragnął, aby bez gwałtownego nacisku to samo dało się przeprowadzić w Poznańskiem i na Szlązku.

Jakiegolwiek w zasadzie żywi uczucia i wyznaje teorie, na razie faktycznie jest przeciwnikiem dzisiejszego systemu rządowej polityki, a tem samem staje niejako po stronie uciskanych.

Miałem sposobność poznać się z nim osobiście i jeden wieczór cały spędzić z nim w gronie dobranych osób z naszej inteligencji; rozmowa toczyła się naturalnie około tematów najżywoźniejszych dla nas zarówno nad Wartą, jak nad Wisłą. Zapamiętałem sobie jednak nader charakterystyczną odpowiedź na pytanie, które mu zadałem.

— Czy nie uważa pan profesor wogóle, że idea wynaradawiania—rzekłem—pod względem humanitarnym, w duchu prawdziwego postępu jest i niemoralną i niepraktyczną w naszych czasach?

— Uważam, że jest niemoralną dlatego, iż jest niepraktyczną—odpowiedział mi po chwili wahania—to i tamto jest prawie jednoznaczne.

Wstrzymałem się, aby uczonemu profesorowi z typowo pruską fizjognomją, nie zadać *cine verfängliche Frage*.

— Gdyby zaś dawała praktyczne rezultaty, czy uważałbyś pan ją za moralną? — bo nie chciałem go postawić w zbyt kłopotliwej sytuacji.

Zdaje się, że redaktor „Preussische Jahrbücher“ wywiózł z Warszawy o wiele dodatniejsze wrażenie, niżeli się spodziewał; podobało mu się miasto, podziwiał ożywiony ruch i porządki na ulicach, prywatne zbiory i pamiątki, a co go szczególnie uderzyło, że nie znalazł widomych śladów tej „*polnische Wirtschaft*“, o której tradycji był uprzedzony.

Z wielkiem zajęciem rozbiierał kwestję, która zdawała się wyjątkowo go interesować: co jest łatwiejszem, czy zgermanizować, czy też zrusyfikować polaków?—i dochodził do przekonania, że germanizacja jest dla nich większem niebezpieczeństwem, a w pewnych warunkach łatwiej się daje uskutecznić, gdy jednostka słowiańska znajdzie się odosobnioną w otoczeniu rdzennie niemieckiem.

Na zapytanie, czy jego zdaniem zmieni się korzystnie usposobienie rządu niemieckiego dla polaków, odrzekł otwarcie:

— Nie sędzę, a przynajmniej nie w najbliższej przyszłości; natomiast uważam, że działalność hakatystów, jak i komisji kolonizacyjnej będzie musiała pozostać bezowocną.

Kilku ciekawych szczegółów dowiedzieliśmy się o Bismarku i cesarzu Wilhelmie. Co do pierwszego, sprostował mylne przekonanie, jakoby żelazny książe kiedykolwiek dosłownie wygłosił zasadę: „siła przed prawem“.

Aforyzm ten nabrał tak wielkiego rozgłosu i przyczepił się do ust, które go nigdy nie wypowiedziały.

Wersja powstała po jednej z mów

kancelerza w komisji, której sens moralny ktoś streścił wówczas w tych słowach, tak apodyktycznych i butnych, ale do których Bismark się sam nie przyznawał.

Inny aforyzm, niedawno powtarzany przez całą prasę europejską, a brzmiący dziwnie autokratycznie, nawet w uszach najlojalniejszych poddanych Wilhelma II, w okolicznościach przytoczonych przez prof. Delbrücka nabiera o wiele łagodniejszego znaczenia.

Wiadomo, iż cesarz niemiecki napisał parafrazę łacińskiej sentencji: „Najwyższem prawem — wola monarchy“. Otóż stało się to podczas pobytu Wilhelma w Bawarii, w czasie, gdy istniały jakieś nieporozumienia między ks. regentem, a podwładnymi mu instytucjami. Cesarz chciał dać nauczkę przekornym bawarczykom i przywrócić powagę regenta, u którego bawił w gościnie, więc napisał ową okolicznościową parafrazę: „*Suprema lex*“, którą wzięto za jego osobiste przekonanie i poczucie autokratyzmu, zadziwiające w ustach konstytucyjnego monarchy, który niedawno miał sposobność w „sprawie kanałowej“ przekonać się, że nawet jego osobista wola potrzebuje jeszcze uchwały parlamentu, aby się stała najwyższem prawem.

Ciekawą opinię usłyszeliśmy także od profesora Delbrücka o znaczeniu tak zwanej „legandy bismarkowskiej“, która nie tak rychło przycichnie i straci swój urok; będą nią bowiem długo wspierały się rozmaite stronnictwa opozycyjne, zarówno zachowawcze, jak i postępowe, bo każda z nich względnie do swojej potrzeby wysuwać może żelaznego księcia z jego teorjami na czoło i powoływać się na niego, czy to, gdy będzie chodziło o poparcie interesu agrarjuszów, których kanclerz był tak gorliwym obrońcą, czy też w imię narodowo-patriotycznych idei, które starał się wcielić w organizm państwowy.

Prof. Delbrück z Warszawy udał się przez Toruń do Malborka i Zopotów, pozostawiając w małym kółku znajomych wrażenie człowieka poważnej inteligencji i wytrawnego sądu. Co wywiózł stąd, pokaże się zapewne w artykułach jego pióra i w dalszej działalności publicystycznej. Jedno przekonanie zapewne musiało się w nim pogłębić, że niełatwo przyjdzie niemieckim żołądkom strawić „polską kaszę“.

Gama.

+ Starszy prezes izby sądowej warszawskiej, jak donosi „Warsz. Dziennik“, przedstawił do uznania ministra sprawiedliwości sprawę łączenia obowiązków okręgowego kuratora trzeźwości z urzędem sędziego pokoju lub gminnego. Ministerstwo sprawiedliwości, rozpatrzywszy tę sprawę, uznało za rzecz niepożądaną powierzenie sędziom godności kuratorów trzeźwości, albowiem czynności, ze stanowiskiem tem związane, mogłyby obarczać nadmiernie sędziów i wpływać ujemnie na pełnienie przez nich obowiązków sędziowskich. Skutkiem tego, wielu wybranych i zatwierdzonych w charakterze kuratorów okręgowych sędziów pokoju i gminnych, zniewolonych było prosić o uwolnienie ich od tych obowiązków. Warszawski gubernialny komitet trzeźwości, ze względu że obowiązki, połączone z godnością kuratorów trzeźwości, mogą być powierzane przedewszystkiem osobom, których przymioty moralne, rozwój umysłowy i oddanie się rządowi czynią odpowiednimi do wykonywania tych obowiązków,

przyszedł do przekonania, że rozperzadzenie ministerstwa sprawiedliwości może odbić się ujemnie na działalności kuratorów, z których składu wyłączeni będą sędziowie pokoju i sędziowie gminni, znający doskonale warunki życia i potrzeby ludności i mający tem samem możność niesienia kuratorjom niewątpliwego pożytku w ich kulturalnej działalności. Wobec tego komitet zwrócił się do J. O. głównego naczelnika kraju z prośbą, czy nie byłoby rzeczą możliwą porozumieć się z ministerstwem sprawiedliwości w sprawie włączenia sędziów pokoju i sędziów gminnych, zarówno w guberni warszawskiej jak i w całym Królestwie Polskiem, do składu miejscowych kuratorów trzeźwości w charakterze kuratorów okręgowych.

+ Otrzymujemy pomyślnie wiadomości o nieustannym rozwoju prywatnej szkoły technicznej p. Świecimskiego. Wszyscy wychowawcy, którzy ukończyli tę szkołę w roku bieżącym, otrzymali niezwłocznie posady. Szkoła posiada obecnie 9 klas specjalnych i dwie (każda o 2 oddziałach) przygotowawcze. Wydziałów jest trzy: budowlany, mechaniczny i chemiczny. W tym roku wychowawcy szkoły odbyli pod kierunkiem nauczycieli zbiorową wycieczkę do Pruszkowa, Żyrardowa, Łodzi, Częstochowy, Dąbrowy i Sosnowca, i zwiedzili ważniejsze zakłady przemysłowe w tych miejscowościach. Lekcje rozpoczynają się w klasach przygotowawczych w dniu 4 września, w specjalnych — w dniu 2 października.

+ W Muzeum przemysłu i handlu odbyła się narada grona osób, zaproszonych z inicjatywy sekcji rolnej, w kwestji udziału w zjeździe mleczarskim w Petersburgu, który odbędzie się pomiędzy d. 10—24 września i połączony będzie z wystawą mleczarską. Rozprawiano o poszczególnych punktach programu, czyniono uwagi, z jakimi wnioskami należałoby wystąpić ze swej strony, wreszcie wybrano komisję, która ma akcję odpowiednią zorganizować.

+ Według informacji „Warsz. Dniwn.“ J. E. książę Imeretyński otrzymał od ministra skarbu S. J. Wittego, depechę z wiadomością, że projektowany obecnie przyjazd ministra do Warszawy i Łodzi zostaje odłożony na czas nieokreślony.

+ W bieżącym tygodniu ma przybyć tutaj minister wojny, generał-lejtnant A. N. Kuropatkin, celem asystowania wielkim manewrom wojskowym.

+ Od początku roku do tej chwili sąd handlowy warszawski ogłosił w Warszawie 45 upadłości, w tej liczbie 37 żydowskich.

++ Kielce. W dniu 3 września obchodzono tutaj uroczystości pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa biskupa diecezji kieleckiej, J. E. ks. Tomasza Kułińskiego. O godzinie 10^{1/2} zrana jubilat udał się w uroczystym pochodzie z pałacu biskupiego do katedry. W pochodzie uczestniczyli: biskup sandomierski J. E. ks. Sotkiewicz, biskup lubelski J. E. ks. Jaczewski, biskup-sufragan warszawski J. E. ks. Ruszkiewicz, przeor klasztoru na Jasnej-Górze O. Rejman, delegaci kapituł: warszawskiej, sandomierskiej, lubelskiej, włocławskiej i płockiej, duchowieństwo diecezji kieleckiej w liczbie około stu kapłanów, przedstawiciele ziemianstwa i wielotysięczne tłumy. Po przybyciu do katedry, jubilat odprawił mszę jubileuszową w asystencji ks. oficjała Brudzyńskiego, ks. prałata Kluczyńskiego i księży kanoników: Czerwińskiego, Kułińskiego i Cholewińskiego. Po mszy św. najdosłojniejszy pasterz udzielił wszystkim wiernym błogosławieństwa i odpustu na mocy osobnego brewe Ojca św., które obwieścił wiernym ks. kanonik Taylor. Zastosowano do okoliczności kazanie wygłosił ks. kanonik Dobrzański. Po mszy św. przemówił niedawny również jubilat J. E. ks. biskup Sotkiewicz, przedstawiając w słowach podniosłych a rzetelnych zasługi dzisiejszego jubilata, na co tenże odpowiedział

serdeczną przemową. O godzinie 4^{1/2} po południu odbyła się uczta, wydana przez kapitułę miejscową dla duchowieństwa i zaproszonych gości. W rektarzu seminarjum zasiadło 200 osób. Pierwszy toast na cześć jubilata wznosił J. E. ks. biskup Sotkiewicz. Przemawiali następnie: J. E. ks. biskup Ruszkiewicz, O. Rejman, ks. prałat Nowowiejski, delegaci kapituł: warszawskiej i włocławskiej, ks. kanonik Dobrzański, ks. proboszcz Wójcik i ks. proboszcz Gajdziński, prezes dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Wielowiejski, pp.: Jan Popiel i Bolesław Zakrzewski, adwokat Dunin, redaktor „Gazety Kieleckiej“ Siennicki i inni. Jubilat odpowiadał na wszystkie prawie toasty. — Rada Towarzystwa rolniczego kieleckiego na posiedzeniu ostatnim postanowiła, między innymi, z powodu niepomyślnego sprzętu jęczmienia w r. b., zaniechać projektowanej na listopad wystawy jęczmienia, natomiast rozesłać kwestjonariusz do członków Towarzystwa, według wzoru, przygotowanego przez p. Stefana Kozłowskiego, w sprawie uprawy i zbioru jęczmienia, z prośbą o przysłanie pod adresem rady próbek jęczmienia tegorocznego, celem podania ich analizie pod względem wartości browarnej. Do sprawdzenia rezultatów kwestjonariusza delegowano pp.: W. Gołembowskiego, Stefana Kozłowskiego i F. Zdzichowskiego. — W Suchedniowie otwarto w tych dniach uroczyste bezpłatną bibliotekę ludową. Oprócz przedstawicieli władz i inteligencji, na akcie otwarcia było obecnych około 2,000 włościan z dziećmi. Wydawania książek z czytelni podjął się miejscowy nauczyciel, p. F. Stodółkiewicz.

++ Płock. W pierwszym dniu wystawy, w sali hotelu warszawskiego odbyło się zebranie przybyłych na wystawę ziemian płockich, w celu omówienia sprawy założenia spółki rolniczej. Zdania w tym względzie podczas dyskusji podzieliły się. Jedną część obecnych była za spółką, drugą za Towarzystwem rolniczym. Ostatecznie sprawę poddano głosowaniu, a wynikiem jego było oświadczenie się większości za Towarzystwem rolniczym. Wobec tego zebrani postanowili opracować ustawę Towarzystwa, na wzór już zatwierdzonych: w Lublinie, Siedlcach i Kielcach.

++ Piotrków. Według wiadomości otrzymanych z Petersburga, projekt zamiany osady Sosnowca na miasto ma być bliższym urzeczywistnieniem. Obecnie władze wyższe zajmują się podobno już tylko etatem dla przyszłych władz miejskich.

PRZEGLĄD PRASY

— Korespondent londyński „Now. Wrem.“ stwierdza przechylenie się opinii w Anglii na korzyść Finlandji. Meeting, zwołany pod protektorem kilku wybitniejszych przywódców stronnictwa liberalnego,

„przyjął znaczną większością głosów rezolucję, wyrażającą współczucie i moralne współdziałanie dla broniących swych praw finlandczyków. Rezolucja ta była zakomunikowana cyrkularzami dziennikom i chociaż z angielskiego punktu widzenia może być uważana za dość umiarkowaną i platoniczną, nie można jednak zaprzeczyć, że ośmiela ona agitację finlandzką i może być wyeksploatowana przez jej obrońców“.

Równocześnie tenże korespondent donosi, iż

„Izba gmin była już dawno przedmiotem zabiegów ze strony komitetu finlandzkiego. Wysłańcom tego ostatniego udało się zapoznać z członkami parlamentu; wprost oblegali ich w korytarzach Izby, upraszając o zajęcie się ich sprawą. Przed samem zam-

kniciem sesji zdolali wreszcie namówić kilku działaczy do uformowania „Komitetu parlamentarnego dla Finlandji“. Jest to, naturalnie komitet, złożony z kilku osób, których należało, zgodzić się działać solidarnie w tej jednej sprawie. Takie komitety nie mają nic wspólnego, rozumie się, z komisjami parlamentarnymi, których członkowie są wybierani przez Izbę i okryci jej powagą.

Mimo to korespondent „Nowoje Wrem.“ zaznacza, że to „powodzenie“ agitatorów finlandzkich wywiera niewątpliwy wpływ na opinię ogółu w Anglii.

— Niejaki p. Lewit z Kiszyniewa—jak donosi „Chronika Woschoda“ Nr. 35—przetłumaczył na język hebrajski znane studjum Lwa Tolstoja: „O sztuce“ i przesłał ów przekład autorowi. Tolstoj odpowiedział mu listem, w którym, między innymi, wyraża pogląd swój na zadanie i przyszłe losy narodu żydowskiego.

„Zadanie narodu żydowskiego w przyszłości, podobnie jak i każdego wogóle narodu—pisze Tolstoj—polega na wyswobodzeniu się z pięć odrębności, oraz namiętnego przywiązania do narodowości własnej i religji, na zrozumieniu i przyswojeniu sobie ogólnoludzkich ideałów w życiu. Dla ludzi z takim na sprawy świata poglądem, niema niewoli, niema obrażających i ciemiężycieli, ponieważ osiągnięcie tych ideałów możliwem jest przy bądź jakich warunkach. Naród żydowski postawionym jest właśnie w warunkach niezmiernie sprzyjających przyswojeniu sobie takich zasad, ale, niestety, naród żydowski szuka czegoś wręcz przeciwnego temu, co dlań jest potrzebem“.

Wielki pisarz kreślił te słowa (nie odbiegające zresztą od wyrażanych już przezeń poglądów) oczywiście zapatrzoną w bardzo a bardzo daleką przyszłość, w ową idealną jedną owozarnię, pod przewodem jednego—pasterza. Wysokie to stanowisko wobec spraw, rozgrywających się w chwili obecnej na ziemskim padole; nazbyt wysokie, aby płynące z takiego stanowiska rady i wskazówki, praktyczną mieć mogły wartość dla ludzi, nie mogących czekać jakich paręset lat na rozwiązanie kwestyj, dopiekających im w chwili obecnej.

— Tygodnikowi „Russkij Trud“ komunikują z Warszawy projekt założenia w miastach gubernialnych i powiatowych Królestwa klubów, mających za zadanie zbliżenie elementu polskiego z rosyjskim.

„Cel ów — pisze gazeta — już poniekąd osiągnięto w tych miastach, gdzie podobne kluby istnieją. Dla Królestwa Polskiego ogłoszona została, zatwierdzona przez ministerstwo spraw wewnętrznych, normalna ustawa dla klubów towarzyskich, wszakoż niektóre jej paragrafy potrzebują rewizji“.

Jakie paragrafy ma pismo na myśli, trudno dociec, zważywszy na twierdzenie, że kluby rzeczzone czynią zadość pokładanym w nich nadziejom.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Dnia 20 sierpnia Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszymi córkami Wielkimi Księżniczkami Olga Mikołajówną, Tatjana Mikołajówną i Marja Mikołajówną raczyli wyjechać z Peterhofu jachtem Cesarskim „Sztandart“ w podróż do Danji.

INFORMACJE «KRAJU».

◀ Dowiadujemy się, że Towarzystwo rolnicze wileńskie, którego ustawa, odbiegająca w kilku punktach od normalnej, zatwierdzoną została w dniu 27 kwietnia r. b., zorganizowanem zostanie i rozpocznie swą działalność nie wczesniej, jak około połowy października r. b. Z powodu okoliczności czysto miejscowej natury, dopiero wówczas zwołanem zostanie pierwsze ogólne zebranie Towarzystwa przez członków „założycieli“, z hr. Adamem Platerem na czele, który z chwilą ukonstytuowania się Towarzystwa pełnić zacznie—z urzędu—obowiązki prezesa wileńskiego Towarzystwa rolniczego.

OKÓLNİK

ministra oświaty.

Okólnik ministra oświaty, rozesłany w tych dniach do kuratorów okręgów naukowych, brzmi dosłownie jak następuje:

Wśród pedagogów i rodziców młodzieży, uczęszczającej do gimnazjów i szkół realnych, od dawnego już czasu odzywały się skargi na różne niedostatki tychże zakładów naukowych. Wskazywano np. na odstryknięcie się od rodziny, oraz na biurokratyczny charakter szkoły średniej, wnoszącej w żywą działalność pedagogiczną suchą formalistykę i martwość, stawiającej uczących i uczniów w stosunek do siebie fałszywy. Wskazywano na nieliczenie się z indywidualnymi cechami charakteru uczniów, na lekceważenie wychowania fizycznego i umoralniającego, na niepożądaną specjalizację szkoły od klas najniższych, skazującą dzieci na pewien z góry określony rodzaj zajęć, przed wyrozumieniem ich osobistych skłonności i uzdolnienia. Wskazywano na przeciążenie uczniów codzienną pracą umysłową, zwłaszcza w klasach niższych; na nieprzystosowanie programów do rozporządzalnego czasu, poświęconego nauce, oraz na ich przepełnienie wymaganiami drugorzędnymi, a nawet zbyt zbytecznymi; na niedostateczną naukę języka rosyjskiego, historii i literatury rosyjskiej, oraz na niedostateczne zaznajamianie młodzieży z otaczającą przyrodą. Wszystko to, wzięte razem,—mówiono—pozbawia szkołę znamion żywotnych i narodowych. Wskazywano na zbytnią obfitość nauki języków starożytnych, na błędną metodę ich nauczania, rozmiągającą się z celem wychowania klasycznego, bez względu na wielką liczbę godzin, poświęcanych

językom starożytnym. Wskazywano na niedostateczną dojrzałość umysłową kończących kurs gimnazjalny, hamującą pomyślny bieg studiów uniwersyteckich; na niedostateczne przygotowanie młodzieży, kończącej kurs szkół realnych, a mającej specjalizować się w wyższych zakładach naukowych i wogóle na niedostateczną organizację nauczania w tych szkołach. Wskazywano i na inne jeszcze rozmaite słabe strony szkoły średniej, ale wyliczać wszystko byłoby zbyt zbytecznem.

Aczkolwiek w skargach na nasze średnie zakłady naukowe jest dużo przesady, a wiele znowuż skarg powstało z błędnego wyobrażenia o decydującem znaczeniu szkoły i z przeoczenia ogółu stosunków życiowych, w których znajduje się szkoła, wszelako nie mogę nie przyznać owym skargom pewnej miary słuszności. Jednak, przed zarządzeniem jakichbyś środków dla usunięcia istniejących niedostatków szkoły średniej, uważam za rzecz niezbędną zapoznać się z sądami o poruszonej kwestji pedagogów, najbardziej doświadczonych i wybitnych. W tym celu zamierzam zimą r. b. zwołać do Petersburga komisję specjalną. Chcąc mieć w jej składzie przedstawicieli wszystkich okręgów naukowych, proszę pana zawczasu wybrać od dwóch do czterech osób z grona najdoświadczeńszych, najwykształceńszych i najbardziej uzdolnionych nauczycieli i kierowników szkoły średniej, zwracając wedle możności uwagę na to, aby ci byli rzecznikami wymagń obu rodzajów szkół rosyjskich ogólnie kształcących (gimnazjów i szkół realnych) oraz różnych prądów, dających się odczuwać wśród pedagogów powierzonego panu okręgu.

Jako dyrektywę dla prac przygotowawczych tych wybranych osób proszę j. w. pana zakomunikować im następujące wskazówki, które między innymi udzielone zostaną projektowanej komisji, a mianowicie:

1) Zadaniem komisji będzie: a) zbadać wszechstronnie istniejący ustrój szkół średnich, w celu wyjaśnienia jego niedostatków i wskazać środki dla ich usunięcia, zachowując przytem podstawy gimnazjum klasycznego i szkoły realnej, jako dwóch głównych typów szkolnictwa rosyjskiego; b) jeżeliby wypłynął na porządek dzienny projekt zreformowania tych typów, lub też stworzenia typu wręcz nowego, dopuścić projekt taki do dyskusji, ale w niezależności od poprzedniego punktu.

2) Postanowienia komisji powinny być sformułowane w kształcie wniosków ogólnych, dokładnie uzasadnionych, a nadto powinny zostawać w związku ze szczegółowem ich opracowaniem, któreby dawać mogło jasne pojęcie o możliwości praktycznego wniosków tych urzędywistnienia. Koniecznem jest, aby wnioski te nie były wyłącznie oparte na wywodach oderwanych, lecz przeciwnie, na obserwacjach pedagogów wykształconych i doświadczonych, nad istotnem życiem naszej szkoły średniej.

3) Ukazując na pożądane zmiany w istniejącej organizacji gimnazjum klasycznego i szkoły realnej, komisja powinna kierować się zdaniem, że do celu tego należy iść stopniowo i ostrożnie, ponieważ sprawa wychowania nie

znosi nagłych przewrotów. Wychodząc z tego założenia, należy nie tracić z oczu, że współczesne warunki bytu rosyjskiego wymagają nieodzownie powiększenia liczby wszelkiego rodzaju szkół zawodowych, zdolnych przygotować wychowanców swoich bezpośrednio do działalności praktycznej. Stopniowe udoskonalenie szkół klasycznych i realnych, oraz rozwój wykształcenia zawodowego, pozwoli uczącej się młodzieży w ojczyźnie naszej swobodnie i prawidłowo wstępować do zakładów naukowych, odpowiadających jej zamiłowaniu, przygotowaniu, oraz warunkom życiowym i da naturalny kierunek tym młodym siłom, które, ponieważ nie mają dziś innego wyjścia, lub mają odpływ utrudniony, zapędzane są sztucznie do średnich szkół ogólnie kształcących oraz wyższych, nie posiadając odpowiedniej do tego skłonności.

4) Obok innych zagadnień, komisja winna zwrócić szczególniejszą uwagę na sprawę fizycznego wychowania młodzieży. W tym celu komisja ma zbadać, jakie środki należy przesięgnąć w tym kierunku, szczególnie zaś, w jaki sposób można wypracować plan zajęć, któryby pozwalał uczniom między lekcjami, odpowiednio do ich wieku, oddawać się grom i ćwiczeniom fizycznym. Zasadnicze wyjaśnienie sprawy wychowania fizycznego uczniów uważam za jedno z najważniejszych zadań komisji. Gdyby uznano, że sprawy tej niepodobna załatwić bez uszczuplenia programów naukowych, uważałbym takie uszczuplenie za mniejsze zło, niż lekceważenie fizycznej strony wychowania, tem bardziej, że w obowiązujących dziś programach znajduje się niemało spraw podrzędnych, które można poświęcić dla zabezpieczenia zdrowia uczniów, nie czyniąc ujemy głównemu celowi, polegającemu na osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości umysłowej oraz na przyswojeniu wiadomości zasadniczych w zakresie przedmiotów wykładanych. Koniecznem jest tylko, aby sprawy uszczuplenia programów nie rozstrzygali sami specjaliści, którzy z natury rzeczy skłonni są nadawać pierwszorzędne znaczenie wiadomościom, które ze względów pedagogicznych często podrzędne mają znaczenie.

5) Na większą jeszcze uwagę zasługuje sprawa moralnego wychowania w obszernem znaczeniu tego słowa. Choć pod tym względem szkoła najbardziej znajduje się w zawisłości od moralnego poziomu rodziny i społeczeństwa, mimo to powinna zrobić ze swej strony wszystko, aby w swych wychowancach rozwijać wolę, kierowaną zasadami religijnymi i moralnymi. Dlatego też komisja powinna zbadać, jakie środki mogłyby sprzyjać rozwojowi wśród wychowanców szczeremu uczuciu religijnemu, szczeremu przywiązaniu i poświęceniu dla swego Monarchy i ojczyzny, poczucia obowiązku, honoru, prawdy, szacunku dla powag i t. d., mając przytem na uwadze nie sam system zaleceń formalnych, ale także i zarządzenia, przenikające całe codzienne życie szkolne.

Okólnik komisji do zwalczania dżumy.

Zatwierdzona Najwyżej komisja do zapobiegania i walki z dżumą obwieszcza,

iż d. 6 sierpnia prezes komisji, Jego Wysokość Książę Aleksander Piotrowicz Oldenburski, wypełniając zapadłe d. 5 sierpnia i zaszczycone zatwierdzeniem Najwyższem uchwały komisji, udał się na miejsce choroby (w gub. astrachańskiej) i po powrocie z tamąd, d. 22 sierpnia, zakomunikował co następuje:

Pierwszy wypadek choroby we wsi Kołobówce (w pow. carewskim, gub. astrachańskiej) wydarzył się d. 16 lipca; od tego czasu zachorowało 24, zmarło 23 osoby. Ostatnia śmierć nastąpiła d. 12 sierpnia, ostatni wypadek choroby d. 9 i w chwili obecnej pozostaje jeszcze jedna chora, widocznie znajdująca się na drodze do wyzdrowienia. Cierpienie niewątpliwie ma cechy choroby, przyniesionej z jakiejś innej miejscowości; z kąd? dotąd nie stwierdzono.

Przedsięwzięte przez Jego Wysokość na miejscu środki, pomijając badanie charakteru choroby, zasadzały się na całkowitej izolacji wsi Kołobówki od otaczających ją pól, na niesieniu pomocy lekarskiej zarówno odosobnionym mieszkańcom, jak i otaczającej ich ludności, oraz na zbadaniu stanu sanitarnego guberni astrachańskiej; okazało się przytem, iż z wyjątkiem Kołobówki, żadnych chorób epidemicznych nigdzie niema.

Jednocześnie z zarządzeniem środków powyższych choroba poczęła słabnąć, wypadki zapadnięcia na nią od d. 3 sierpnia stawały się coraz rzadsze i od d. 10 sierpnia ustały zupełnie.

W celu ścisłego określenia charakteru choroby, niebawem zwołaną będzie narada specjalna z grona rady lekarskiej i innych osób kompetentnych, która pod przewodnictwem Jego Wysokości wyda orzeczenie swoje o wynikłej w Kołobówce chorobie.

Orzeczenie narady tej w czasie właściwym podane będzie do wiadomości publicznej.

«Praw. Wiestn.»

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Komitet organizacyjny, utworzony przy Towarzystwie popierania rosyjskiego przemysłu i handlu, opracował w ostatecznej formie i w tych dniach przedstawił do zatwierdzenia władz „Przepisy o wszechrosyjskim zjeździe dla przemysłu rękodzielniczego w 1900 roku w Petersburgu“. Przyszły zjazd będzie miał na celu wyjaśnienie potrzeb rosyjskiego przemysłu rękodzielniczego, a także szczegółowe opracowanie tych spraw, które stały się w ostatnich latach najważniejszymi dla warstw rzemieślniczych. Otwarcie zjazdu projektowanym jest w dniu 28 stycznia r. p.; prace jego trwać będą do d. 4 lutego 1900 roku, t. j. dni siedm.

× Posiedzenia komitetu ministrów rozpoczyna się w dniu 1 września. W Radzie państwa sesje departamentów zaczyna się w dniu 15 września, zaś sesje ogólne — w ostatnich dniach tegoż miesiąca.

× W d. 17 sierpnia — jak donosi „Syn Otiecz.“ — pełniący obowiązki generał-gubernatora Finlandji, generał-lejtnant Szipow, polecił wstrzymać wydawnictwo dwóch dzienników fińskich: „Päivälehti“ i „Wäpürin Sanomat“. Pierwszą z tych gazet, wychodzącą w Helsingforsie, zawieszono na 3 miesiące, drugą, wydawaną w Wyborgu,

na miesiąc. Kilka innych dzienników otrzymało ostrzeżenia.

× Według orzeczenia Senatu, zakładanie wszelkiego rodzaju szpitali, lecznic, domów zdrowia i t. d. w miastach zależnem jest od decyzji w tej mierze departamentu lekarskiego ministerstwa spraw wewnętrznych.

W PETERSBURGU.

= **Nowe pismo.** Według dzienników francuskich, znany publicysta paryżski, Aleksander Hepp, autor cenionych „Quotidiennes“ (Journal), otrzymał pozwolenie na wydawanie z Petersburgu codziennego pisma w języku francuskim.

= **Upadłość.** Petersburski sąd okręgowy ogłosił upadłość byłego zarządzającego interesami P. P. von Derwiza — A. A. Pomerancewa. Dzienniki donoszą, że p. von Derwiz skasował swoją stadninę, którą posiadał w riazzańskie guberni. Utrzymanie stajni miało kosztować rocznie 100 tys. rb. Nowa administracja przyznała „zrównoważonemu“ p. D. pensję roczną w wysokości 75 tys. rubli.

= **Wystawa ogrodnicza.** Cesarskie rosyjskie Towarzystwo ogrodnicze czyni energiczne przygotowania do otwarcia jesiennej wszechrosyjskiej wystawy ogrodniczej w pałacu Taureckim. Jednocześnie odbędzie się zjazd rosyjskich ogrodników, na którym mają być rozstraszane kwestje urządzenia centralnych składów owocowych w Rosji, oraz organizacji biur komisowych dla handlu lewocami.

= **S. p. Leopold Sotkiewicz.** W nocy na 26 sierpnia zmarł po długiej i ciężkiej chorobie współpracownik naszego pisma, s. p. L. Sotkiewicz, dla zalet swego charakteru powszechnie znany i szanowany w szerokich kołach tutejszego towarzystwa polskiego. Zmarły w ciągu lat wielu urzędował na kolejach południowo-zachodnich, a ostatnimi laty pracował w zarządach kolei: Nadwiślańskiej i Rybińskiej.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Niemcy. Niedawny zatarg rządu z sejmem pruskim o wybudowanie kanału, nie przeszedł bez skutku. Dwaj ministrowie: Bosse i von der Recke podali się do dymisji. Wydany został rozkaz, żeby urzędnicy, pozostający na służbie, idąc za swoje, nie poglądami osobistymi, nie utrudniać działalności rządu. W myśl tego, rząd pruski uwolnił ze służby pewną liczbę urzędników.

Transwaal. Opublikowano ostatnie telegramy, wymienione pomiędzy Anglią a Transwaalem. Telegram rządu transwaalskiego domaga się zobowiązania Anglii, że nie będzie mieszała się nadal w sprawy wewnętrzne Transwaalu, ani domagała zwierzchnictwa nad Transwaalem. W odpowiedzi swojej minister Chamberlain powiada, iż rząd angielski nie może zrzec się praw, wynikających z zawartych umów, ani też obowiązków cywilizowanego państwa do obrony swoich współplemienników za granicą przed niesprawiedliwością. W zakończeniu minister zaproponował zwołanie konferencji w Kapsztadzie, celem rozstrzygnięcia kwestyj spornych. Te ostatnie propozycje rząd Transwaalski przyjął, przez co widoki pokojowego załatwienia sprawy wzmożniły się.

Francoja. Blizkiem jest zwołanie senatu celem złożenia najwyższego trybunału dla osądzenia spiskowców, aresztowanych ostatnio pod zarzutem działań przeciw bezpieczeństwu państwa. Oskarżonymi są między innymi: Paweł Déroulède, Habert, Thiebaud, Guérin i inni. Senat może przekształcić się w najwyższy trybunał tylko na mocy dekretu prezydenta Rzeczypospo-

itej, wydanego na posiedzeniu ministrów. Pierwiastkowe śledztwo powierzonym zostaje komisji, złożonej z 9 senatorów, wybranej na początku każdorocznej sesji. Rozprawy sądowe są publiczne; przewodniczy im prezes senatu lub jeden z wice-prezesów. Wyrok zostaje wydany przez głosowanie, większością głosów.

Serbja. W Belgradzie umarł najwybitniejszy mąż stanu serbski, Jowan Risticz. Zmarły zajmował parokrotnie stanowisko regenta Serbji i w ciągu długoletniej działalności przyczynił się wielce do uchwały swojej ojczyzny. Śledztwo w sprawie zamachu na życie eks-króla Milana ukończono. 16 osób uwolniono, 29 zaś, a w tej liczbie byłego ministra Pasicza, Tauszanowicza, pułkownika Nikolicza i redaktora „Odjeka” Proticza, oskarżono o zdradę stanu w związku z zamachem; 10 osób pociągnięto do odpowiedzialności za obrazę majestatu.

Turecja. Księstwo Czarnogórscy doznali nader uprzejmego przyjęcia nad brzegami Bosforu. Sultan udzielił księstwu i ich świecim wysokich orderów „Głaz Crnogorca”, przypominając, że po ukończeniu ostatniej wojny wschodniej, rząd czarnogórski poczynił kroki celem zawiązania z Turcją przyjaznych stosunków. Starania te uwieńczyły pomyślny skutek.

Watykan. Organy watykańskie donoszą, że internuncjusz msgr. Tomassi wyjeżdża w końcu października z Rzymu do Petersburga. Powiezie on z sobą list własnoręczny Ojca św.

NADESLANE.

KRAJ W OBRAZACH powinien znajdować się w każdym domu polskim. (2573)

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* W Nalibokach, gub. wileńskiej, chyłacy się ku upadkowi kościół (zbudowany w 1636 r. przez Albrechta Radziwiłła) nowy proboszcz miejscowy ks. Ant. Dawidowicz, wyrestaurował z wielką starannością i upiększył. Gruntowne odnowienie świątyni samej, dzwonnicy, ogrodzenia, zabudowań plebanji, dokonaniem zostało w czasie nader krótkim, t. j. do dnia 25 maja r. b., na przybycie objeżdżającego diecezję ks. biskupa wileńskiego Zwierowicza. Pięćdziesiąt już lat z okładem nie widziały strony nalibockie pasterza diecezjalnego. To też nadpłynęły tłumy ludu i bez mała 8 tys. osób przystąpiło do sakramentu bierzmożowania. Zaznaczyć należy, że administracja Nalibok, postępując w myśl nowego dziełca, p. Falc-Feina, przyjęła J. E. ks. biskupa z okazałą gościnnością, a do odnowionego kościoła ofiarowała dwanaście pięknych lichtarzów.

* W Kobylniku, gub. wileńskiej, rozpoczęto budowę nowego kościoła. Komitet zwraca się do ludzi dobrej woli z prośbą o zasilenie przeznaczonych na budowę świątyni funduszów. Składki wszelkie przyjmuje z wdzięcznością proboszcz miejscowy ks. J. Rossołowski, oraz redakcja naszego pisma.

Oświata i szkoły.

** Według gazet kijowskich, w uniwersytecie św. Włodzimierza złożono 580 próśb o przyjęcie od młodych ludzi, którzy w tym roku ukończyli gimnazjalny kurs nauk. Z powyższej liczby próśb 460 było podanych przez chrześcijan i 120 — przez żydów. Oprócz tego, złożono 65 próśb od osób, które musiały opuścić uniwersytet wskutek niezapłacenia wpisu lub cho-

roby. Kwestja powrotnego przyjęcia studentów, wydalonych za udział w zaburzeniach, będzie rozstrzygnięta w najbliższym czasie.

** Docent prywatny historyczno-filologicznego fakultetu uniwersytetu petersburskiego, p. Wolter, poświęci w bieżącym roku akademickim kilka kursów językom: litewskiemu i łotewskiemu, a także piśmiennictwu i mitologii.

** Egzaminy dla utrzymania świadectwa na prawo wykładow przedmiotów specjalnych w szkołach handlowych ministerstwa skarbu, będą odbywały się trzy razy do roku: we wrześniu, grudniu i marcu. W r. b. egzaminy rozpoczną się d. 10 września.

** Wychowawcy szkoły handlowej imienia Kronenberga, którzy ukończyli nauki w tym zakładzie dziesięć lat temu, urządzają d. 9 września (n. st.) zjazd koleżeńcki w Warszawie.

** Z rozporządzenia ministra oświaty, skład inspekcji w uniwersytecie kijowskim pomnożony zostanie — jak donosi „Kij. Słowo” — o 7 nowych pomocników inspektora i 10 pedelów.

** Rektorem uniwersytetu warszawskiego mianowany został profesor tegoż uniwersytetu *Uljanow*, na miejsce uwolnionego od obowiązków, na mocy prośby, rz. r. stanu *Zengera*.

** Do petersburskiego Instytutu lekarskiego dla kobiet przyjęto w bieżącym roku na kurs pierwszy 225 słuchaczek. Lekcje rozpoczną się w d. 15 września.

** W roku bieżącym na pierwsze kursy wszystkich fakultetów uniwersytetu moskiewskiego przyjęto 1,250 kandydatów.

Różne.

1 Rekrutów w Niemczech największy procent dostarczają Prusy wschodnie, bo na 100 młodzieńców, zdolnych tam jest do noszenia broni 83,5; następują Prusy zachodnie i Pomorze z 78 proc.; W. Ks. Poznańskie z 76 proc.; Brandenburgja z Berlinem dostarczają tylko 58 proc. zdolnych do wojska.

1 Pewien aptekarz z Tunisu nadesłał Towarzystwu farmaceutów w Paryżu konserwy z szarańczy, spożywane przez tubylców. Po zbadaniu, pokarmów okazał się zdrowym i pożywnym.

Sport.

> Wyścigi w Wilnie odbyły się dnia 22 b. m. Główną nagrodę (1,000 rb.) zdobyła „Mira” p. L. Rybickiego, trzy inne wygrały konie p. K. Salmonowicza: „Grand”, „Adler” i „Palladyn”, wreszcie w wyścigu o nagrodę dla koni urodzonych w gub. wileńskiej pierwszym u mety był „Arklis” p. K. Gnoińskiego. Drugi dzień wyścigów zapowiedziany na 25 sierpnia.

> W ubiegłą niedzielę w Moskwie na wyścigach nagrodę Imienia Najjaśniejszej Pani, 8 tys. rb. — zdobył łatwo „Un Rouleau” L. Grabowskiego; drugim był „Pickwick” J. Reszkego.

> Nagrodę sierpniową — 10 tys. fran. — w Dieppe we Francji zdobył „Militaire” p. Wysockiego.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(W. St. Win. w Lesk.). W roku przyszłym składki wódczane monopolowe otwarte zostaną w następujących guberniach: kurskiej, kurlandzkiej, liflandzkiej, estlandzkiej, stawropolskiej, woroneżkiej i w obwodzie wojska dońskiego; na Kaukazie zaś nie wcześniej, jak w roku 1902. Wyższe

pensje urzędnicy monopolowi otrzymują tylko w Król. Polskim, Port-Arturze i wogóle na dalekim Wschodzie, a dodatki procentowe, o ile dobrze idzie sprzedaż. Buchalter okręgowy przy monopolu w Moskwie, Petersburgu, Charkowie i Odesie otrzymuje pensji do 1,500 rb., w innych miastach do 900 rb. Koszta przejazdu urzędnicy otrzymują przy назначaniu na posady lub w razie tranzlokacji, jeżeli takowa nastąpiła nie z własnej chęci, lecz z rzeczywistej służbowej potrzeby. Szczegóły znajdzie szan. pan w III tomie „Zbiornik praw”, art. 215 i nast.

(W. K. Klim. w Dob.). O zniesieniu ukazów grudniowych, ograniczających prawa osób polskiego pochodzenia do nabywania ziemi w kraju zachodnim, w obecnej chwili mowy niema. Przepisy odnośne poddane zostały tylko rewizji, celem dokonania pewnych zmian i uzupełnień. Do zmian już urzeczywistnionych zaliczyć można pozwolenie szlachcie zagrodowej, wiodącej włościański sposób życia, nabywania ziemi do wysokości sześćdziesięciu dziesięcin. Do zmian zaś projektowanych, o ile nam wiadomo, należy projekt prawa, aby osoby obcych wyznań, które w drodze spadkowej czy testamentowej otrzymały od prawosławnych na własność ziemię w kraju zachodnim, obowiązane były sprzedać ją w ciągu lat trzech, oraz przepis, aby prawo o przedawnieniu nie stosowało się do spraw sądowych, wszczętych o obejście ukazów grudniowych.

(W. So — a w Par.). Rezultaty ogólnego spisu ludności wychodzą w języku rosyjskim zeszytami. Do tej pory ukazało się 5 zeszytów: 1) Ludność Cesarstwa według powiatów; 2) Ludność miast; 3) Ludność Petersburga, Moskwy, Warszawy i Odesy, rok 1897, po 50 kop. zeszyt; 4) Ludność gub. archangielskiej; 5) Ludność obwodu nadmorskiego, po 1 rb. zeszyt; następne wyjdą kolejno w nieregularnych odstępach czasu.

(W. St. Kow. w Józ.). Budowa kolei z Lublina do Tomaszowa jest tylko kwestją czasu. W sfinansowaniu przedsięwzięcia, oprócz koncesjonariusza hr. Zamoyckiego, przyjął udział kapitalista moskiewski Polakow.

DONIESIENIA.

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45, d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicz, Natanson, Thieme, Tyrczowskiego i Winawera — przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

Warszawa, Aleja Szucha № 9.

Zakład leczniczy lek. SOLMANA.

Chirurgja. Choroby kobiet. (2466)

Pobyt z leczeniem od 1 rb. 50 k. do 5 rb. dziennie

NEKROLOGJA.



Leopold Sotkiewicz

zmarł dnia 25 sierpnia. Nabożeństwo żałobne i złożenie zwłok do grobu odbędzie się w poniedziałek 30 b. m. o godz. 10 1/2 w kościele i na cmentarzu katolickim na Wyborskiej Stronie.

KRONIKA POSMIERTNA.

† Byczyński ksiądz, proboszcz par. Bedno—w Ciechocinku. Czarnomski Stefan, urzędnik kolei Dąbrowsk., lat 46 — 26 sierpnia w Warszawie. Dworzyński Konstanty, emeryt, lat 78 — 2 września w Warszawie. Jachnikowski Edward, kupiec, lat 53 — 29 sierpnia w Warszawie. Nowak Józef, lekarz w Garwolinie, lat 53 — 27 sierpnia. Okulicz Jan—Kazimierz, techn., lat 44 — 30 sierpnia w Warszawie. Orzeszkowski Stanisław-Amat-Kazimierz, obyw. ziemski, lat 59 — w Leszczynie Szlacheckim gub. płockiej. Reguński Kazimierz, inżynier, b. naczelnik oddziału kolei Warsz.-Wied., emeryt, lat 70—1 września w Warszawie. Rozwadowski Jakób, obyw. m. Warszawy, lat 78—25 sierpnia tamże. Rybarski Feliks, nauczyciel jęz. staroż. w gimn. w Kielcach — 29 sierpnia tamże. Ziemiński Leonard, właściciel apteki, lat 70—27 sierpnia w Warszawie.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Władze zatwierdziły niedawno ustawę Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników rolnych w guberni tamborowskiej. Celem pomienionego Towarzystwa jest niesienie nawzajem pomocy materialnej w razie niedoli lub starości, wyszukiwanie zajęcia członkom stowarzyszonym, a także kształcenie umysłowe członków i ich rodzin. Członkowie stowarzyszenia, którymi mogą być wszyscy pracownicy rolni bez ograniczenia płci, wieku, wyznania i poddaństwa, mogą korzystać z krótko- i długoterminowych pożyczek, z jednorazowych i stałych zapomóg. Towarzystwo ma prawo otwierać szkoły i ochrony dla swych członków, biblioteki i czytelnie, udzielać pomocy lekarskiej, płacić za pogrzeby i t. d. Kapitał zakładowy składa się z dobrowolnych ofiar, z wpisowych i ze składek rocznych członków. Członkowie-protectorzy muszą wnieść przynajmniej 50 rb. jednorazowo, rzeczywici zaś dzielą się na 3 kategorie: placących 5 rb. rocznie lub 60 rb. jednorazowo; 15 rb. rocznie lub 180 rb. jednorazowo i 25 rb. rocznie lub 300 rb. jednorazowo, a oprócz tego każdy członek obowiązany jest wnieść na rzecz funduszu żelaznego jednorazowo połowę swego rocznego dochodu (?). — „Rol. i Hod.“, przytaczając tę ustawę i przypominając niefortunne próby utworzenia u nas czegoś podobnego, namawia gorąco do zapożyczenia gotowego wzoru i do rozpoczęcia starań o uzyskanie zatwierdzenia takiegoż Towarzystwa dla naszego kraju.

— W ustawie kuratorów trzeźwości świeżo ogłoszone prawo wprowadza następujące zmiany i uzupełnienia: w każdym Komitecie jeden z członków otrzymuje z wyboru tytuł stałego i ma sobie polecony ogólny nadzór i kierownictwo w sprawach komitetu; koszt biurowe pokrywane być mają z funduszy specjalnych komitetów i nie mogą przenosić 500 rb. w komitetach powiatowych i 750 rb. w gubernialnych; członkami-protectorami mogą być wszyscy, którzy zobowiążą się opłacać rocznie nie mniej 5 rb. na rzecz kuratorów; wybór członków-opiekunów ważny jest w ciągu lat 3; wybór członków honorowych dokonywa się przez balotowanie; w miejscowościach, gdzie niema osób, których udział jest obowiązującym w komitetach, ministrowi skarbu przysługuje prawo, za porozumieniem się z odpowiednimi ministrami, wyznaczenia innych osób; w zastępstwie zarządzających poborami akcyzy, dyrektorów i inspektorów szkół, isprawników i policmajstrów, udział w pracach komitetów mogą przyjmować ich pomocnicy lub osoby przez nich wskazane. Zmiany te nie stosują się do Królestwa Polskiego, gdzie obowiązują inne przepisy.

— Minister rolnictwa zatwierdził w tych dniach ustawę kijowskiej rolniczej oszczędnościowo-emerytalnej kasy. Kasa ma na celu dostarczenie możności rolnikom oraz oficjalistom i robotnikom rolnym lokowania korzystnego swych oszczędności, które następnie mogą być wydane, albo jako kapitał w gotówce, albo też wypłacane w postaci stałej rocznej emerytury. Oprócz tego, obywatele ziemscy, pragnący zabezpieczyć los swych pracowników, mogą robić wkłady na rzecz tych ostatnich; wreszcie członkowie kasy mają prawo korzystania z pożyczek i zapomóg z funduszy kasy. Członkami kasy mogą być osoby płci obojga, zajmujący się rolnictwem lub pracujący na fabrykach, przerabiających produkty wiejskie. Członkowie rzeczywici płacą wpisowe 5 rb. i 5 proc. z otrzymywanej pensji; członkowie-opiekunowie opłacają ze swej strony 5 proc. z pensji, wypłacanej swym oficjalistom; za członków-wspólników kasy liczą się osoby, za których opiekunowie wnoszą opłaty; wreszcie za szczególne usługi mogą być mianowani członkowie honorowi.

— Z polecenia ministra rolnictwa ma się odbyć w d. 7 (19) września r. b. w Warszawie, pod przewodnictwem naczelnika zachodniego zarządu górniczego, inż. Chorożewskiego, zjazd nadzwyczajny przemysłowców górniczych w Królestwie Polskiem. Celem zjazdu jest obiór członków - przedstawicieli tego przemysłu do komisji do spraw fabrycznych i górniczych w guberniach: piotrkowskiej, radomskiej, kieleckiej, kaliskiej i lubelskiej. Zawiadamiając o powyższym przemysłowców górniczych w gub. Królestwa Polskiego, zachodni zarząd górniczy prosi ich o wzięcie udziału w zjeździe i o przybycie w dniu wyżej oznaczonym na godzinę 2 po południu do sali hotelu Europejskiego.

— Węgierskie ministerstwo rolnictwa ogłasza cyfry wszechświatowej produkcji zboża w r. 1899. Okazuje się, że ogólny niedobór (w stosunku do lat normalnych) wynosi około 102 milionów hektolitrow. Z nich przypada: na Rosję 8 mil., na Węgry tyleż, na Rumunję 8,5 mil., na Indję 3,5 mil. hektol. Więcej nad normę zebrały: Stany Zjednoczone o 4 mil. hektol., Australia 4,1 mil., Argentyna 7 mil. hektol., zaś wszystkie inne państwa dały niedobór.

— Dnia 6 sierpnia w miasteczku Rakiszkach w gub. kowieńskiej odbyła się wystawa koni. Z liczby przeszło 300 okazów większa część była tak zw. rasy żmudzkiej, o której niedawno obszerniej pisaliśmy w „Kraju“. Dzięki poparciu ministerstwa rolnictwa, rasa koni żmudzkich zaczyna być przedmiotem szczególnej uwagi i pieczy. Dowiadujemy się, iż hodowcy koni z powiatów kowieńskiego i powiślańskiego podjęli starania, celem utworzenia nowego towarzystwa, mającego na celu specjalnie rozwój i polepszenie rasy koni żmudzkich.

— Przy departamencie handlu i przemysłu, pod przewodnictwem E. M. Dementjewa, utworzoną została komisja w sprawie rewizji obowiązującego obecnie ustawodawstwa o rzemieślnikach i o przemysle rzemieślniczym. Ma to podobno związek z projektowanym zwołaniem w roku 1900 wszechrosyjskiego zjazdu rzemieślniczego w Petersburgu.

— Powtórzona przez nas za pismami warszawskimi pogłoska o zniesieniu odpowiedzialności solidarnej włościan przy nabywaniu przez nich gruntów za pośrednictwem Banku włościańskiego—okazuje się bezpodstawną. Odpowiedzialność solidarna obowiązuje nawet przy utworzeniu samodzielnych hipotek na pojedyncze obszary właścicieli.

— We wrześniu, — jak komunikuje „Torgowo-Prom. Gaz.“, — członkowie parlamentu angielskiego, weterynarze angielscy i reprezentanci moskiewskiego i południowo-rosyjskiego Towarzystw rolniczych mają

odbyć wycieczkę po Rosji południowej, celem wyjaśnienia warunków, w jakich może odbywać się wywóz bydła rosyjskiego na rynki angielskie.

— Główny zarząd stadnin państwowych zamianował ks. Sergiusza Goliceyna jenerałym komisarzem oddziału rosyjskiego koni na wystawie paryskiej. Punktem zbornym koni, wysyłanych z Cesarstwa i Królestwa do Paryża, będzie Tattersall warszawski p. Wodziańskiego.

— Na skutek Najwyższego imiennego ukazu, minister skarbu ogłasza o nowej emisji 4-proc. renty państwowej na sumę 20 milionów rubli dla pokrycia sum, wydanych przez kasę państwa jako pożyczki towarzystwom kolei żelaznych.

— Towarzystwo rolnicze w Kamieńcu podolskim otrzymało pozwolenie na urządzenie perjodycznych wystaw z licytacją na konie, bydło i wszelkie produkty rolnicze, oraz rękodzielnicze. Towarzystwo może wystawcom wydawać listy pochwalne, bądź premja pieniężne.

— Pozwolono rozpocząć operacje Towarzystwu „Rosyjsko-belgijskiemu wyrobów bawełnianych w Witebsku“.

— Budowa kolei wiackiej, jak słyszeliśmy, odłożoną została na lat dwa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 24 sierpnia. Tydzień bieżący rozpoczął się pomyślnie, walory bowiem dywidendowe poszły w górę i nie zapowiada powrotu do tendencji zniżkowej. Dziś notowano transakcje: Bank międzynarodowy 485, handl.-przemysł. 276, bakińskie naftowe 805—809, udziały Nobla 13275, putiłowskie 123,50, kopaltne złota 98. Z papierów państwowych: renta—100; pożyczki premjowe: I—296, II—258, III—206,50.

Warszawa, 4 września. Papierami publicznymi obroty średnie przy usposobieniu słabem. Notowano transakcje listami zast. ziemskimi 4 i pół proc. po 98,10, 4 proc. po 93,40—93,50. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. 99,05—99,25; 4 i pół proc. 95,05—95,00. Akcjami obroty średnie przy usposobieniu mocnem. Akcje Rudzki 1010—1012,50.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 38 kop., marka niem. 46,2 k., gulden austr. 78,65 k., frank 37,5 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Na międzynarodowym rynku zbożowym usposobienie ogólne słabe; popyt, a więc i obroty nader ograniczone. Najbardziej ożywione były rynki francuskie, że jednak ceny na zboże miejscowe są niskie, o dowozie ziarna tu z zewnątrz obecnie mowy niema. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
» Londynie...	39	—	77,5—78,5	82
» Berlinie...	114,5	112,5	98	—
» Marsylii...	103	—	—	69—70
» Królewc...	90—94	80—81	68	77—78
» Gdańsku...	86—92	77—78	—	66—68

Co do rynków rosyjskich, to bardziej stała tendencja panowała w portach bałtyckich, bardziej zaś ożywione obroty w portach południowych, oraz w obrębie guberni nadwołżańskich. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	94—99	77—81	80—93	—
» Kijowie...	88—90	62—64	60—66	58—66
» Odesie...	88—99	72—75	61—71	69—70
» Libawie...	—	79	—	—
» Rewlu...	83—92	74—75	58—80	68—75

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, —5,90; w Moskwie rafin. 5,75; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37,50 k.

MASŁO (kor. „Samopomocy“) w Rydze (na wywóz) I gat. 38—42 k., II gat. 34—37 k. netto loco Ryga: śmietankowe 35—45 k., stołowe 30—35 k., kuhenne 30—32 k. za funt.

SPROSTOWANIE.

W Nrze 34 „Kraju“, stron. 94, szpalta 1, zamiast „Podola“ czytać: Wołynia; zaś w tymże numerze, na str. 11, szpalcie 2, w wierszu 25 od dołu, zamiast „małował“: nadesłał baron A. Nordenskjöld.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i z zewnątrz, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

NA SZŁAZKU.

(Listy korespondenta „Kraju”).

(Z ilustracjami).

1)

I.

Katowice, w czerwcu.

Rdzennie polski Szlązk, gdzie we Wrocławiu była pierwsza stolica Bolesława Chrobrego, jest w trzech czwartych zupełnie zniemczonym; dolny Szlązk przepadł całkiem, środkowy dogorywa—nikt bowiem u nas nie troszczy się o tamtejszych polskich lutrów—a tylko odrobina dzielnego, choć gnębionego polskiego ludu na Górnym Szlązku strzeże gwary ojczystej i swego obyczaju, jak oka w głowie, co z pewnością nie naszą, jeno ludu tego jest zasługą. Cwierć miliona ludu tego służy ciężko Niemcom i pracuje z narażeniem życia swego na Niemców: w kopalniach węgla kamiennego, w hutach żelaznych i innych rozlicznych fabrykach, na gruntach niemieckiej szlachty lub też po zniemczonych miastach przy najpodrzedniejszych zajęciach. Lud ten, to niezmiernie ważny posterunek narodowy, którego zdawać na los Opatrzności nam nie wolno, bo jego śmierć, mówmy bez ogródki, świadczyłaby o dziejowej ciągłości naszego niedbalstwa i niepoprawności.

Czy można za dużo pisać o Szlązku? Trzykroć — nie! gdyż dnem i nocą trzeba istnienie jego przypominać naszemu społeczeństwu, trzeba nam ciągle utrzymywać z nim stosunki i robić dla niego wszystko, co tylko w naszych siłach, by dzielnemu ludowi szląckiemu dodawać siły w męczeńskiej walce z teutonizmem.

Szlązkowi brak przede wszystkim tak zw. «inteligencji» narodowej. Najbezwzględniejsza niemiecka szkoła pochłania, niestety, rok rocznie setki i tysiące polskich dzieci Szlązka, wynaradawiając je. Polskość jest tu synonimem ludu: wszystko bowiem, z bardzo małymi wyjątkami, skończywszy szkoły średnie lub wszech-nicę, albo też wydrapawszy się jakim innym sposobem na wyższy szczebel drabiny społecznej—niemceje.

Pomoc w tym kierunku jest z pewnością możebna. Gdyby np. ćwierć, lub nawet dziesiąta część polskich pieniędzy, przegrywanych w Monaco, Ostendzie, Spaa i t. p. obrócono na fundusz dla narodowego kształcenia górno-szlązaków na wszechnicach słowiańskich, byłoby inaczej!

— Tego nam najwięcej brakuje — mówił mi jeden ze szląckich narodowych działaczy, jadąc ze mną razem ku Katowicom. — Lud nasz w większości swej ubogi—patrz pan—rzekł, wskazując na buchające dymem i płomieniem, gęsto zasiane kominy kopalniane i fabryczne—wszędzie w tych podziemiach, w kilkomilowym okręgu, wszędzie polskiemu robotnikowi grozi śmierć lub okaleczenie, czyniące go do pracy niezdolnym; wszędzie pracuje ciężko, a z jego krwawicy rosną niemieckie miliony. Lud na roli, czyli chłopci nasi, są średnio zamożni; czynią oni i tak dosyć, więcej nie można prawie od nich żądać. Zresztą narodowe odrodzenie się Górnego Szlązka jest młode; nie można też żądać od ludu, który wczoraj jeszcze pogrążony był w zupełnej apatii narodowej, żeby zaraz ponosił nad-

zwyczajne ofiary. Półświadomych, a takich jest u nas najwięcej, odstręczyłoby to może całkiem od sprawy narodowej. My musimy postępować bardzo ostrożnie, licząc się ze wszystkimi naszymi, ze się tak wyrażę, stosunkami wewnętrznymi i zewnętrznymi, iść rozważnie krok za krokiem naprzód, inaczej bowiem nietylko nie popieralibyśmy sprawy narodowej, lecz owszem, szkodzilibyśmy jej niezmiernie. Powtarzam, że przede-wszystkiem trzeba nam inteligencji, której brak nam prawie zupełny. Jeśli powstanie bowiem u nas polski stan średni, a z ludu naszego mógłby powstać nawet bardzo silny,—wtedy germanizacja będzie bezsilna. Lud nasz, widząc ciągle, że każdy, wyższe w społeczeństwie zajmujący stanowisko, staje się Niemcem, uważa polskość za pospolitość gminu, za coś nierównie niższego. Tylko chłop i robotnik jest Polakiem, wszystko zaś inne, lepsze, a chociaż nie lepsze, to w lepszych żyjących warunkach, jest niemieckie. Tym sposobem dzieje się, że niemieczenie wciska się już także w chłopskie i robotnicze koła. Lepszy robotnik, pozujący na Niemca i Niemczący się, sądzi, że się wyżej wznosi po drabinie społecznej, a nawet parobczak lub dziewczka wiejska, gdy się dostaną do miasta, między «niemieckie państwo» na służbę, już jakby wzniesli się po nad pospolity gmin polski, i do należenia do wyższej klasy społecznej pretendują. Niemiecka szkoła daje do tego podstawę, wojsko robi swoje, a obłęd koronuje dzieło. Gdybyśmy mieli inteligencję narodową i narodowy stan średni, stosunki takie zmieniłyby się na naszą korzyść odrazu.

Po chwili dodał:

— Skarbów na to nie potrzeba. Przynajmniej narazie kilkanaście stypendjów dla młodzieży w szkołach średnich i kilkanaście na wszechnicę. Z krakowskiej lub praskiej *Almae matris* wracali nasi szlązacy do rodzinnych stron innymi, aniżeli z Wrocławia lub Lipska, albo Heidelbergu. Redakcja «Katolika», święcąc jubileusz dwudziestopięcioletniego swego istnienia, zrobiła piękny w tym kierunku początek, przeznaczając na cel narodowego kształcenia się młodzieży 10 tys. marek. Hojny to dar ze strony tego pisma, ale jest on tylko kroplą w morzu. Z sumy powyższej bowiem, co jest naturalne, mogą być tylko użyte odsetki, a te, wynosząc 400 marek rocznie, nie wystarczają nawet na utrzymanie jednego studenta na wszechnicy. Zapewne przypuszczało bardzo słusznie wydawnictwo «Katolika», iż robi tylko początek subskrypcji narodowej. Niestety, ogół nasz nie poszedł za pięknym i szlachetnym przykładem.

Wysiedliśmy w Katowicach. Jaki tu ruch olbrzymi na dworcu i w mieście, które jest wcale ładne i ma nawet pewien wykwint nowożytny. Przed kilkunastu laty była to wieś polska, dziś miasto niemieckie, ale tylko na pozór, w wyższych swych warstwach, podczas dnia powszedniego, bo wieczorem lub w niedzielę, gdy się z matecznika roboczego lud wyroi na ulicę, znika niemieckie znamie miasta, przeistoczonego nagle w polskie. Cały lud miejski mówi wtedy po polsku. Miasto rośnie jak na drożdżach. Dziś jest wielkim ogniskiem handlu, szczególnie węglem kamien-

nym, w który obfituje cała okolica. Miejscowość otoczona lasem kominów, sterczących przy kopalniach i fabrykach wysoko w górę. Olbrzymie zakłady górnicze i fabryczne. Wieczorem, gdy nad ziemią rozpostrze się ciemność nocy, zięją piece płomieniem, żar z nich bucha, rozświecając wszystko dokoła. Z dala pała się na usypanych z żużli wzgórzach odpadki fabryczne, jak gdyby ziemia gorzała lub powstawała góra zięjąca ogniem. W oddali mają te buchające płomienie niemało grozy. Niekształtne fabryczne aneksy w postaci olbrzymich kotłów, powracanych do góry nogami, gdzie ogień nie wygasa, przybierają w nocnej ciemności kształty strasznych smoków, zięjących palącą się siarką. A skwarów przetrawia życiowe siły polskiego robotnika: wszędzie w tych pieklach kopalnianych i fabrycznych poci się znośnie i smaży ten nasz serdeczny lud polski...



Karol Miarka.

Jesteśmy w eleganckiej «Cafe de l'Orient»; jest ona «stock deutsch» (rdzennie niemiecka), z zacięciem narzecza pruskiego. Żadam «Dziennika Szlązkiego». «Marker» nie rozumie o co chodzi i proponuje mi kieliszek szlązkiego «dżynu» lub likieru «Altwater».

Tłómaczę mu, że nie żądałem szlązkiego «dżynu», lecz—«Dziennika».

— My tego nie trzymamy—powiada—to czyta tylko lud prosty.

Jak prawdziwie przedstawił mi szląskie stosunki towarzysz podróży!

On sam nie czyta, chociaż pochodzi z chłopskich (oczywiście z polskich) rodziców z Wiese Paulin pod Raciborzem — chłopem, ani «prostakiem» już nie jest.

II.

Bytom, w czerwcu.

Z Katowic przez Hutę Królewską podążyłem do Bytomia, gdzie się obecnie ogniskuje polskie życie narodowe Górnego Szlązka. Miasto ładne, więcej nowożytne, z ludnością około 50 tys., największe na Górnym Szlązku i największy procent (50 proc.) posiadające polskiej ludności. Pomiedzy ulicami Piekary a Równoległą wznosi się kompleks domów okazałych, z wylotem na te dwie ulice. Na tablicach wielkie nadpisy: Wydawnictwo «Katolika», Spółka z ograniczoną poręką. Obok na innej tablicy: «Dziennik Szląski», «Praca», «Rolnik», «Światło»;

z jednej strony bramy sklep, nad którym widnieje biało na czarnym tle: «Księgarnia», z drugiej: «Drukarnia», «Stereotypia», «Introligatornia». Istotnie wewnątrz gmachu, albo raczej kompleksu budynków, mieści się dobrze urządzona drukarnia



Ratysz w Bytomiu.

z maszyną rotacyjną, sala do składania, oddział stereotypji, introligatorni; obok nich zaś wznosi się olbrzymi komin fabryczny — wszystko bowiem porusza tu para i elektrycznie oświetla. Wszystko urządzone elegancko i podług najnowszych ulepszeń technicznych. Na pierwszym piętrze budynku przy Równoległej, gdzie się też znajduje wejście do zakładu, mieści się redakcja, na której czele stoją redaktorowie pojedynczych działów pisma. Spółka wydawnicza, przedstawiająca kapitał trzykroć set tysięcy marek, składa się z sześciu osób: panien Ludwiki i Marii Radziejewskich, pp.: Adama Napieralskiego, Pawła Dąbka i Roberta Gajdy. Zakład, prócz redaktorów, zajmuje 38 robotników i 5 osób w ekspedycji i księgarni, nie licząc chłopów i służących. Są tu redakcje pism wszystkich, a więc: trzy razy na tydzień wychodzącego «Katolika» z dwoma miesięcznikami bezpłatnymi dodatkami: «Rodzina» i «Dzwonek» (całoroczna prenumerata cztery marki), «Dziennika Szlązkiego» (pismo codzienne), tygodnika «Pracy», pisma poświęconego wyłącznie sprawom robotniczym (zawodowy redaktor Dąbek) i «Rolnika» (zawodowy redaktor Tadeusz Palacz)—obydwa pisma kosztują ćwierćrocznie po dwadzieścia pięć fenigów, mniej więcej 11 i pół kop.,—ilustrowanego tygodnika «Światło», płatnego dodatku do «Katolika». Głównym redaktorem oraz kierownikiem spółki i zakładu jest p. Adam Napieralski (urodzony w r. 1861 w Poznaniu), człowiek bardzo ujmujący i zdolny, posiadający między ludem szląskim wielkie wzięcie i zaufanie. Na Szląsku jest od r. 1888; przedtem był współredaktorem «Pielgrzyma» w Pelplinie przez lat 8.

Ciekawą bardzo osobistością jest p. Paweł Dąbek, poświęcający się sprawom gospodarczo-społecznym, co na Górnym Szląsku znaczy: sprawom polskich robotników, pracujących w kopalniach, hutach i innych fabrykach. Jest on urodzonym w r. 1865 bytomianinem, typowym górnoszlązakiem, synem szewca ubogiego, jak mi sam z dumą opowiadał. W gimnazjum dawał lekcje i pomagał jeszcze rodzicom, a gdy ojciec umarł, musiał jeszcze więcej brać lekcji, by siebie i rodzinę utrzymać. W ostatniej



Paweł Dąbek.

klasie gimnazjalnej dowiedział się surowy jego dyrektor, iż jest lekcjami przeciążonym (ustawa szkolna w Niemczech przepisuje ściśle, ile gimnazjaście wolno mieć tygodniowo godzin lekcji) i za to, trzymając się ściśle litery prawa, wydalili go z bytomskiego gimnazjum. Ubogi student nie miał oczywiście środków, by w innem obcym mieście skończyć studia, więc musiał z wielkim zalem ich zaniechać. Co robić teraz? Nie pozostało mu nic innego, jak zostać robotnikiem w kopalniach i istotnie był nim przez półtora roku. Potem, zaoszczędziwszy sobie nieco grosza, obrał sobie wcale inny zawód: dziennikarstwo, do którego jeszcze w gimnazjum miał wielką skłonność. Został niemieckim dziennikarzem, będąc przez 3 i pół lat współredaktorem bytomskiej codziennej gazety «Oberschlesische-Grenzzeitung». Prawie zbytęcznie dodawać, iż uważał siebie za Niemca. Szczególny traf zbliżył go z Napieralskim, ten pomalutko zrobił z niego Polaka, czynnego dziś wielce i wpływowego, zwłaszcza w kołach robotniczych.

P. Tadeusz Palacz jest poznańczykiem, był dawniej sam rolnikiem; obecnie należy do jego zakresu działania wszystko, co dotyczy rolnictwa i spraw jego.

«Katolik» wychodzi w dwudziestu dwóch tysiącach egzemplarzy, «Praca» w 7—8 tys., «Rolnik» i «Światło» mają po 2 tys. prenumeratów, tak, iż liczba przedpłacicieli pism, wydawanych przez spółki, docho-

dzi z «Dziennikiem Szlązkim» prawie do 40 tys. Prócz pism bytomskich, których jest 5, wychodzi jeszcze 3 razy tygodniowo w Opolu «Gazeta Opolska» pod redakcją p. Bronisława Koraszewskiego, który niedawno temu odsiedział rok więzienia, wskutek prześladowania niemieckiego prasy polskiej—i w Raciborzu także 3 razy tygodniowo «Nowiny Raciborskie», pod redakcją p. Jana Eckerta. Obydwa pisma mają tygodniowe dodatki i mniej więcej po 4 tys. przedpłacicieli, tłoczone we własnych ciskarniach (drukarniach). Prócz wymienionych pism, wychodzi jeszcze raz jeden tygodniowo «Gwiazda Piekarska» w Piekarach, pod redakcją p. Stanisława Czerniejewskiego i raz tygodniowo «Gazeta Katolicka» w Hucie Królewskiej, organ księży katolickich, pod redakcją ks. Łukaszczyka.

Drugi zakład wydawniczy, również na większe założony rozmiary, posiada w Mikołowie syn s. p. Karola Miarki. Jego «Kalendarz Marjański», stworzony i wydawany przez



Ludwika Radziejewskiego.

nieodżałowanej pamięci ojca, rozchodzi się w stu tysiącach egzemplarzy, do tego nietylko na pruskim Szlązku i w Poznańskim, lecz także w Galicji, na Morawji, austriackim Szlązku i w Ameryce. Jest to bez wątpienia najpoczytniejszy wogóle kalendarz polski, jaki kiedykolwiek istniał. Miarka wydał bardzo pięknie dla ludu 4 tomy utworów A. Mickiewicza, kosztujące w przesłanicznej

oprawie 3 marki. Wydaje on dużo rzeczy religijnych i ludowych, które szeroko rozchodzą się po wszystkich polskich ziemiach w Niemczech, w Galicji, i idą też do Ameryki. Zakład wydawniczy Miarki jest wogóle ze wszystkich polskich podobnych przedsiębiorstw największym. Spółka bytomska jest także bardzo ruchliwą w kierunku wydawniczym; ostatniemi czasy wydała bardzo cenne dzieła mianowicie: «Historję Szlązka» przez Konecznego, dzieło duże z licznymi pięknymi rycinami, kosztujące w pięknej oprawie trzy marki. Rozeszło się ono w siedmiu tysiącach egzemplarzy. Znakomitem wydawnictwem, którem ta spółka zasłużyła się nietylko Szlązkowi, lecz całemu polskiemu piśmiennictwu, jest dzieło historyczne Wiktora Sońskiego: «Z przeszłości Szlązka», w dwóch tomach, świetnie napisane. Są to szląskie szkice dziejowe, przypominające «Szkice historyczne» Szajnoch, gruntowne pod względem naukowym, pisane wybornie, nader popularne na Szlązku. Gdyby autor wziął się do opracowania dziejów Szlązka, byłaby to niezawodnie najlepsza historia tego kraju, napisana w języku polskim. Prócz tych dwóch dzieł, mających ogólną naukową i literacką wartość, wydaje spółka wiele rzeczy świeckiej i religijnej treści. Obecnie zabiera się ona do wydawnictwa w 10 tys. egzemplarzy a 5 księgach, całego niemieckiego kodeksu cywilnego. «Katolik» wychodzi już lat 32. Przed 7 laty obchodziło jego



Ksiądz Stan. Radziejewski.

wydawnictwo 25-letni jubileusz istnienia pisma. W numerze jubileuszowym stwierdza redakcja, co następuje: Lud górnoszlązki porobił w ciągu naszego istnienia ogromne postępy w sprawie języ-

ka ojczystego; tu może lud największej wogóle postąpił. I tu, dzięki Opatrzności Boskiej, przeciwnicy mowy ojczystej ludu górnoszlązkiego, mowy polskiej, największej się przyczynili do tego, że lud z samowiedzą pokochał mowę ojczystą, że poznał, iż ta mowa ojczysta jest od Boga dana każdemu narodowi; iż poznał że, według prawa i urządzeń boskich, tylko mowa ojczysta jest kluczem, którym otworzyć można serce i głowę dziecka; poznał całą różnicę pomiędzy mową ojczystą a inną. Istotnym budzicielem ludu szlązkiego był Karol Miarka, w którego ręku «Katolik» stał się najdzielniejszą ludu dźwignią. Szczęśliwe losy chciały, że Miarka miał dzielnych następców: ks. Stanisława Radziejewskiego i p. Adama Napieralskiego.

Założycielem «Katolika» był w r. 1867 znany pisarz ludowy Józef Chociszewski. Zaczął go wydawać w Chełmnie na Prusach, później przeniósł się z nim do Poznania, a po dwóch latach sprzedał go Karolowi Miarce, który wydawał go zrazu w Królewskiej Hucie. Przedtem już, jako pierwsze polskie czasopismo na Szlązku, wychodził w Piekarach «Zwiastun». Miarka już w r. 1872 ma świetne wyniki pracy, bo przy wyborach do parlamentu zwycięża jego kandydat, ks. Müller. W roku 1874 zdwaja format «Katolika» i zakłada własną drukarnię w Mikołowie. W r. 1876 rozpoczyna wydawać «Monikę» z niemińszem powodzeniem, a w r. 1880 wychodzi «Katolik» już dwa razy tygodniowo. Tymczasem zaczynają się dla Miarki dni djoklejanowego prześladowania ze strony rządu pruskiego. Kary więzienia ciągle spadają na jego głowę, co go zmusza do opuszczenia Szlązka. W r. 1880 nabył «Katolika» od Miarki ks. Stan. Radziejewski, przenosząc go najprzód do Królewskiej Huty, następnie do Rozbarku pod Bytomiem. W r. 1886 ks. Radziejewski, idąc odsiadywać jednoroczną karę więzienia, odstąpił pismo siostrze swej, pannie Ludwice Radziejewskiej, która w trzy lata później przeniosła je do Bytomia, gdzie obecnie wychodzi.

Kar pieniężnych zapłacił «Katolik» przeszło 15 tys. marek, a więzienia redaktorów wynoszą razem lat kilkanaście. Był okres, iż jednego po drugim wciąż zamknięto. Uwidoczniają to coraz zmieniający się redaktorowie, podpisujący pismo. Po Chociszewskim podpisuje «Katolika» Karol Miarka, w r. 1877 (Miarka siedzi zamknięty) Adolf Ilytrek, w r. 1878 znowu Karol Miarka, lecz w kilka miesięcy później jest już nowy redaktor, Madalkiewicz; Miarka siedzi znowu w więzieniu, po nim Madalkiewicz, a dalej następują J. N. Białoszyński, T. Suchy, ks. Radziejewski, J. Zborek, ks. Tuczyński, Edward Radziejewski, Robert Gajda, Duczek, Rakowski, wreszcie w r. 1889 Adam Napieralski. Spółredaktorami «Katolika» byli pp. Koraczewski i Eckert. «Katolik» stanowi ważny okres w odrodzeniu ludu górnoszlązkiego. Dzieje tego pisma są zarazem dziejami narodowego odcucia się i rozwoju Górnego Szlązka.



Ulica Kolejowa w Bytomiu.

Najpiękniejszą z powieści historycznych pozostała dotąd pierwsza część trylogii: «Ogniem i mieczem». Szeroka akcja dziejowa; świetność postaci, między którymi taki Chmielnicki, ks. Jeremi Wiśniowiecki, Kurcewiczowie, Bohun, Zagłoba; świeżość pomysłów; niewyczerpana wyobraźnia; obrazy kozaczyzny i tatarszczyzny; niezrównane opisy bitew pod Machnówką, pod Konstantynowem; sceny pełne kolorytu, plastyki i efektu jak np. Jeremiego pod krzyżem, rozmowy Chmielnickiego ze Skrzetuskim, pochód regimentarżów; godne Homera epizody oblężenia Zbaraża — wszystko to składa się na całość, mającą wielkość epiczną, polot i potęgę, jakich w żadnej, jakie kiedy napisane zostały, powieści nie spotkamy. Jest to arcydzieło powieściopisarstwa wogóle, a naszego w szczególności.

Czy — jak chcą niektórzy — wiersz podniósłby «Ogniem i mieczem» o jeden jeszcze szczebel wyżej w hierarchii dzieł sztuki? Czy, gdyby «Ogniem i mieczem» zostało ujęte w formę wierszowanego poematu, mielibyśmy godny odpowiednik do «Pana Tadeusza»? Niepotrafimy dać na to odpowiedzi. Czy sama trudność techniczna pisania wierszem dodałaby jeszcze blasku epopei? boć przecie epopeją «Ogniem i mieczem» śmiało nazwać można. Czy istotnie wiersz nadaje dziełu pisarskiemu jakąś ostatnią, najwyższą sankcję? Czy nie jest czasem łatwiej napisać poemat wierszem niż epopeję — taką — prozą?

Powieść, mówią, choćby najświetniejsza, nie wytrzyma próby — czasu. Wszakci to taką miały olbrzymią poczytność powieści Skotta, potem Dumasa, a u nas Rzewuskiego i Kaczkowskiego. Kto je dziś czyta? Czyżby ten sam los miał spotkać powieści historyczne Sienkiewicza? Być może, że los to wspólny wszystkich powieści, pisanych — prozą. Po latach i latach, będą ludzie czytali jeszcze «Pana Tadeusza», ba, «Marję» lub «Zamek Kaniowski», podobnie jak wciąż jeszcze po tylu latach nie straciły nic na wartości swojej, nie «przestarały się» — «Iljada», «Boska Komedja», «Orland szalony». Dlaczego? Bo to są rzeczy, pisane — wierszem. Bo to dzieła — sztuki. Tymczasem powieść...

A dlaczego dzieło tej artystycznej miary, co «Ogniem i mieczem», nie miałoby wytrzymać próby czasu? Ze odpowiedzi na to na razie dać nie jesteśmy w stanie, wynika ztąd, iż przykłady trwałości poematów

już posiadamy, zaś powieści równych, jako dzieła sztuki, poematom nieśmiertelnym — nie mieliśmy jeszcze. Powieść, to rodzaj stosunkowo jeszcze — nowy. W owych czasach, kiedy powstawały nieśmiertelne dzieła poetyckie, pisano prozą rzeczy — potrzebne; obecnie zaczęto dopiero pisać prozą rzeczy — piękne. Owóż te piękne rzeczy, pisane prozą, a stojące ponad modnymi kierunkami i metodami, po nad służbą interesom chwili i służbą przelotnym gustom, nie miały jeszcze czasu wytrzymać próby czasu. Odpowiedź na pytania, które się nam nasunęły, dadzą przyszłym historykom literatury dopiero wnuków naszych lub prawnuków pokolenia.

«Potop» nie tak jednolicie piękny, jak «Ogniem i mieczem»; ogarnia mniej szerokie widnokręgi dziejowe, utrzymał się jednak niemal w zupełności na wyżynach pierwszej części trylogii. Niezapomnianej piękności i siły obrona Wielkopolski, najechanej przez Szweda, i oblężenie Częstochowy, postacie obu Radziwiłłów, Opalińskiego, Kmicica, Podbięty, Oleńki, Kordeckiego — nie potrzebują przypomnienia. Natomiast «Pan Wołodyjowski», w którym romans p. Michała i Basi, przygody ich i dzieje wysunięte zostały na plan pierwszy, pomimo Azyi i Ketlinga, z fatalnem podniesieniem Zagłoby do powagi i znaczenia, był już tylko odbiciem poprzednich niezrównanych opowiadań. Z całości zaś trylogii, odurzającej wprost czytelnika nagromadzeniem scen i obrazów, postaci i wypadków, figur i tłumów, roztaczającej nieprzeparty urok świetnego stylu — jęły, gdy pierwsze potężne wrażenie przemknęło, występować na jaw, roztopione w wirze pędzącej naprzód akcji — parafrazy i nieprawdopodobieństwa.

Tych ostatnich ustrzedz się, za prawdę, nielatwo w powieściach «heroicznych». Kmicic, a nawet Wołodyjowski, nie byłiby się takimi wrażli w pamięć czytelnika, gdyby im autor nie kazał dokonać prawie niezmierzonej ilości czynów walecznych i bohaterskich. Czytelnikowi czynów tych i popisów ulotni się z pamięci tuzin ich, dwa tuziny; lecz zawsze zostanie ich jeszcze sporo przed jego wyobraźnią. Tak, jak z owym francuskim aforyzmem: *callomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose*. Zbytek w takich razach lepszy, niż niedostatek. Możemy nawet do tej nieodzownej obfitości wciągnąć i cudowne ocalenie Kmicica po rozsadzeniu przezeń kolubryny.

Mniej natomiast usprawiedliwienia mają trudne do wiary wynętrzania się przed tymże Kmicicem takiego Bogusława Radziwiłła, oraz okoliczności towarzyszące porwaniu księ-

cia; wyswobodzenie się Zagłoby z rąk Bohuna, ścięcie przez Podbięty trzech głów jednym zamachem, nawrócenie się Chilona, skreślenie lba zubrowi przez Ursusa. Dajmy na to, że w tych dwóch ostatnich wypadkach może cud grać pewną rolę, aczkolwiek sądząc po wykluczeniu cudowności z oblężenia Częstochowy, Sienkiewicz cudu mógł nie mieć na myśli. Najbardziej rażącym jest wyniesienie Zagłoby do powagi i znaczenia, nie licujących wcale z tą przepyszną, ale też i ściśle określonego charakteru figurą. Zagłoba — regimentarzem, statystą, ba, niemal najwplywowszą w Rzeczypospolitej personą! I wierzą w jego znaczenie i powagę! Nie, tego się nikt nie spodziewał; gorzej: tego nikt za efekt humorystyczny nie poczytał. Nie mieliśmy ani takich bohaterów, ani takich mężów stanu. A przynajmniej honor Rzeczypospolitej nie spoczywał ani na chwilę w takich rękach.

Znamiennym niemal rysem powieści historycznych Sienkiewicza jest wprowadzanie do nich analogicznych sytuacji. Nie dotykając szczegółów, dość przypomnieć losy trzech bohaterów. Oto Oleńka porwana zostaje przez Radziwiłła, Danusia przez krzyżaków, a Ligja z «Quo vadis» znika bez wieści. I przez czas nie miały, wśród najrozmaitszych przygód, z niepokojem okrutnym szuka Heleny Skrzetuski, Kmicic Oleńki, Danusi Zbyszko, a Winicjusz Ligji. *Si magna parvis componere licet*, przypomnielibyśmy na tem miejscu pamiętne nam — bodaj wszystkim — z czasów wczesnej młodości przygody bohaterów i bohaterek powieści Coopera i Mayne-Reada. O, te «białe» niewiasty, uprowadzane w dziewicze lasy przez czerwonoskórych Indian pod przewodnictwem Żółtej Łapy lub Sokolego Oka! O, ci «biali» bohaterzy tych niewiast poszukiwacze! Ile wzruszeń przeżyliśmy z wami! — W szczegóły, powtarzamy, nie nasza rzecz wchodzić. Nie chcemy współzawodniczyć z wytrwałymi autorami studjów «O warzywach w «Panie Tadeuszu», «O rzemieniach w «Iljadzie», lub «O twardych i miękkich spółgłoskach» w «Boskiej Komedji». Nie wspomnimy nawet o całych okresach i frazesach, powtarzających się w trylogii. Czytelnik sam zestawia w pamięci oblężenie Zbaraża i oblężenie Częstochowy.

Drugim rysem znamiennym w historycznych powieściach są powracające raz po raz sceny — okropne, działające na nerwy, a — nieestetyczne. Rzecz niemal dziwna, że Sienkiewicz zdaje się znajdować w ich kreśleniu upodobanie, nieliczące z jego wykwinnym smakiem i wysokim, szlachetnym artyzmem. Czy sceny

takie nieodzowne? Czy wymaga tego ścisłość historyczna? Czy przyczynkami są one do obrazu czasów i ludzi? Bezwarunkowo są potrzebne, podobnie jak «Quo vadis» nie mogło obejść się bez jaskrawej uczty Nerona. Ale—realistyczny do zbytku sposób traktowania scen takich nieodzownym nie jest. Sam Sienkiewicz dowiódł najlepiej, że można scenę okropną i przerażającą wystawić bez ostatecznego wyczerpywania jej okropności przed wzrokiem czytelnika. A jednak tu i owdzie rzucił na karty obrazu wprost wstrętne. Komuż nie stoi w oczach ataman Sucha Ruka, konający na pałę, lub Kmicie, prąający rozpaloną smołą Kuklinowskiego, lub Azya, szalejący w Raszkowie, lub tenże Azya na pal wbijany — lub krzyżak wysmalający oczy Jurandowi?

Ani słowa, są to sceny efektowne, jaskrawe, podnoszące wyrazistość powieści, przejmujące w stopniu wysokim czytelnika. Wymyślić je, a potem odmalować z brawurą i plastyką — rzecz nader pojętna. Raz wreszcie wszedłszy na tę drogę, rozłakomiwszy, by się tak wyrazić, czytelników, trzeba iść dalej, nietylko dorównać sobie samemu, ale w dal-szym ciągu twórczości i działalności autorskiej wykazać jeszcze większą pomysłowość i jeszcze bardziej imponującą dosadność i barwność. Gdy, mając jeszcze żywo w pamięci sceny i obrazy z trylogii, homeryczne zapasy, mordy i pożogi, nadludzkie, bohaterskie czyny takiego Kmicica przy kolubrynie, Wołodyjowskiego w Kamieńcu, Podbipiętę umierającego jak św. Sebastian, — gdy mając to wszystko przed oczyma, zabieraliśmy się do odczytywania pierwszych rozdziałów «Quo vadis», mimowoli nasunęło się pytanie: Jakież teraz efekty każe nam Sienkiewicz podziwiać? na jakież, jeszcze efektowniejsze zdobędzie się pomysły? jakichże scen jeszcze dramatyczniejszych każe nam być świadkami? Czyż powieść z czasów Nerona ma być bleśnią, niż powieść z czasów wojen kozackich? Sienkiewicz odpowiedział nam obrazem orgji, obrazem «żywych pochodni», w szeregu których płonie Krispus i Glaukos, sceną nawrócenia się Chilona,

wreszcie pasowaniem się Ursusa z dzikim bykiem na arenie cyrkowej. Tedy powiedziano sobie: Nie, dalej już pójść nie sposób, nawet samemu Sienkiewiczowi. «Tygodnik» i «Słowo» zaczęły drukować «Krzyżaków». Co teraz? Co autor wymyśli, aby zestawienie nie przyniosło ujemy dla nowej powieści historycznej? Jakże da jeszcze silniejsze wrażenia czytelnikowi? Sienkiewicz odpowiedział sceną rozgromienia zbrojnej tłuszczy krzyżackiej przez bezbron-nego Juranda. Dobry był już Kmicie, lepszy Ursus, ale ten przeszedł ich obu. To już nie bohater, nie si-lacz, to już kubek w kubek — Samson!

Czy jednak, pomijając wirtuozowskie potęgowanie pomysłów i efek-

powieści historycznej. Ani słowa, przetopienie rozległej archeologicznej erudycji na koloryt miejscowy, równie jak w «Ogniem i mieczem», wprost mistrzowskie; ani słowa, miara w języku osób, nieco tylko bardziej archaicznym, niż w powieściach trylogii, dziełem jest wielkiego mistrza; ani słowa, postacie takie, jak księżna Danuta, Zbyszko, Jagienka, opat — pierwsze winny zajmując miejsce w galerii sienkiewiczowskich kreacji; ani słowa, sceny domowego, codziennego życia na dworze książęcym, po zajazdach przydrożnych, w zameczkach szlacheckich wysoce ciekawe są i pełne życia. Na «Krzyżakach» atoli ciężkie będzie zawsze, sformułowana na ich kartach po raz pierwszy, Sienkiewiczowska — ma-

nijera. Powiedzą mi: manjera to nie innego, jak wyraz indywidualności pisarskiej. Zgoda. Miał i Matejko swoją manjerę; miał i Grottger swoją manjerę; możemy mówić o manjerze Słowackiego. Ale czy dzięki tej manjerze matejkowskiej, świetnej przy tworzeniu już niemal legendowych postaci, silnych, prawie nadludzkich, nie wypaczył się «Kościuszkę»? Czy, na odwrót, byłby możliwym «Grunwald», trzymany w manjerze Grottgera? Otóż

manjera Sienkiewicza w historycznych powieściach rozkłada, raczej grozi rozkładaniem pewnego jednostajnego werniksu na wszystkie zgola obrazy historyczne, wypadki i postacie.

Czesław Jankowski.

DN

WŁADYSŁAW CZACHÓRSKI.

W ostatnich dwóch dziesiątkach lat bezsprzeczny wpływ wywarli na malarstwo europejskie japończycy, to jest artyści, z których każdy ma w swem malarstwie najspeccjalniejszą specjałność. Jeden jest malarzem „od“ ptaszków, drugi od drzew („giwi“) trzeci od kobiety, inny od smoka, inny od domku trzećinowego; malując jeden temat całe życie, dochodzą w tem do wirtuozostwa, do zonglerstwa, nie przestając być równocześnie wielkimi artystami: tacy, jak np. Hokusai, tworzą szkoły i uczą europejczyków.



NASZYJNIK. Obraz Wł. Czachórskiego.

tów, ostatnia powieść historyczna, jako dzieło powieściopisarskiego kunsztu i pisarskiego artyzmu, stoi wyżej od poprzednich powieści historycznych? Aczkolwiek, gdy to piszemy, końca jej jeszcze nie znamy¹⁾, o wyższość jej nad «Ogniem i mieczem» oraz «Quo vadis» krzyszyć kopji nie będziemy. Tło historyczne w «Krzyżakach» nie jest przede wszystkim tak szeroko rozwinięte, jak w pierwszej części trylogii; przygody Zbyszka i Jurandówny wysunięte na plan pierwszy. Ton zaś i sposób opowiadania zbliżone nie do «Quo vadis», ale do trylogii; w tonie tym i sposobie prowadzenia wypadków, wystawiania postaci, w tonie dialogów — nie mało reminiscencyj, ech, analogij. I nietylko w tonie i technice trylogii trzymani są «Krzyżacy»; ostatnia powieść historyczna trzymaną jest w manjerze pierwszej

¹⁾ Styczeń 1899 r.

Z nazwiskiem prof. Czachórskiego łączy się natychmiast wyobrażenie kobiety, bardzo słodko pięknej, mleczno-brzoskwiowej, która tak lub owak upozowana na kanapie, bardzo stylowej i kosztownej, albo z uroczą bezmyślnością patrzy na widza, albo też nie patrzy. W artystycznym traktowaniu tego pięciodelka-kobiety i jej akcesoriów doszedł prof. Czachórski do wirtuozostwa, nie przestając być wielkim malarzem, ale i nie tworząc na szczęście żadnej szkoły, nie wywierając wpływu.

Prof. Czachórski pochodzi z Lubelskiego; tam ma majątek ziemski w Hrubieszowskim, Grabówce, tam swoją wielką pracownię, pałac, park, rodzinę, stosunki; w tamtych okolicach jest duszą i myślami, tamtą naturę kocha. Po-

nego i teorii panujących swojego czasu. Przypominać chyba niepotrzeba, że jedna z tych teorii głosiła, iż dobrze malowana głowa kapusty ma taką wartość artystyczną, jak głowa Madonny, dalej, że Wł. Czachórski jest rówieśnikiem A. Gieryskiego, Defreggera, Gysisa, że jest uczniem Rafała Hadziewicza (w Warszawie), potem Pilotiego (Monachjum), a nie Julliena, Besnarda lub Stucka.

Czachórski zaczął karierę od wielkiego obrazu, znanego; zresztą w kraju, będącego własnością hr. I. Milewskiego; odtworzył na nim scenę królewicza Hamleta z aktorami. Była to dań złożona młodzieńczemu kultowi Szekspira i na niej zerwał malarz z historią. Późem odbył zwykłą wędrówkę po muzeach

maltańskim. Mimo to przy portretach nie wytrwał.

Dlaczego?

— Spójrz pan—mówił mi profesor—na te makaty (rzeczywiście rzadkie; autentyczne, stare), albo na tę gdańską szafę (antyczny mebel stylowy), albo na ten dywan (perski, gra kolorowych arabesk nieporównana o szklistym, polysku jedwabiu), albo na tę suknię (coś z Watteau i Fragonarda, tylko krój zmodernizowany, silny *decollé*), wogóle na to wszystko (pracownia urządzona przepyszenie i każdy mebel to *very fine style*), to wszystko kosztuje ogromne sumy i to trzeba odbić tem!

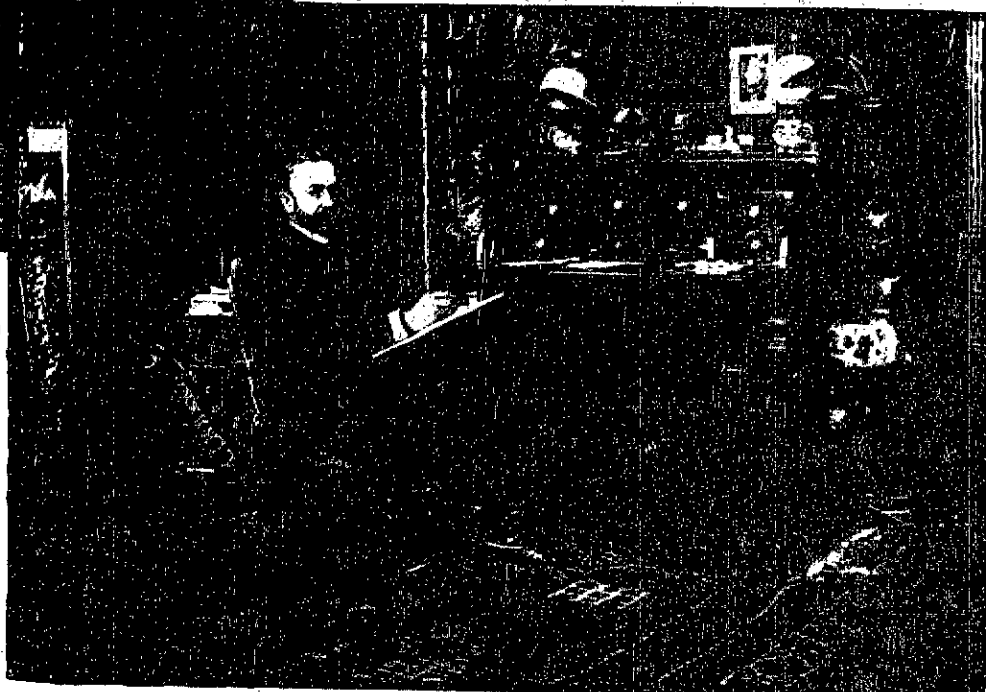
I Wł. Czachórski wskazał na obraz niewielki w szerokiej, złotej ramie. Przy stoliku wersalskim, krytym perskim dywanem „z grą kolorowych arabesk o szklistym, nieporównanym polysku jedwabiu”, na kanapie, obitej zmatowanym brokatem na tle świetnej, jakby dolepionej makaty, siedzi lalusia słodka, zdrowa, dekolowana, miłusia, wysznurowana panna, *très distinguée*, o wielkiej gracji rącek i nóżek, wielkiej kulturze paznokci i bezbrzeżnie bezmyślnym wyrazie twarzy. Akcesoria świetne, wprost matejkowskie, gra kolorów taka, że oka oderwać trudno od tego bogactwa barw, przeblasków i załamów



Pracownia Wł. Czachórskiego.

mimo to siedzi w Monachjum od lat 20 w swej pysznej zresztą pracowni, pracuje do 8 godzin dziennie i wysyła w świat obraz po półrocznem choćby opracowywaniu, skończony, do szczegółów najmniejszych przestudjowany, powiedzmy: wypieszczony.

Co stanowi tych obrazów główną cechę charakterystyczną? Weźmy na przykład... i tu wymienić można nieskończone szeregi nazwisk angielskich, francuzkich, nawet włoskich i polskich artystów, którzy na tle równie żywej makaty dają nam równie pięknego demonka-lalusie, tylko... że ci inni kobiety rzucają na kanapę, a prof. Czachórski ją sadowi, układa, że biedna „piękność z profesji” skrepowana sztywnieje i zapada w martwość manekinu. Na profesora, jak sam mówi, wywarł wielki wpływ: Van Dyck, pańską dystynkcją postawy, gracją... ale gdzie się podziała Van Dyck'a genjalna, odrębna charakterystyka, uwydatnienie człowieka w kobiecie? Za wzór służyli mu holendrzy, oraz wszyscy *par excellence* realisci: Gérôme, Meissoner swoją sumiennością, która u Czachórskiego przeszła w przeczułenie sumienia artystycznego, w skrupulatność fotograficzną. Jaką drogą doszedł Wł. Czachórski do tego dogmatu o wartości dzieła sztuki, warunkowanej tylko najwierniejszym, najobiektywniejszym powtórzeniem szczegółów z natury, to już rzecz jego rozwoju wewnątrz-



Wł. Czachórski w monachijskiej swojej pracowni.

Florencji, Wenecji, Rzymu i Paryża, a około r. 1879 osiadł w Monachjum. Bawaria stała się dlań drugą ojczyzną, jej władca, książę Luitpold, jego serdecznym przyjacielem. Od czasu, kiedy wymalował tu pierwszą pannę pełną słodyczy, usadowioną na kanapie na tle makaty, upajającą powabem „jak ulanej” kibici, ślicznymi rączkami; od czasu, kiedy pierwszy swój obraz świetnie sprzedał, odtąd zamówień ma zawsze na kilka lat w zapasie. Zamawiający: kupcy i prywatne osoby, nie dadzą mu nawet dotknąć innych tematów, nie chcą słyszeć o jakichkolwiek zmianach w kompozycji. Dawniej próbował Wł. Czachórski sił swego talentu i w portrecie, i to z dobrym skutkiem, jak dowodzą np. portrety ks. biskupa Baranowskiego, hr. Art. Potockich z Buczacza, hr. Poletyńskich, prof. Brandta, hr. Milewskiego w stroju

się światła, od tego powietrza w fałdach dywanu i sukni, od tej puszystości akamitu, czerwieni azalii, migotania złota, od tej dyskretniej, wyblakłej zieleni makaty. Jednem słowem: talent wielki, rzeczywisty i subtelny zasklepia się i nie dochodzi do śmiałego zamanifestowania się w większej i szerszej kompozycji, czy to sytuacyjnej, czy historycznej, czy innej, bo mu ten, a nie inny kierunek wytknęło... życie. Obrabianie szematyczne ciągle tych samych tematów, o ile u japończyków w skutkach mogło być bardzo dobre i potężne, o tyle u współczesnego malarza, jakim jest prof. Czachórski, w motywach jest złe i przedzieczy później wytworzy manjerę.

W tym atoli wypadku od tego kresu, tak pospolitego w twórczości „modnych” malarzy, jesteśmy daleko. Prof. Czachórski wciąż daje nam jeszcze dzieła skoń-

czono, świetne, żywe, barwą i rysunkiem włada po mistrzowsku, ma swój odrębny, dystyngowany styl, jest *par excellence* malarzem — wielkiego świata. To krytyka nie koteryjna i nie parafjalna przyznać mu musi — i w Niemczech, gdzie zdobył tyle hołdów, odznaczeń, orderów i tytułów, jednoznacznie przyznaje.

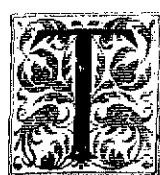
Czy zawróci z tej drogi i sięgnie w inne sztuki „okolicę”? Wielu amerykańskich i angielskich czeka z otwartymi ramiionami na ową nieskończoną procesję dam strojnych, powabnych, tak przeświecnie dekorujących ściany sybaryckich salonów i wspaniale umeblowanych gabinetów... Zamówień tyle, tyle przyjętych już od tak dawna, że zkadze tu znaleźć czas na pomyślenie o czem innym, jak o — zadośćuczynieniu lubym natrętom?

Adolf Neuwert-Nowaczyński.

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.



Przej prokurenci weszli do pierwszego pokoju, każdy przysunął sobie krzesło do biurka; fotel szefa pozostał pusty. Kowalewicz rozpaczłowywał kolejno listy i czytał je głośno. Było ich jednak niewiele, kilkanaście zaledwie. Skończyły się czasy, kiedy firma «Wilhelm Szener» otrzymywała dziennie po sześćdziesiąt i więcej listów. Jeszcze nie skończono czytania, gdy we drzwiach ukazał się August Szener. Podeszedł szybko do biurka, nie zdejmując palto, przywitał się z urzędnikami i zasiadł w fotelu.

— Jest w poczcie co nowego? — spytał.

Kowalewicz, jakby dla sprawdzenia, rzucił raz jeszcze okiem na stos papierów i odrzekł:

— Żerański prosi o prolongatę...

Szener zmarszczył się.

— Ten także! Doprawdy, teraz już nie wiadomo, z kim pracować.

— Ja sędzę — rzekł Meszke — że można mu śmiało odmówić. Pierwszy raz żąda prolongaty, więc pewno jeszcze nie jest z nim zupełnie źle...

— A na wiele jesteśmy u niego zaangażowani? — spytał Szener.

Meszke nie chciał odpowiedzieć na pamięć i wyszedł, by sprawdzić w książkach. Tymczasem Szener zwrócił się do Kowalewicza.

— Niech mi pan przyniesie te zwrócone weksle wraz ze specyfikacją. Zaraz z niemi muszę jechać. Wiesz jak stoimy z kasą?

Gesinowski począł zdawać raport, gdy wrócił Meszke.

— Żerański winien nam na weksle pięć tysięcy sześćset rubli.

Szener spochmurniał jeszcze bardziej.

— Aż tyle! Wszak mieliśmy o nim dobre informacje?

Kowalewicz, który zjawił się w tej chwili z paczką weksli w ręku, objaśnił:

— Referencje Żerańskiego były dobre, interesy musiały się jednak popsuć, kiedy prosi o zwłokę. Trzeba ostro wystąpić...

— Nie chciałbym go znowu doprowadzić do ostateczności — rzekł po chwili namysłu Szener. — Może to kłopot przejściowy. Pierwszy akcept możnaby mu sprolongować... Zresztą zastanowimy się nad tem później. Teraz jadę na miasto.

Wziął od Kowalewicza weksle i wyszedł na ulicę. Przed bramą stała dorożka, którą przyjechał z domu. Kazał się wieźć do Vogela.

Bankier już od kilku lat przeniósł swój kantor ze starego i brudnego pomieszczenia w pobliżu Placu Bankowego do okazałego, acz niewielkiego, własnego domu w środkowej dzielnicy miasta. Dawny wielki sztyd: «Jacob Vogel, Wechsel u. Bank Geschaef», wyrzucony został do wozowni; miejsce jego zajęła wytworna mosięzna tabliczka przy bramie: «Jacques Vogel, maison de banque». Biura mieściły się na dole, apartamenty od frontu na pierwszym piętrze zajmował sam bankier. Na drugim piętrze mieszkali Chomiccy.

Szener przeszedł prędko obszerne sale kantorowe, pełne interesantów, wrzące ruchem i gwarem. Przy drzwiach gabinetu Vogela stał na straży woźny w granatowym mundurze o błyszczących guzikach. Znał dobrze Szenera i wiedział o jego przyjaznych stosunkach z Chomickim i samym Vogelem. Skłonił się nisko i, nie meldując, otworzył szeroko drzwi.

W wykwintnem urządzeniu gabinetu znać było rękę pani Vogelowej, jej upodobanie do zbytku i przepychu. Posadzkę krył gruby, ciemnoczerwony dywan, skórą powleczone meble były miękkie i wygodne, na ścianach kilka dobrych starych sztychów. Niemal pośrodku pokoju stało wielkie, dębowe biurko, całe zarzucone papierami; pod jednym z okien znajdowało się drugie, mniejsze. To ostatnie należało do Chomicckiego, który w kantorze teścia zajmował dość niejasne stanowisko. Vogel mało miał zaufania do jego zdolności kupieckich i wzbraniał się dotąd udzielić mu prokury, którą kilku starszych współpracowników posiadało.

W rzeczywistości Chomiccki był jednym z niższych urzędników, pen-

sję pobierał niewielką. Jako zięć szefa firmy, nie mógł jednak siedzieć pospółu z innymi kancelistami i Vogel dał mu gościnę w swoim gabinecie.

Stary bankier siedział zgarbiony nad biurkiem i pisał. Pod jego piórem snuł się z błyskawiczną szybkością długi szereg wyraźnych liter, o konturach ostrych i energicznych. Rysy Vogela na pierwszy rzut oka nie przypominały jego semickiego pochodzenia. Starannie wygolona twarz, okolona białymi faworytami i poszyta gestami jeszcze zwojami mlecznych włosów, nadawała mu raczej pozór angielskiego lorda. Tylko duży, drapieżnie zarysowany nos i czerwone w kątach oczy kazały domyślać się rasy. Kiedy poczynił mówić, silnie zaznaczony akcent niezbicie ją zdradzał.

Gdy Szener wszedł do gabinetu, Vogel podniósł głowę, nie ruszając się z miejsca.

— Dzień dobry, panie Szener! — rzekł. — W tej chwili panu służę, tylko list skończę. Pan Chomiccki dotrzyma panu towarzystwa.

Mówiąc o swoim zięciu, Vogel nigdy nie nazywał go inaczej, jak «pan Chomiccki». Nawet gdy zwracał się wprost do niego, starał się zawsze tak wyrazić, żeby mu nie powiedzieć «ty». Zresztą i Chomiccki tylko w wyjątkowo nroczytych okolicznościach nazywał go ojcem, zazwyczaj zaś mówił mu «panie Vogel». Mimo bliższych węzłów, które ich połączyły, czuli się sobie zupełnie obcy usposobieniem i przekonaniem, i choć mieli dla się wzajemnie sporo życzliwości, o serdeczniejszych, bardziej poufnych stosunkach nie mogło być mowy.

Szener podeszedł do Chomicckiego, który przywitał go radośnie.

— Jak się masz, Guciu! — rzekł półgłosem. — Interes?

— Tak...

Wobec tej krótkiej odpowiedzi, Chomiccki nie chciał go badać. Podał mu pudełko z papierosami i zapalił.

— Dobrześ się bawił wczoraj w teatrze?

— Tak sobie. A u ciebie co słychać?

— Mopsuję się, jak widzisz. Przeglądam wczorajsze listy w kopiałach, ale myślę o czem innym. Czekam tylko, żeby stary poszedł na giełdę i zaraz daję nura.

Vogel skończył pisanie. Przeciągnął się w fotelu, powstał, poprawił połę długiego surduta i zbliżył się do młodych ludzi.

— Co pana do nas sprowadza, panie Szener? — rzekł, wyciągając doń rękę. — Dawno pana nie widziałem... Zdrów pan jesteś?

— Dziękuję panu — odparł Sze-

ner.—Mam się doskonale. A jakże pańskie zdrowie?

— Co to za zdrowie! Każą mi jeść szpinak i pić mleko. Ciągła djeta, aż się życie przykrzy...

Spojrzał na stojący w kącie wielki gdański zegar i dodał:

— Czem panu mogę służyć, panie Szener?

— Przyniosłem panu trochę weksli do dyskonta...

Vogel spochmurniał.

— Dużo?

— Około pięciu tysięcy rubli.

Stary bankier przeszył go szybkim, badawczym spejrzeniem, poczem zwrócił wzrok w stronę okna.

— Muszę panu powiedzieć—rzekł chłodniej—ze dziś to mi bardzo nie na rękę. Potrzebujemy pieniędzy na akcyzę cukrową. Pan wiesz, panie Szener—zdecydował się nagle—ja pana bardzo proszę, pan zdyskontuj te weksle gdzieindziej...

Ten nie spodziewał się odmowy. Pomyślał o owym akceptcie, płatnym nazajutrz w Berlinie, i zrobiło mu się duszno.

— Panie Vogel—rzekł—pierwszy raz spotykam u pana takie przyjęcie.

Bankier poruszył się niespokojnie i uczynił ruch głową, jak gdyby mu zawadzał kołnierzyk.

— Pan się nie gniewaj, panie Auguste...—zaczął.

Szener nie dał mu skończyć.

— Od trzydziestu paru lat firma Wilhelm Szener stoi w stosunkach z pańskim domem i jeszcze nigdy nie otrzymała podobnej odpowiedzi.

Vogel, zakłopotany, bawił się niecierpliwie grubą złotą dewizką od zegarka. Lecz Chomiecki przyszedł z pomocą Szenerowi. Zazwyczaj nie mieszał się do interesów, spostrzegł jednak w jego oczach ogromny niepokój i zrozumiał, że musiało mu bardzo zależeć na otrzymaniu pieniędzy.

— Co tu długo mówić—rzekł pół żartem, pół serio.—Jeżeli firma Wilhelm Szener potrzebuje kilka tysięcy rubli, dom bankowy Jacques Vogel nie może jej ich odmówić. Dawaj weksle i basta! Ojciec jest dziś od rana w złym humorze, więc robi trudności...

Wziął z ręki Szenera paczkę weksli i, śmiejąc się, podał je teściowi. Ten skrzywił się, zaczął wszakże przeglądać.

— Same obywatelskie!—rzekł po chwili. Dlaczego pan nie dajesz weksli kupieckich.

— Prezes wie przecie, że ja mam stosunki tylko z obywatelami.

— Co to warte, taki szlachecki weksel!

— Panie Vogel—odparł poważnie Szener, te weksle żyruje panu firma «Wilhelm Szener». Czy pan już do niej nie ma zaufania?

Bankier trząsł głową.

— Widzisz pan, ja zaufanie mam, tylko czasy są ciężkie.

I spoglądając z wyraźnym niezadowolaniem w stronę zięcia, dodał:

— No, jak pan Chomiecki przyjął weksle, to interes skończony. Pan potrzebujesz zaraz pieniędzy?

— Może mi pan każe wypisać czek na dziesięć tysięcy marek na Berlin. W ten sposób nie będę potrzebował chodzić na giełdę.

Vogel przeszedł się w milczeniu parę razy po pokoju. Jeszcze wahał się trochę; lecz to krótko trwało. Uchylił drzwi od kantoru, i dał dyspozycję wypisania przekazu.

Kiedy zbliżył się znowu do okna, przy którym stali Szener i Chomiecki, twarz starego bankiera była już spokojna i uśmiechnięta. Słyszał o kłopotach pieniężnych Szenera, o złym stanie interesów i czuł, że popełnia nieostrożność, brnąć w dalszy kredyt. Z drugiej strony, nie był pewnym tych wiadomości i uważał je za przesadzone. W Augustcie Szenerze widział przytem zawsze syna Wilhelma, którego cenil był ogromnie. I dla tego, zdecydowawszy się, nie chciał psuć skrzywioną miną wrażenia wyświadczonej przysługi.

— Pan wiesz, panie Auguste,—rzekł,—ja panu nie mogę nic odmówić przez pamięć dla pańskiego ojca. Ja go bardzo szanowałem. Myśmy prawie jednocześnie założyli nasze interesy: ja wekslowy, on zbożowy. To był bardzo dzielny człowiek...

Przeszedł się po gabinecie i wracając do okna, znowu zaczął:

— Przez dwadzieścia lat codziennie spotykaliśmy się na giełdzie, a przedtem, każdego ranka, w ogrodzie Saskim, na spacerze. I patrz pan, ja jestem zdrów, ja pracuję, a on już od dziesięciu lat, tam, na Powązkach...

Wszyscy trzej panowie stali przez chwilę w milczeniu. Wiatr jął znowu rzucać fale drobnego deszczu o szyby, rynnny zadzwieczyła żaloznia. W pokoju ściemniło się jeszcze więcej.

— Jak mnie rano zatelefonowali,—mówił po krótkiej przerwie Vogel,—że pańskiemu ojcu przytrafił się w nocy atak apopleksji, to ja się rozchorowałem. Nawet na pogrzeb nie mogłem pójść. A potem, to ja przez trzy miesiące nie śmiałem przyjść do Saskiego ogrodu. Siedziałem w tramwaj, jeździłem w Aleje i tam chodziłem...

— Ojciec mój bardzo pana cenil — rzekł Szener.

Vogel, zdając się zapominać o obecności młodych ludzi, zbliżył się jeszcze bardziej do okna, i spoglą-

dając w szare, rozplakane niebo, dodał:

— Człowiek całe życie pracuje, męczy się, kłopotuje, a potem jedna chwila — i trzeba wszystko opuścić!...

Zapukano do drzwi; wszedł młody kantorzysta z czekiem w rękę. Vogel przeczytał go uważnie, ponosił do biurka, rzucił podpis i oddał kartkę Szenerowi.

— No, do widzenia, panie Szener!—rzekł.—A bacz pan na interes, bo czasy złe. Pan wiesz, najlepszy interes dzisiaj, to wcale interesów nie robić. Lepiej żadnych, jak złe. Ja panu szczerze radzę, pan bądź ostrożny!

Chomiecki przeprowadził Augusta przez kantor. Gdy przechodzili koło kasy, niski stary żyd o siwej brodzie, skłonił się głęboko.

— Moje uszanowanie, panie Szener!...

Ten obejrzał się i odpowiedział:

— Dzień dobry, panie Ptaszek!

Samuel Ptaszek spełniał od niepamiętnych lat przy Jakóbie Vogelu funkcje urzędnika do szczególnych poruczeń. W kantorze nie miał ściśle określonych czynności, oddawane jednak przezeń usługi musiały być znaczne, bo miał się dobrze.

W przedpokoju, zegnając się, Chomiecki mówił półgłosem:

— Twardy stary, co? Ma węza w kieszeni... Ale zkad się w końcu tak rozczulił? Zobaczysz, on ci w rachunku policzy za te tramwaje, którymi przez trzy miesiące jeździł w Aleje...

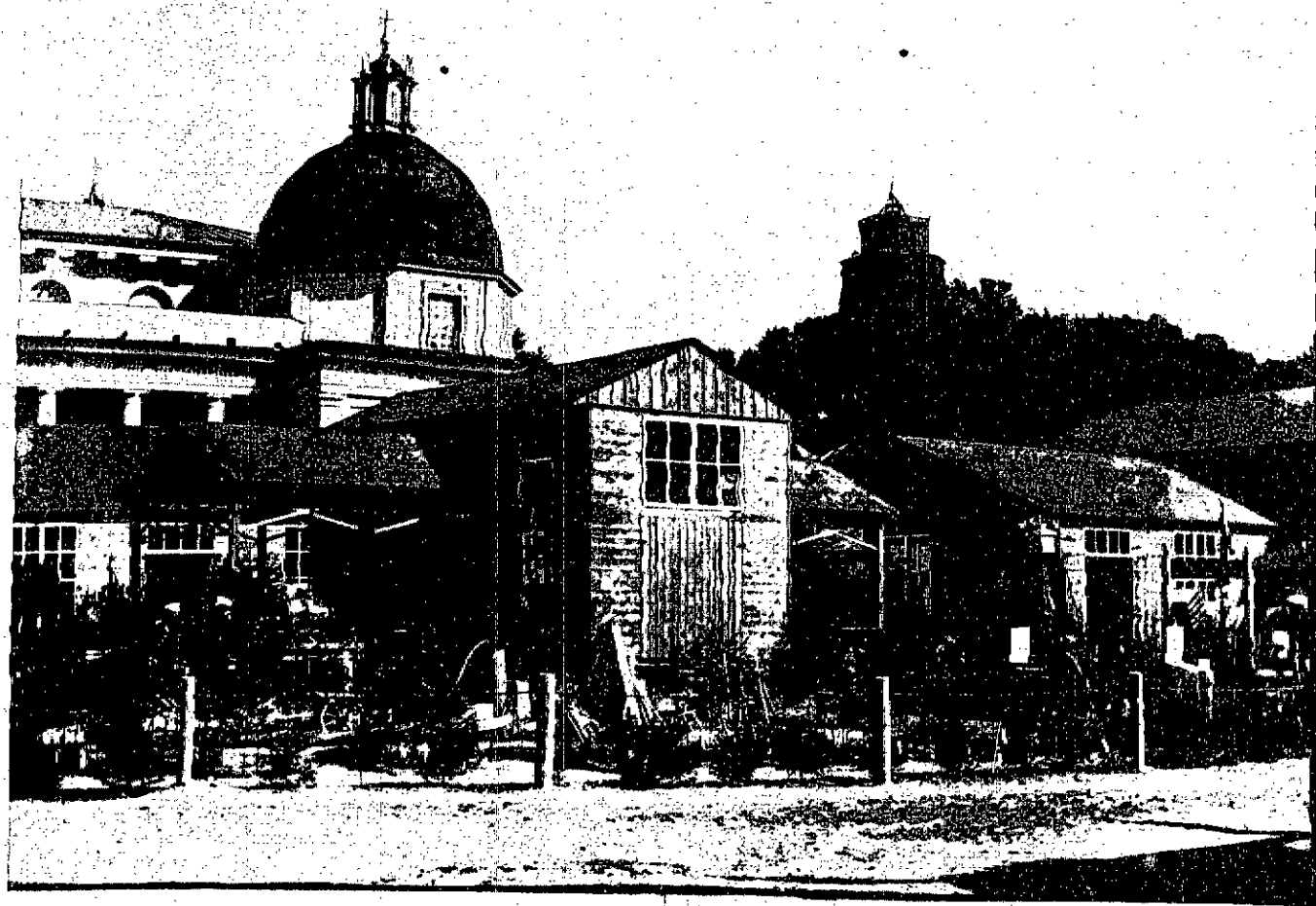
Szener uśmiechnął się.

— Daj pokój, nie bądź cynikiem. W gruncie jest to dobry człowiek.

Chomiecki przysunął się i niemal do ucha opowiadał:

— Wiesz, dziś dowiedziałem się o zabawnej kombinacji. Boki zrywać! Czasem potrzebuje pieniędzy na krótki termin, niekiedy i na dłuższy. Mam paru znajomych lichwiarzy i zawsze od nich brałem. W ostatnich czasach zgłasza się do mnie Ptaszek i powiada: — panie Chomiecki, dlaczego pan mnie pomija? Jak pan potrzebuje pieniędzy, ja panu znajdę tanio, na 2 procent na miesiąc,—i jeszcze ja przytem coś zarobię. Że właśnie potrzebo- wałem, więc wziąłem. Myślałem, że stary operuje na własną rękę. Tymczasem teraz wiem z pewnością, że on działał z polecenia Vogela. Uważasz, mój teść pożycz mi na dwa procent, żeby nie dać zarobić lichwiarzom. Dobrze, co?...





WYSTAWA W WILNIE.

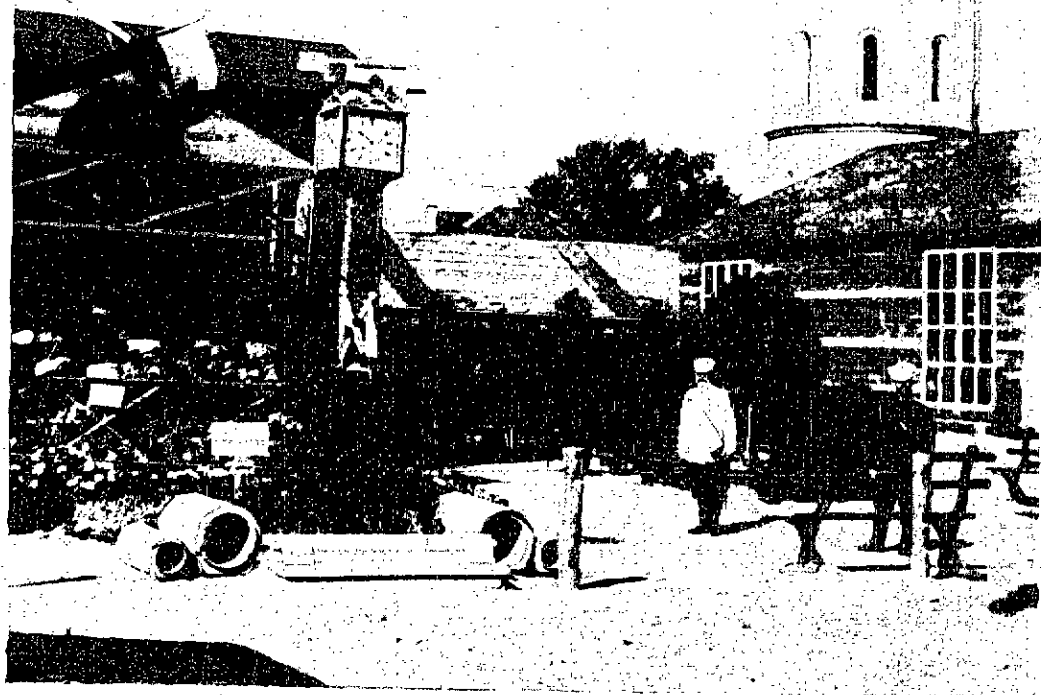
(Z ilustracjami, według zdjęć fotograficznych, wykonanych specjalnie dla „Kraju” przez zakład fotogr. A. Dawkszy w Wilnie).

Wilno, 22 sierpnia.

Tegoroczna wystawa rolnicza wileńska, otwarta w dniu 20 b. m. na tutejszym placu Katedralnym, nie przyćmiła niczem poprzedniczek swoich. Powiemy więcej—aby streścić dobitnie ogólne wrażenie: — wystawa tutejsza tegoroczna, nie tylko w zestawieniu z tego rodzaju wystawami w Rydze lub w Kijowie, ale nawet w zestawieniu z dotychczasowymi popisami rolniczymi nad Wilją, zdradza wyraźne cechy (mamy nadzieję, że chwilowego) upadku i niepraktycznej organizacji.

Dwojaki bowiem cel mają, w rozumieniu naszym, wystawy tego rodzaju i w takich, jak Wilno miejscowościach prowincjonalnych: — naukę ogólno-ziemianką, połączoną z zyskiem wystawców, oraz szlachetną rozrywkę dla ludzi, których nie stać na szukanie dalszych i wytworniejszych zabaw towarzyskich. Otóż wystawa tegoroczna tutejsza nie odpowiada żadnemu z tych celów i zadań. Okazów rolnictwa zadziwiająco na niej mało; systematycznej nauki poglądowej ani śladu w którym-bądź oddziale; a kupa ciasno zwartych ze sobą, skłębionych naprędce szop i bud, nie może rościć pretensji do miana przyjemnego miejsca pobytu dla zebrania towarzyskiego.

Cala organizacja wystaw wileńskich domaga się gruntownego przeobrażenia. Trzeba zaś przede wszystkim znaleźć dla nich plac odpowiedni. Plac Katedralny, dogodny ze względu na sytuację swoją niemal w środku miasta, ma jeden wielki szkopuł: za mały jest. Byłoby nieco rozwinąć wystawowe budowle i powiększyć ich liczbę, już—ciasnota nie-



możliwa; ani swobodnie wyprowadzić koni dla popisu i przeglądu, ani gdzie przejść się publice, a już o t. zw. „pawilonach” ani mowy. Spróbowano przecie postawić na samym środku wystawy szopę dla... wypchanych zwierząt i ptaków—no, i na wystawie, jak w kościele podczas Rezurekcji. Powtóre: niech na wystawie będzie dwa razy mniej okazów, ale niech te okazy będą rzeczywiście „pouczające” i „wzorowe”. Używamy przecie wleż w potocznej mowie wyrażenia „jak na wystawę”, a gdy przyjdzie co do czego, zapychamy wystawy byle czem. Po trzecie: jeżeli chcemy, aby wystawa rzeczywiście ściągala jak-najwięcej publiczności, nawet nie interesującej się bynajmniej gatunkami zboża, klawiszami bron lub odcieniami ras inwentarza, natenczas urządzajmy wystawę w ten sposób, aby pobyt na niej był dla publiczności owej istotną rekreacją, wytchnieniem, rozrywką. Oto, niedaleko szukając, na Św.-Jerskiej ulicy urządzili pp. malarze wystawę obrazów. Przykład z niej brać. Jak artystycznie urządzona, jak interesująco ugrupowana w pięknym

lokalu i jak, *passer moi l'expression*, „europejskie” sprawia wrażenie! Już dziś wystaw nawet „gospodarskich” nie sposób urządzać... po gospodarsku. Nie ma co oglądać się na dwa, trzy łokcie więcej perkalu, lub na kilka wozów piasku. Umiejętnie użyte perkal i piasek oplaca się bezwarunkowo. Nie o zbytek, rozumie się, chodzi, ale o pomysłowość i gust. Po trzecie wreszcie: szkodzi niezmierznie wystawom wileńskim ciasne koło wystawców. Jedni i ci sami—prawie wyłącznie—figuruja na popisie. Katalog wystaw wileńskich możnaby śmiało układać na rok przed otwarciem.

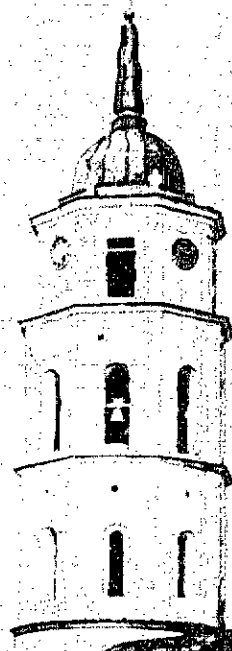
Powiedzą mi: wedle stawu grobla. Właśnie, że mądry ten stosunek bynajmniej nie zachowany na wystawie. Czyż oto mamy przed sobą obraz *przebiegłej* gospodarki ziemiankiej w kilku najbliższych Wilna guberniach? Nie widziałem na wystawie ani bydła rogatego, którego hodowla odpowiadała średniej ziemskiej fortunie, ani koni praktycznych dla robót i jazdy w średnim majątku, ani narzędzi rolniczych i maszyn, któreby mogły przyczynić się do

WYSTAWA W WILNIE.

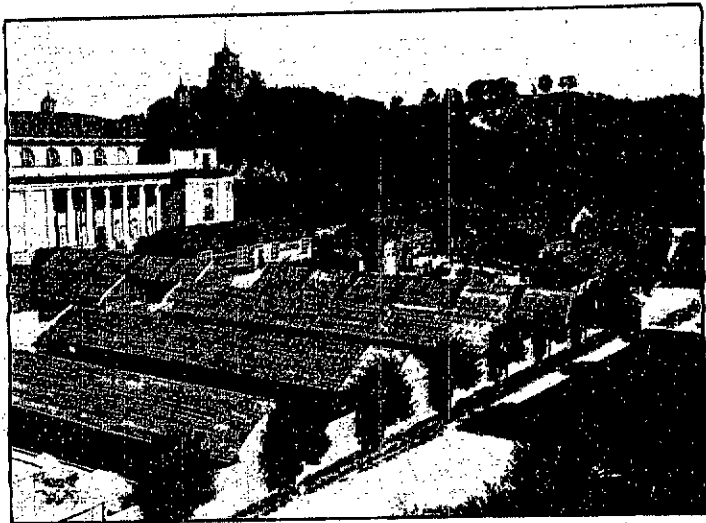
1. Środkowy pawilon wystawy. W głębi katedra i góra Zamkowa.

2. Pawilon dla muzyki z zegarem wystawowym.

(Porównaj szczegółowe sprawozdanie w dziale bieżącym niniejszego numeru „Kraju”).



podniesienia jakiejs trzypolówki lub skromnego płodozmianu na wyższą stopę kultury. Wolelibyśmy na wystawie wileńskiej oglądać idealnie trwale i w jakimś szczególe udoskonalone „sochy“, niż niedostępne dla tylu a tylu lokomobile. Powiedzmy sobie raz przecie, że my, ziemianie-rolnicy, jesteśmy klasą ludzi średnio, ale to bardzo średnio zamożnych, i że do tego poziomu naszej—kieszeni winniśmy zastosowywać



Wystawa w Wilnie. Widok ogólny.

wszystko, a zwłaszcza okazy wystaw t. zw. „rolniczych“. A gdzieżby nam, z tą mozolnie lataną kieszenią naszą sunąć się przed okazy np. ze stajni hr. Wł. Tyszkiewicza (czyste angliki po słynnym Rodenie ze stada Branicich!) lub przed ardeno-brabansony, anglo-klusaki, angliki po 800 rb. sztuka (ze stada S. Żalutyńskiego), anglo-araby! Przed okazami obory p. Węclawowicza z Narun (gub. kowieńska) widziałem tłumi, ale—ciekawych tylko. Piękne szwyce, ani słowa, ale „Danusia“ urodzona dnia 27 września 1897... 500 rb.! I całe jej rodzeństwo w odpowiedniej cenie. Tedy przyglądaliśmy się, jak klejnoty owe przechodziły z rąk do rąk zamożnych panów, stojących na grobli wielkich majątków swoich wysoko po nad poziomem skromnego stawu naszych majątności ziemiańskich—ale nie odnieśliśmy ztąd żadnego pożytku i żadnej satysfakcji.

Otóż, sądzimy, zrównoważeniem takich kontrastów między wyjątkowymi okazami a ogólnem tłem gospodarki rolnej miejscowej za pomocą wprowadzenia w obręb wystaw znacznie szerszego koła ziemian, zajmie się prawdopodobnie komitet wystawy—przyszłej. Jaki komitet? Do chwili obecnej wystawy rolnicze tutejsze urządzało Towarzystwo wyścigów konnych. Dziś już mamy zatwierdzone, aczkolwiek nie funkcjonujące jeszcze, Towarzystwo rolnicze. Oczywiście ono zajmie się odtąd urządzaniem rolniczych wystaw wileńskich. Wystawa tegoroczna jest przeto prawdopodobnie ostatnią wystawą rolniczą, doprowadzoną do skutku przez Towarzystwo wyścigów i, odkładając na stronę wszelkie dezyderaty i uwagi krytyczne, należy się szczerze podziękowanie Towarzystwu wyścigowemu za tyloletnie starania i trudy. Towarzystwo wyścigowe robiło co mogło, przysparzając sobie zajęć nadprogramowych. To należy uznać, podnieść i sprawiedliwie ocenić. Członkowie Towarzystwa wyścigowego, prze-

ważnie ziemscy obywatele miejscowi, nie zapominali, że obowiązki społeczne rolnika nie ograniczają się na asystowaniu przy popisach mniej lub bardziej autentycznych „anglików“, i że sami wprawdzie byli rolnikami, niż sportsmenami. Już nawet słyszeliśmy niektórych członków Tow. wyścigowego, wyrażających opinię, że z chwilą przejścia wystaw pod opiekę Towarzystwa rolniczego, rola ich w Towarzystwie wyścigowym skończona. „Teraz już—mówili ci panowie—będziemy należeli tylko do Tow. rolniczego, bo tam wskazane dla nas miejsce. Koniom wyścigowym nigdy opieki nie zabraknie, a Tow. rolniczemu przyda się każdy wysiłek pracy i ruchliwości“. I słusznie.

Możemy przeto poniekąd uważać dotychczasowy okres wystaw tutejszych rolniczych za zamknięty i wyglądać nowej ich serji z dobrą otuchą, oraz z nadzieją w postępowe doskonalenie się i praktyczne rozwijanie się publicznych popisów, mogących mieć tak doniosłe znaczenie dla ziemiańskich stosunków miejscowych. Z natury rzeczy Towarzystwo rolnicze obejmie znacznie szersze sfery ziemiańskie, niż Tow. wyścigowe, i przez to samo zainteresuje w przedsięwzięciu wystawowym nie jednostki, a ogół ziemiański. I wtedy dopiero wystawy wileńskie dawać nam będą: obraz rolnictwa wiejskiego z rzeczywistością zgodny, szkołę nauki poglądowej, ożywiony rynek zbytu oraz kupna, i wreszcie (przy chętniej zapobiegliwości) pożądaną i wyczekiwaną sposobność przyjemnego i pożytecznego spędzenia w szerokim kole towarzyskiem dni kilku pięknej naszej jesieni.

Cześnik.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

— A co za fatalny wypadek z Kamińskim!—rzekł—Sliczny, młody chłopak. Jedynek. Zwłaszcza stan okropny matki,—mówił, powtarzając słowo w słowo wszystko to, co wszyscy w Petersburgu powtarzali sobie w kółku o Kamińskim.

Pomówiwszy jeszcze coś niecoś o hrabinie Katarzynie Iwanownie i o rozmówianiu się jej w nowych prądach religijnych, których senator ani potępiał, ani też uznawał, lecz które, z punktu widzenia swego *comme il faut*, uważał za najzupełniej zbyteczne,—senator zadzwonił.

— Jeśli to panu na rękę, przychodź, proszę, na obiad — rzekł podając dłoń Niechludowowi; — na przykład we środę. Będę już mógł wówczas udzielić panu stanowczej odpowiedzi.

Późno już było i Niechludow wrócił do domu, to jest do ciotki.

XVII.

Obiad podawano u hrabiny o wpół do ósmej i podawano go na sposób nieznanym dotąd Niechludowowi. Półmiski stawiano na stół i służba zniknęła natychmiast z sali tak, iż goście sami brali potrawy. Mężczyźni, nie mogąc ścierpieć, aby damy zbytecznym ruchem miały nadwierać siły swoje, jako pleć silną, brali na siebie mężnie cały ciężar nakładania im i sobie na talerze, oraz rozlewania napojów. Gdy zaś półmisek był opróżniony, lokaje zjawiali się bez szmeru, szybko sprząтали wszystko, zmieniali nakrycia i przynosili następne danie. Obiad był wykwinny; wykwinne też były wina. W obszernej, jasnej kuchni pracował „szef“ francuz, z dwoma w bieli pomocnikami. Za stołem obiadowym siedziało osób sześć: hrabia i hrabina, ich syn, ponury oficer gwardji, rozkładający łokcie na stole, Niechludow, lektorka paryżanka i ze wsi przybyły główny rzadca hrabiego.

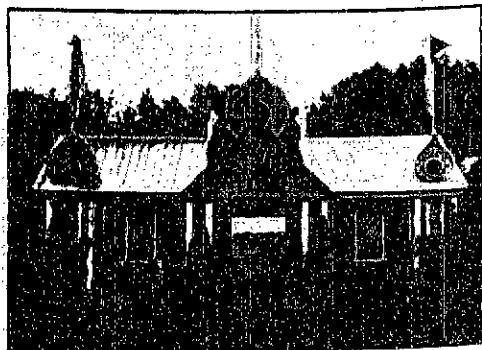
Rozmowa i podczas obiadu zeszła na temat pojedynku. Wszyscy pobłażliwymi byli dla Posena, który bronił honoru wojskowego. Jedyne hrabina Katarzyna Iwanowna, ze zwykłą sobie lekkomyślną swobodą słowa, wyraziła się potępiająco o zabójcy.

— Piją tylko, a potem zabijają porządnych chłopaków; za nie bym w świecie nie puściła tego plazem! — rzekła.

— Tego to nie rozumiem, — odparł hrabia.

— Naturalnie, ty nigdy nie rozumiesz tego, co ja mówię, — podchwyciła hrabina, zwracając się do Niechludowa. Wszyscy mu nie rozumieją, — tylko nie mąż. Ja mówię: że żał mi matki i nie chce pomieścić mi się w głowie, aby Posen, położywszy człowieka trupem, jeszcze kontent był z tego.

Wówczas młody Czarskij, milezący dotychczas, ujął się za Posena i jął sprzeciwiać się matce w sposób dość brutalny i szorstki, dowodząc, że oficer nie może postąpić inaczej, nie narażając się na wykreślenie z pułku przez sąd oficerski. Niechludow słuchał, nie miesząc się do rozmowy i, jako ex-wojskowy, rozumiał, aczkolwiek nie uznając ich, dowodzenia młodego Czarskiego, lecz zarazem zestawiał sobie w myśli oficera, który zabił kolegę



Wystawa w Wilnie. Pawilon A. Daukszy.

z więźniem owym, którego był odwiedził w celi i którego skazano na katorgę za zabicie kogoś w boje.

Opowiedział historję tego więźnia. Początkowo hrabina przytakiwać jeła siostrzeńcowi, lecz rychło zamilkła, podobnie jak wszyscy przy stole, i Niechludow czuł, iż opowiadanie jego sprawiło na przytomnych wrażenie, jakgdyby jakiegos wykroczenia przeciw ogólnie przyjętym formom towarzyskim.

Wieczorem poczęli zjeżdżać się zaproszeni, gromadząc się w drugim salonie, gdzie, niby w prelekcyjnej sali, ustawione były rzędami krzesła o wysokich, rzeźbionych oparciach, w głębi stało krzesło i stolik przed niem, a na stoliku karafka z wodą. Na zebraniu

wieczne męki czekają na nas — mówił drżącym, płaczliwym głosem. — Gdzieszukać zbawienia, bracia mili, jak wydość się z tego pożaru strasznego? Płomienie objęły już dom cały i niema ratunku!

Zamilki i prawdziwe łzy płynęły mu po policzkach. Już oto od ośmiu lat, najakuratniej za każdym razem, gdy dochodził do tego miejsca swej mowy, podobającej się nadzwyczaj jemu samemu, uczuwał ściśnięcie spazmatyczne w gardle, kręcenie w nosie, i łzy poczynaly płynąć mu z oczu. I łzy owe potęgowały jego wzruszenie. W sali słychać było chlipania. Hrabina Katarzyna Iwanowna siedziała u mozaikowego stolika, łokcie miała na nim wsparte, twarz ukrytą w dłoniach i pełne jej plecy wstrząsały się od drgań. Stangret ze zdziwieniem i strachem spoglądał na „niemca“, zupełnie jak gdyby dyszlem na niego najeżdżał, a ów nie ruszał się z miejsca. Przeważną część zgromadzonych



Ekspertyza koni.

Wystawa w Wilnie. W oddziale inwentarza.

miał przemawiać przybyły do stolicy Kie-sewetter.

Przed głównym wjazdem stały kosztowne zaprzęgi. W sali, bogato umeblowanej, siedziały damy w jedwabiach, aksamitach i koronkach, ze sztucznymi włosami i wysznurowanymi, sztucznymi biustami. W pośród dam kilku panów w mundurach i we frakach, oraz z pięć osób z pospólstwa: dwóch stróżów, sklepikarz, lokaj i stangret.

Kiesewetter, człowiek tęgi, siwiejący, mówił po angielsku, a młoda, chuda panna w płacie, dobrze i wprawnie tłumaczyła.

Mówił o tem, jak wielkimi są grzechy nasze, jak wielka i jak nieuchronna czeka nas za nie kara, i jak żyć w ciągłym oczekiwaniu na tę karę — niemożliwą jest rzeczą.

— Zastanówmy się, mili bracia i siostry, nad samymi sobą i nad życiem naszym: jeżeli zastanowimy się nad tem, jak postępujemy, jak żyjemy, jak wyzywamy gniew Boga, pełnego miłości, jakie zadajemy cierpienia Chrystusowi, — to natenczas zrozumiemy, że niema dla nas przebaczenia, niema wyjścia z tej matni, niema zbawienia, żeśmy wszyscy na zatracenie skazani! Potępienie okropne,

siedziała w takichże pozach, jak hrabina. Córka Wolffa, podobna do ojca, w modnej sukni, klęczała, zasłaniając twarz rękami.

Mówca nagle odsłonił twarz i wywołał na nią, ludzaco do prawdziwego uśmiechu podobny, uśmiech, za pomocą którego aktorowie wyrażają radość, i słodkim, delikatnie brzmiącym głosem począł mówić:

— A jednak zbawienie jest! Oto ono, do osiągnięcia łatwe, radośne. Zbawienie nasze — to przelana za nas krew Jednorodzonego Syna Bożego, który śmierć męczeńską poniósł dla odkupienia win naszych. Jego męka, Jego krew, zbawiają nas. Bracia mili i siostry! — znowu ze łzami w oczach ciągnął dalej — dzięki złożmy Bogu za to, że Syna Swego Jednorodzonego poświęcił na odkupienie rodu ludzkiego. Święta krew Jego...

Niechludow taką poczuł mękę wewnętrzną, że po cichu wstał, na palcach wyszedł i do pokoju swego wrócił.

XVIII.

Nazajutrz w chwili, gdy Niechludow skończył był właśnie ubierać się i miał zejść na dół, przyniósł mu lokaj list moskiewskiego adwokata. Adwokat przyjechał dla własnych interesów, a zarazem dlatego, aby obecnym być przy roztrząsaniu sprawy Masłowej w senacie, jeżeli sprawa pójdzie na bez zwłoki, pod obrady. Telegram, wysłany przez Niechludowa, rozminął się z nim. Dowiedziawszy się od Niechludowa, że sprawa Masłowej pójdzie na wokandę we środę i jacy będą ją rozpatrywali senatorowie, Fonarin uśmiechnął się.

— Jak ułai trzy typy senatorów — rzekł. Wolff — to petersburski urzędnik; Skworodnikow — to uczony prawnik, a Be — to prawnik obyty z praktyki sądowej i przeto najbardziej z nich — żywy. Na nim największa nadzieja. No, jakże tam poszło w komisji prób?

— A oto właśnie zbieram się jechać do barona Worobjewa; wczoraj nie mogłem otrzymać audjencji.

— Doskonale; pojedziemy razem. Ja pana zawiozę.

W przedpokoju wręczył lokaj Niechludowowi list od Mariette. „*Pour vous faire plaisir, j'ai agit tout à fait contre mes principes et j'ai intercedé auprès de mon mari pour votre protégée. Il se trouve que cette personne peut être relachée immédiatement. Mon mari a écrit au commandant. Venez donc zupełnie bezinteresownie. Je vous attend. M.*“

— Ja pana zawiozę — rzekł adwokat, gdy szwajcar drzwi przed nimi otwierał — i elegancka, wynajęta przez adwokata karetka zajęła przed ganek.

Adwokat powiedział stangretowi dokąd ma jechać, i dobre konie szybko uniosły Niechludowa ku domowi, gdzie mieszkał baron. Baron przyjmował. W pierwszym pokoju znajdowali się: jakiś młody urzędnik w wice-mundurze, z szyją niepomiernie długą i silnie wystającym na niej jabłkiem Adamowem, związający się szybkimi nader ruchami, oraz dwie damy.

— Pana nazwisko? — spytał młody urzędnik z grdyką wyrazistą i ruchliwą, przechodząc lekko i z gracją od dam do Niechludowa.

Niechludow wymienił swoje nazwisko.

— Baron mówił mi o księciu. Natychmiast!

Adjutant wyszedł do przyległego zamkniętego pokoju i wyprowadził ztamtąd damę zapłakaną, w żałobie. Dama spuszczała kościstymi palcami popłatana woalkę, aby ukryć łzy.

— Proszę pana — zwrócił się młody urzędnik do Niechludowa, lekkim krokiem sunąc ku drzwiom gabinetu. Otworzył drzwi i zatrzymał się sam przed progiem.

Wszedłszy do gabinetu, znalazł się Niechludow przed średniego wzrostu jegomościem, przysadziastym, krótko ostrzyżonym, w sarducie, siedzącym na krze-

śle przed wielkim biurkiem i patrzącym wesoło przed siebie. Twarz jego wyrazista kontrastem rumianych policzków i białych wąsów i brody ułożyła się w dobroduszy, uprzejmy uśmiech.

— Bardzo rad jestem widzieć pana; z matką pańską łączyła mnie dawna, dobra znajomość i przyjaźń. Widziałem pana dzieckiem, potem w oficerskim mundurze. Proszę, chciej pan usiąść i mów, czem mogę służyć. Tak, tak—wtracał raz po raz, kołysząc strzyżoną głowę, podczas gdy Niechludow opowiadał historję Teodozji.—Mów pan, mów pan... rozumiem wszystko—tak, tak, tak to jest; w rzeczywistości—wzruszające. I cóż? podał pan prośbę?

— Mam prośbę przygotowaną—rzekł Niechludow, dobywając arkusz z kieszeni—lecz chciałem wpięrw prosić pana... miałem nadzieję, że szczególniejszą zwrócić zechcą uwagę na tę sprawę.

— Doskonaleś pan zrobił. Najniezawodniej sam zdam relację — rzekł baron, nadając twarzy swojej wyraz złe podrobionego współczucia.—Niezmierne wzruszające! Oczywiście, dziecko z niej być musiało jeszcze, mąż zraził ją do siebie, a potem po jakimś czasie pokochali się... Bądź pan pewien, opinję wydam sam.

— Hrabia Czarskij mówił jeszcze, że chciał prosić...

Niechludow nie zdążył jeszcze wymówić tych słów, a już twarz barona miała całkiem inny wyraz.

— Zresztą złoż pan prośbę w kancelarji, a ja uczynię wszystko, co będę mógł.

W tej chwili wszedł do pokoju młody urzędnik, popisując się wdzięcznym sposobem chodzenia.

— Owa dama prosi o pozwolenie dodania jeszcze dwóch słów...

— A...trudno... poprosz. Ach, *mon cher*, ile łez wylewa się tu, na tem miejscu, i gdybyż można otrzeć wszystkie! Robi się, co można.

Dama weszła.

— Zapomniałam poprosić, aby nie pozwolono mu było oddawać córki, bo to on na wszystko...

— Przecież mówiłem już, że zrobię to.

KA-YKATURY POLITYCZNE.



NA GRANICY BELGIJSKO-FRANCUZKIEJ.

(Z powodu sprzysiężenia monarchicznego we Francji).
Celnik. — Nie puszczaj! Wpięrw zrewiduję, czy nie ukrywa pani księcia Orleańskiego!...
(Rys. Her. Paula w „Figarze”).

— Panie baronie, na litość Boską, uratujesz pan matkę!

Chwyciła jego rękę i zaczęła całować.

— Wszystką będzie zrobione.

Gdy dama oddaliła się, Niechludow również począł żegnać się.

— Zrobimy wszystko, co będzie możliwem. Skomunikujemy się z ministerstwem sprawiedliwości; oni dadzą nam odpowiedź i wówczas, co tylko da się zrobić, zrobionem będzie.

Niechludow wyszedł i udał się do kancelarji.

DCN

UMARLI MÓWIA...

— Ach, mój przyjacielu, tobie się zdaje, że widzisz gesty i słyszysz słowa pięciuset ośmdziesięciu współczesnych, świadomych tego, co czynią i odpowiadających za swe postęпки? Nie sądz tak! Widzisz i słyszysz manekinów, przechodniów jednej chwili na scenie świata, których ruchy są odbiciem innych ruchów, którzy są echem innych głosów. Patrz, za nimi tłum niezliczony, mirjady umarłych, którzy popychają ludzi, nakazują im ruchy, dyktują słowa. Myślisz, że stąpamy po bezwładnych popiołach umarłych? W rzeczywistości oni nas otaczają, przyniatają; dusimy się pod ich brzemieniem; oni są w naszych kościach, w naszej krwi, w tkankach naszego mózgu; i szczególnie, kiedy wielkie idee i wielkie namietności wchodzą w grę, słuchaj uważnie: to umarli mówią...

I dalej:

— Siły te działają dodatnio tylko na narody zdrowe, które nie poruszają zbyt głęboko starej gleby, które umieją czynić mądry wybór w tradycjach przeszłości. Przeszłość nas ochrania i współdziała naszym ewolucjom, gdy się ją szanuje. Ale mści się i miazdzy bezlitośnie, skoro ją niszczyć na ślepo.

Te słowa kładzie Melchior de Vogüé w usta rezonera swej powieści: „*Les Morts qui parlent*”. Sama powieść jest jakby potężniejszym rozszerzeniem artykułu w „Figarze”, który głośny akademik opublikował w roku ubiegłym, tłumacząc powody, dla których nie stawia nadal swej kandydatury do izby poselskiej. Życie polityczne i parlamentaryzm francuski obudziły w p. de Vogüé niesmak i wstręt, wyrobiły przekonanie o fatalnej niemocy obecnego ustroju. Tych kilkuset ludzi, mających wspólnie rzadzić Francją, przedstawiają dlań aglomerat dziwaczny i bezpłodny. Pod dorywczo przybranymi etykietami politycznymi gromadzą się ludzie najróżnorodniejszych ambicj i dążeń, ludzie, których dzieli wychowanie, różnice majątkowe, kasty społeczne, kobiety... Te ostatnie są często najwplywowszym rozsądnikiem nienawiści i rozterek. I z tej mętnej wody korzystają finansisci o gładkiem sumieniu, umiejący wyzyskać niezadowolenie jednych, ambicje innych, niedostatek lub nadmierna chęć używania jeszcze innych; finansisci w rodzaju owego bankiera Sinda, którego p. de Vogüé wprowadza w swej powieści na widownię.

A treść? Treść oparta jest na tem dziwnem, chorobliwym życiu parlamentarnem. Trybun stronnictwa socjalistycznego, Elzéar Bayonne, z pochodzenia żyd, party niespożyta ambicją, gotów jest dla teki ministerjalnej, którą mu podsuwają przychylni współwyznawcy, zdradzić swój obóz. Ale te aspiracje karjerowicza niweczy miłość dla egzotycznej rosyjskiej księżniczki, która bawi się w czerwony radykalizm. Elzéar, bojąc się stracić ukochaną, pali mosty za sobą, wypowiada w izbie mowę, która czyni mu dostęp do rządów niemożliwym. Zapóźno! Daria Veragin, rozczarowana jego chwiejnością, przeniosła swe sympatje na młodego, dzielnego oficera, który wśród walk z dzikimi plemionami w środkowej Afryce, zachował całkowitą prostotę i czystość serca. Między rywalami wywiązuje się pojedynek — i Bayonne ginie na placu boju.

P. de Vogüé wyprowadza w swej powieści wiele interesujących postaci ubocznych, przedewszystkiem tajemniczą Rose Esther, należącą do rodziny Bayonne'ów, która jako piękna i utalentowana artystka dramatyczna, równie ambitna jak Elzéar, a pozbawiona wszelkich uczuć moralnych, — wywiera w świecie politycznym wpływ ogromny. Wszystkie te figury są obmyślane głęboko, na podstawie dokumentów życiowych, wszystkie opisy są pełne szczegółów ciekawych, charakterystycznych. Mimo to jednak, książka nie wywiera dużego wrażenia. Znać w niej poważnego myśliciela, który zastanawia się nad wielkimi kwestjami społecznymi, który widzi wszystkie niedze i braki życia. Ale w tych obrazach, które się przesuwają, czytelnik nie odczuwa owej bezwiednej, żywiołowej siły artystycznej, która wzrusza i porywa. Robota jest dobra, lecz sucha, — wrażenie pozostaje małe.

Jako mąż nauki, p. de Vogüé pozyskał sobie sławę, która zawiodła go do Akademji. Pierwszy jego występ beletrystyczny, zajmujący ze względu na swe zabarwienie filozoficzno-społeczne, nie zapewnił mu w literaturze powieściowej wyjątkowego stanowiska.

S. K.

KRONIKA LITERACKA.

1. Niemcy o Sienkiewicz. Znane katolickie pismo ilustrowane „*Alte und Neue Welt*”, wydawane przez Benzigera w Einsiedeln, urządziło w ostatnim miesiącu wśród swych czytelników głosowanie nad powieściami, jakie były zamieszczone w całym roczniku tego pisma. Z sierpnio-wego zeszytu dowiadujemy się o rezultacie tego głosowania, które budzi dla nas interes, ponieważ największa liczba głosujących oświadczyła się za powieścią naszego Sienkiewicza „*Rodzina Połanieckich*”, którą „*Alte und Neue Welt*” zamieszcza w doskonałym przekładzie. Powieść ta znalazła 311 zwolenników, którzy nie tylko oddali za nią swe głosy, ale nadto nadesłali sądy o tym utworze. „*Alte und Neue Welt*” podnosi, że wśród wyżej oznaczonej liczby zwolenników Sienkiewicza znajduje się 49 kapłanów, 179 świeckich mężczyzn i 83 kobiety na 678 czytelników, którzy głosowali.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Treнке i Fuszot.

WŚROD KWIATÓW.

OBRAZ WŁ. CZACHÓRSKIEGO.

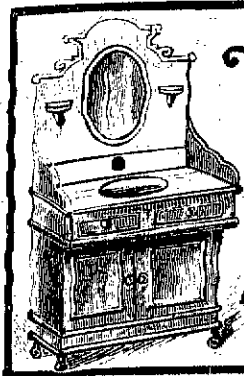
Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

Upraszamy szan. czytelników, aby
zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju”, lub wogóle ko-
rzystając z działu ogłoszeniowego, ra-
czyli powoływać się na „Kraj”, jako na
źródło, z którego informacje swoje zaczerp-
nęli. Takie powoływanie się bowiem
wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PETERSBURG



С. П. АРИСТАРХОВЪ
СПЕТЕРБУРГЪ
Владимирская площ. 1/3.
Уголъ Больш. Московской. ←

Magazyn żelaznych i niklowanych ŁÓŻEK, MATERACY, UMYWALNI i t. d. S. ARYSTARCHOWA, S.-Petersburg,
Plac Włodzimierski, d. № 1-3. Ceny umiarkowane. (6957)



KREM CAZIMI
„METAMORPHOZA”
OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpis
„Cazimi”. Bez tego podpisu—podrobiony.
Sprzedaż we wszystkich składach apt. i
magaz. perfum. Główne składy: Dom
handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie
i M. A. Goldberg w Moskwie, Marosejka,
Dera czuk. per. d. Ilkzonoi.

Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft,
ST.-PETERSBURG.

(Всѣобщая Компания Электричества, С - ПЕТЕРБУРГЪ).
Petersburg, Kazański plac 3.

Oddziały: w MOSKWIE, Lubiński przejazd, 5.
w KIJOWIE, Kreszczatik, 41.

Urządza elektryczne oświetlenie, oraz elektryczne przenosze-
nie siły za pomocą prądu stałego i trzyczłonowego.

Stale na składzie: Dynamomaszyny, Motory, Lampy łukowe i
żarowe, oraz wszelkie materiały dla instalacji elektrycznych. (6975)

Adres telegraficzny: ALGEM. — Numer telefonu 2584.



Sprzed. się w aptek., skł. aptecz.
i magaz. wyrob. gum. w Rosji.
Hurtem u A. Reinherz, Pe-
tersburg, 10 Rożdżewsciu-
skaia № 24.

(6856)

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
Leon
Auclair
Petersburg, Wielka Koniuszennaja, 29.
dom Tura № 21. (6970)

RZADKA OKAZJA!



Wypadko-
wo nabyte
w dużej
ilości, kie-
szonkowe
amerykań-
skiej robo-
ty rewol-
wery, udo-
skonalonego systemu „Smith i Wes-
sona”, 32 kalibr., niklowe, z gwarancją
celności i silnego strzału, są czasowo
w sprzedaży, bajecznie tanio, tylko
12 rb. Pudełko патронов (50 szt.) 2 rb.
Futerał 1 rb. Obstalunki z prowincji
załatwiamy natychmiast. Można za za-
liczeniem pocztowym. (6983)

Świeżo otrzymano

dubeltówki, centralni boj. „The Fore-
sters” (Leśniczy) fabryki „Lepages” à Lié-
ge, odciekówki wypróbowane, eleganc-
kiego wykończenia, cena 28, 30, 37, 45,
55 i 75 rb. Lufy damasceńskie, lewa
czokhor, prawa gwintow. z najnowszemi
udoskon. kal. 12, 16 i 20. Gwarancja i
próbne arkusze dołączają się. Nowy cen-
nik wysyłamy bezpłatnie. Na przesyłkę
upraszamy dołączyć marek poczt. na
16 kop.

CENTRALNY SKŁAD BRONI
Petersburg, Wielka Koniuszennaja, 29.
Edw. WENIG.

Proszek „WULNERIT”

Provizora Twierskiego. Leczy sku-
tecznie u koni, bydła rogatego i
innych domowych zwierząt: rany,
liszaje, kopyta i t. p. Wysyła do-
wolną ilość za zalicz. poczt., ce-
na na małej puszk. 60 kop., dużej
1 rb. Skład hurtowny i detaliczny:
Petersburg, Wozniesieński просп. 28.
Prow. Twierski. (6973)

F. L. SMIDT & Comp.

INŻYNIEROWIE I FABRYKANCY MASZYN

W KOPENHADZE, K. VESTERGADE, 29; FILJE: W LONDYNIE, W PARYŻU I W NY-YORKU.

GŁÓWNI REPREZENTANCI NA ROSJĘ

KOS & DURR

W PETERSBURGU: ADMIRAŁTEJSKI PROSPEKT, d. GAMBZA;

W MOSKWIE: LUBIAŃSKI PROJEZD, róg Marosejki, dom Nikoła-Ugrieczkowskiego Monasteru.

Kompletne urządzenie cementowych fabryk samotowych i cegielni.

ZWRACAMY UWAGĘ NA NASZE PATENTOWANE W ROSJI

MLYNY CYLINDRYCZNE (ROHRMÜHLE).

Powyższe, wynalezione przez nas młyny, są opatentowane we wszystkich cywilizowanych państwach, wobec
czego ostrzegamy od nabycia podrobionych nieprawie, a polecanych również pod nazwą cylindrycznych mły-
nów (Rohrmühlen, Griesmühlen i t. d.).

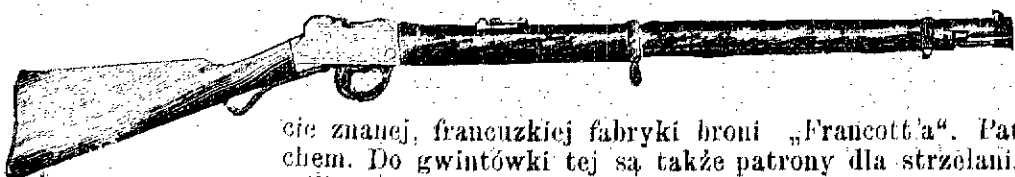
W czasie obecnym w całym świecie nasze młyny cylindryczne miały do 30,000,000 beczek portland-cementu
rocznie, ponieważ znalazły zastosowanie na wszystkich, tak starych, jak i nowych pierwszorzędnych cemento-
wych fabrykach.

Kompletne urządzenie fabryk. Dostawa oddzielnych maszyn i mechaniz-
mów. Urządzenie pieców i suszarni.

Referencje mogą być uzyskane od wszystkich znaczących ruskich i zagranicznych fabryk cementu.

(6971)

F. L. SMIDT & Comp.



Najnowsza mała-
kalibrowa gwintówka
„La Francotte”.

Wyrób na całym świe-
cie znanej, francuskiej fabryki broni „Francott’a”. Patrony z bezdymnym pro-
chem. Do gwintówki tej są także patrony dla strzelania do celu w pokoju i na
willegaturze. Waga gwintówki 5 funt. kalib. 6 mm. Strzał fenomenalny: na
100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny do
400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne
zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 29 rubli, 100 szt. patronów z bezdymn. prochem
4 rb.; 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji za zalicz. poczt. Cen-
tralny skład broni, Petersburg, Wielka Koniuszennaja, 29. Edward Wenig. (6982)

Sanatorjum w Odesie

Mało-Fontańska droga № 14.

(6832)

Otwarte cały rok. Przyjmowanie chorych na choroby wewnętrzne, nerwowe, chirurgiczne, kobiece, oraz rekonwalescentów i osób chcących poprawić i wzmocnić swe zdrowie. Hydropatja, Masaż, Elektroświatlane wanny. Powietrze zdrowe. Park wspaniały. Prospekty ilustrowane wysyłają się na żądanie *franco i gratis*. Adresować należy: Sanatorjum, Mało-Fontańska droga № 14.

Krawiec meżki

w KIJOWIE, ul. Nowo-Nikołajewska, 4.



Genewskie piękne

Zegarki meżskie

czarne z ciemnej stali re-

montoir znanej fabryki

«EMIL»

wyregulowane do minu-

ty, z poręczeniem za aku-

ratność w chodzeniu na 6 lat, wysyłamy

(po otrzymaniu zadatku 1 rb., a resztę za

zaliczeniem pocztowem), tylko za 4 rb.

55 kop. z dewizką. Damskie o 1 rb. dro-

żej. Składz Amerikanskich часова ДИА-

НА в Одессе, Почтовая ул. № 1. Р. (6843)

Uwieńczone nagrodą Akademji paryskiej

PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące

w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk.

i chwalebne odczw. Kończącym naukę na

żąd. udziela się poświad. z ukończ. tako-

wej pod moim kierunkiem. Nauzoioel

buchalterji, członek Akademji paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne wysyła się

bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania.

Całkowita gwarancja powodzenia. Umiar-

owane wynagrodzenie. (6693)

Hodowla Zarodowa

Rasy Szwyc i Simmenthal

W NARUNACH

poczta Kupiski, gub. kowieńska.

Ma do sprzedania 3-letniego byka rasy

Simmenthal, nagrodzonego w Moskwie,

stada ks. Szczerbatowa. Byk zdalny do

rozrodu, sprzedaje się wskutek pokre-

wienstwa. (6951)

PATENTY

na wynalazki

wyrobia i zużytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynaro-

dowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

H. KLIMOWICZ

(688)

WIELKI WYBÓR
materiałów angielskich.

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszyńskim, najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odciski doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryzy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlaskich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej-góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąciami do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wyćinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuzkich. Rysunki i fotografie, wraz rękopismem opracowanym przez Podczaszyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na nadchodzący sezon letni żniwiarki i kosiarki MAC CORMICKA, którego ma reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie. Cenniki się wysyłają. (6494)

Zakład ogrodniczy «Zielenianka»

poczta Krzyżopol, W. Turkowskiego, dawniej A. Kasprzyskiego, ma na sprzedaż z d. 1 października wielką ilość wszystkich lepszych gatunków drzew owocowych, i ozdobnych, i urządził podług własnych planów całe sady i parki — bardzo tanio. Katalogi wysyłają się bezpłatnie. (6979)

JANINY

Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecinne. (2296)

Krajowa Szkoła Gorzelnicza w Dublanach.

Wpisy i wykłady, rozszerzone nauką o fabrykacji drożdży prasowanych rozpoczynają się d. 1 października. Bliższych wyjaśnień udziela dyrektor (6943)

Dr. R. Wawnikiewicz.

MAGAZYN I PRACOWNIA

OBUWIA DAMSKIEGO I MEZKIEGO

F. TOMASZEWSKIEGO

Petersburg, Mała Italiańska № 19. (6699)

POSZUKUJE

PRAKTYKANTA do gorzelni. Bliższe warunki: gub. suwalska, st. pocz. Lejpony, m. Lejpony MIKULSKIEMU. (6980)

«LABOR»

Wino, ul. Sw. Jerska, d. Druskina, magazyn wyrobów wełnianych i jedwabnych, oraz galanterji damskiej. Pracownia sukien i okryć. (6953)

Nauczycielki

POLKI z wyższem wykształceniem, poszukują umieszczenia każdego czasu przez Biuro Nauczycielskie A. Kaczorowskiej w POZNANIU, ul. Strzelecka 3-h. (2676)

Drzewka śliwek „WEBERER“.

Sprzedaje 60 szt. 3-let. 12 rb., 4-let. 15 rb. i od 5-8-let. 18 rb. Adresować: Osada Kazimierz, gub. lubelska, Juljuszowi Kotakowskiemu. (2675)

NA STACJI. — Panie zawiadawco! wszędzie pełno ludzi, jak śledzi w bezcelu... Jak to może być, żeby miejsce w wagonach nie było!... Proszę o książkę zażaleń!

— Z całą przyjemnością... służę... oto jest!

— Ależ, panie, to żarty! Odcień ja tutaj cokolwiek napiszę! Cała książka od góry do dołu zapisana.

— O! to bagatel!... Woźny!... przynieś panu pasażerowi nową książkę zażaleń!... a tę możesz już wrzucić do pieca.

(Kurj. Sw.)

Przygotowałem wielki wybór wspaniałych przedmiotów z czystego 56 próby złota, specjalnie na podarunki przeznaczonych. Szczególniej POLECAM WSPANIAŁY PODARUNEK „Garnitur“, złożony z bransolety złotej 56 próby ordośnie wykonanej, osypanej sztucznymi paryżkami brylantami, a pośrodku double szafir, rubin, ametyst, turkus i inne, oraz para kolczyków i pierścionek, również z czystego złota 56 próby.

Zamiast 20, 18 i 15 rb. tylko za 12 rb. Wysyłam po otrzymaniu zadatku 2 rb., resztę za zaliczeniem pocztowem. Adres po rosyjsku (6840)

Ju. GUBER (Ю. ГУБЕРЬ).

Skład wyrobów złotych. Odesa, ul. Poctowa № 21, lit. KP.

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (6672)

PIERWSZE

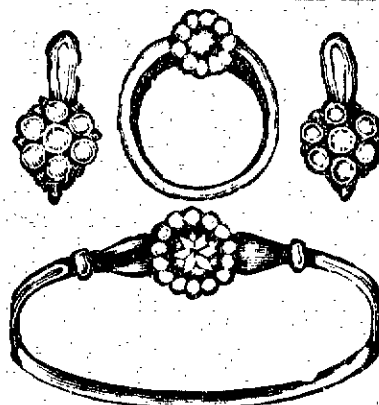
Rosyjskie Towarzystwo Asekuracyjne

założone w 1827 roku.

Ubezpieczenia, oddzielnych osób od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.

Ubezpieczenia na całe życie od nieszczęśliwych wypadków na drogach żelaznych całego świata i na wodnych komunikacjach Europy.

Kolektywne ubezpieczenia robotników i pracujących na fabrykach i w warsztatach. (6972)



WIELKI DOM UMEBLOWANY Palais-Royal.

Petersburg, ulica Puszkina 20.

w bliskości Mikołajewskiego foksalu i Newskiego prospektu.

Przeszedł do nowych właścicieli i został świeżo odrestaurowany: posiada 170 meblowanych pokoi od 1 rb. 24 kop. do 10 rb. na dobę z pościelową bielizną i elektrycznem oświetleniem, i od 15 rb. do 125 rb. mieszcząca.

Jadalnia z domowemi obiadaniami, elektryczne oświetlenie, telefon, wanny, komisyjony, omnibusy na wszystkich foksalach dróg żelaznych. (6984)